



Kat. Komp.
105840

I

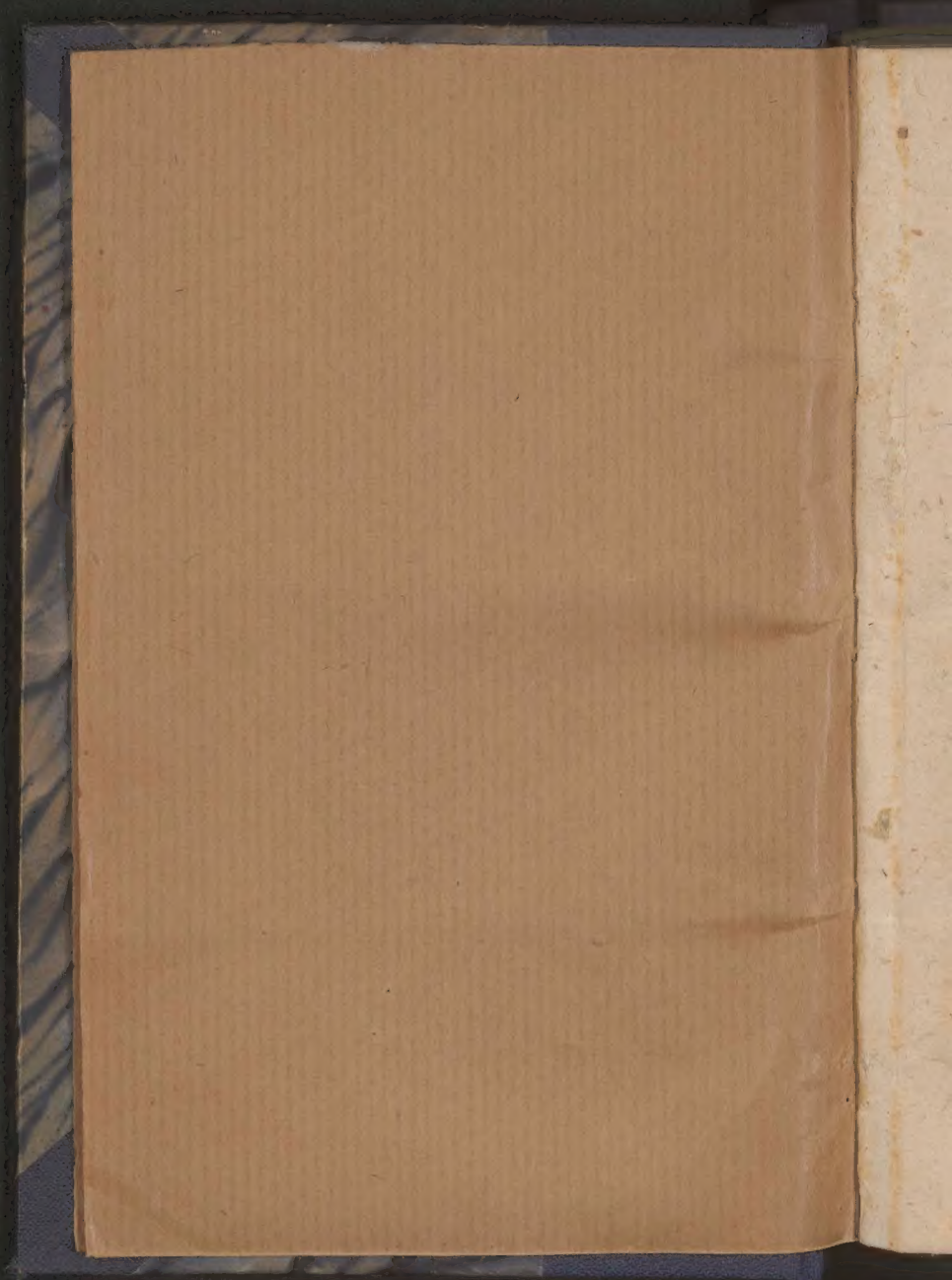
Mag. St. Dr.



105840

I



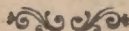


HISTORIA PODROZY
Y
OSOBLIWSZYCH ZDARZEN
SŁAWNEGO
MAURYCEGO-AUGUSTA
HRABI
BENIOWSKIEGO
SZLACHCICA POLSKIEGO
Y
WĘGIERSKIEGO,
ZAWIERAJĄCA W SOBIE:

*Jego czyny wojenne w Polsce, w czasie
Konfederacyi Barskiej, — wygnanie iego
nayprzód do Kazanu, — potym do Kam-
szatki, — waleczne iego z tey niewoli
oswobodzenie się, — żeglugę iego przez
Ocean spokojny do Japonii, — Formozy,
— Kantonu w Chinach, — założenie nare-
szcie przez niego osady na wyspie Mada-
gaskarze, z zlecenia Francuzkiego Rządu,
— iego na tey wyspie wojenne wyprawy,
ogłoszenie go nareszcie Naywyższym Ma-
dagaskaru Rządcą.*

Z FRANCUZKIEGO TŁOMACZONA.

T O M III.



w WARSZAWIE
w Drukarni TOMASZA LEBRUN, Sukcesora
ś.p. PIOTRA DUFOUR.

(1797.)

105840

I



W
wia
stki
dov
na
mon
laty
Jak
się,
rych
waż
wsz



DZIENNIK
PODROZI I ZDARZEN
HRABI
BENTOWSKIEGO.

We Szrzedę dnia 6. Lipca, gdy się wiatr nieco uspokoił, kazałem wszystkie rozpiąć żagle, a ster ku Zachodowi obrócić. Dnia tego widzieliśmy na powierzchni wody mnóstwo roślin morskich, a liczne stada ptaków przelatywały ku Północy zachodniej. Jakkolwiek dużo ryb koło nas snuło się, kilka ich tylko złapano, z których największe trzy funty tylko ważyły. O zachodzie słońca pierwszy raz grzmoty słyszeć się nam dały.

Na ich odgłos wielu z towarzyszków naszych żądało po mnie, iżbym im dozwolił krew puścić, a to dla zapobieżenia iak mówili złym skutkom upału. Odłożyłem do dnia następującego uskutecznienie tey ich proźby. Miesiąc tey nocy nie przyświecał, mimo iednak ciemnoty, szparko płynęliśmy, co mi niezmierną przynosiło radość. Nadedniem krzyknął kwatermistrz że ziemię widzi. Na tak pomyslną nowinę wybiegłem na pomost, i równie z nim oszukany zostałem, uyrzawszy zdaleka po nad horyzontem czerniące się niebo. Lecz wzniyscie słońca wyprowadziło nas z błędu i ukazało nam obłoki, które że nisko unosiły się, wzięte od nas były za ziemię. Dnia tego Pan Meder piętnastu osobom krew puścił.

We Czwartek 7, tak potężny był upał, że aż smoła topniała, którą okręt zwykle oblany. O dziewiątej,

godzinie, zoczywszy znaczną iakowąs
sztukę płynącą po wodzie, wyprawi-
łem z kilką ludźmi szalupę, dla zoba-
czenia coby to było. Wróciła ona
wkrótce z drugą szalupą, którey ro-
zeznać nie mogliśmy, że grzbietem
do góry była przewrócona. Po wy-
ciągnięciu iey na okręt, spostrzeżo-
no kawał sici z kręconego iedwabiu
który był u niey przywiązany. Z tąd
wniośsem, iż ów statek do rybaków
musiał należeć, i że ląd nie daleki.
Obeyrzawszy go towarzysze moi, i
znalazłszy go nie zbyt uszkodzonym,
zatrudnili się onego naprawą. Dnia
tego piętnastu innym osobom krew pu-
szczono.

W Piątek 8, piękna była pogoda,
lecz słońce dogrzewało. Pierwszy raz
dnia tego rozdano między ekwipaż
chleb z ryby robiony. Chociaż on
był kwaśny i niewypowiedzianie sło-
ny, znaleźliśmy go iednak wybornym.

Tak to głód naygorzse umie przyprawić iadło. Nad Zachod mnóstwo ryb snuło się koło okrętu, żadney iednak nie złowiono. W nocy gwiazdy pięknie świeciły, i nie mało okręt ubiegł drogi. Tylko co rozwidniało, przybywa do mnie kilku towarzyszków z prozbą imieniem całego ekwipażu, ażebym Stefanowa od dalszey uwolnił kary. Pewny ich wierności i statecznego przywiązania, wnet dałem odpowiedź iż niczego więcey nigdy nie pragnę, iak zawsze przekonywać zgromadzenie o powolności moiey na iego rozkazy. Gdy odeszli, zwołałem Radę z przednieyszych związkowych złożoną, którym gdy doniosłem, iż myślą iest moją nazad do społeczeństwa naszego przywrócić Stefanowa; powszechnie zgodzono się na takowy mój wniosek, wyiawszy Panowa który twierdził, iż nie raz jeszcze mi przyidzie użalić się na

niewdzięczność niegodziwego tego człowieka, którego pokrewieństwem brzydzi się. Dnia tego Pan Meder puszczał krew dwudziestu innym osobom.

W Sobotę 9. Lipca, rozkazałem przywołać Stefanowa, któremu doniosłszy iż dalsza kara mu odpuszczona, zachęcałem go, aby nareszcie poprzestał być moim nieprzyjacielem; po czym dałem mu do zrozumienia, iż nie powinienby odtąd wątpić o szczerości moiego don' przywiązania, w moiej bowiem iedynie było mocy uwolnić się na zawsze od niego. Rozrzewnił go ten mój postępek. Przyrzekłszy mi on, iż na dal przyśtoyniey i wdzięczniey ze mną się zachowa, licznemi i nayśrońszemi przyśięgami zaręczył mi szczerą swoją poprawę. Przyznał się nawet publicznie do swego przestępstwa i w oczach całego towarzystwa błagał mię bym

muż serca odpuścił przeszłe jego winy. Wierzyliśmy wszyscy jego skrufze. Jeden tylko Panów głuchy na tak liczne i piękne oświadczenia zawsze był tego zdania, iż najmnieyszey nie należy mi pokładać ufności w człowieku, którego skażone serce, nigdy już prawey drogi trzymać się nie może.

O piątey godzinie w wieczór, smutny mi uczyniono rapport, iż od gorąca pękły wszystkie obręcze u iedney baryły, i że cała z niey woda wyciekła, toż że w drugiey baryle zaledwo trzecia część wody została. Po tym niezczęsnym zdarzeniu nie zoltawało nam więcey wody nad trzy baryły i kilka garków. Cała zaś i iedyna żywność nasza składała się z 900. funtów ryby soloney albo w fasach, albol i też w chleb zamienioney. Zgryziony tak opłakany stanem, a do tego zmęczony trudami, iak nayokropnieyszą

noc przepędziłem, a walcząc sam z sobą iżby przed przytomnemi ukryć niespokojność i troski moje, tak daleko opadłem na siłach, iż po kilkakrotnie o małym zmyśłów nie stracił. Powiększyła te frogie moje męcznie myśl udręczająca iż w owej roku porze nie zwykły padać deszcze, oddaleni zaś byliśmy tak potężnie od wszystkich brzegów, że w przyładowaniu żadney nie wypadało pokładać nadziei.

W śród tak oplakaney naszej niedoli, za rzecz przyzwoitą osądziłem zaraz o świcie zwołać całe zgromadzenie, przed którym nie zataiwszy smutney sytuacyi naszej, proponowałem za iedyny sposób ratunku, wyznaczenie codziennej porcyi dla każdego bez wyłączenia, która nie mogła żadną miarą więcej wynosić nad pół funta ryby, i pół butelki wody. Dla tym oczywistszego zaś przekona-

nia o konieczności tego środka, a prawdzie mego doniesienia, rozkazałem przynieść na wierzch okrętu cały zapas żywności, który przeważywszy znalazło się, iż miało dziewięćset funtów ryby, czterysta sześćdziesiąt iedynie pozostaowało, i trzy barył nie pełnych wody. Na tak iawny widok powszechnego nieszczęścia, ięk, narzekanie i rozpacz słyść się dały. Zginęliśmy, zawołał nie ieden, gdyż przy tak wielkim niedostatku napoiu nie podobna wyżyć rybą, którey słońność powiększa pragnienie. Trwoga ta ich była sprawiedliwa, gdyż z doświadczenia ją znałem. Lecz ci co tak utyskiwali, sami iey stali się sprawcami. Dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom, które przy codziennym rozdawaniu żywności wydarzyć się mogły, zarówno rozdzieliłem ją, i każdemu rozdałem. Zaledwo z działu po pięć funtów na osobę przy-

padło. Suchary zaś lubo nadpsute, zachowałem dla kobiet. Odbierając tę ostatnią swą porcyą, nie ieden z pośrzedz zgromadzenia gorzkiemi zalał się łzami, a żalem uniesiony przeklinał autorów i dowodzców Kamczatki powstania.

W Niedzielę 10, przez cały dzień par niewypowiedziany nam dokuczał. Ku zachodowi wiatr powstał, a gęste chmury szybko nad głowami nam przelatowały. O iedenastej w nocy grzmiało, i deszcz drobny kroił.

Przez cały Poniedziałek iedenastego, czas był ponury, wiatr co raz mocniej tężał, i bez ustanku grzmiało. Około południa iak naytęższa powstała nawałność, i wszelkich ruszyć wypadało sposobów, iżby się od zguby ratować. Na nieszczęście cały ekwipaż tak był zniechęcony, iż iuż rozpaczałem, abym mógł okręt salwować. Po tym dniu przykrym, noc

nayokropnieysza nastąpiła. Około północy, impet wiatru gwałtowny urwał nam dwa żagle. Tym czasem szturm co raz bardziej wzmagając się, groził pogruchoaniem wszystkich masztów. Cudem prawdziwie ocalały one, z nikąd bowiem najmnieyszey znaleźć nie mogąc pomocy, ani iednego żagla opuścić nie mogłem. O trzeciej godzinie z północy trzaśł piorun w maszt śródkowy, strząsał go, i szczęściem że nie zapalił. Nie wiem czy śądny dzień może być groźnieyszy. Rozhukane fale iak piórkiem nas miały, a z trząśkiem rozpadając się o okręt, nieustannie przez wierzch okrętu przelatywały. To mi przynajmniey w ucisku przynosiło ulgę, że się wiatr nie zmienił, inaczey, iuż byłoby po nas. Podług rapportu, liczba chorych, która nigdy sześciu osób nie przenosiła, dnia tego podniosła się do dwudziestu trzech. Szer:

36. grad: 26. min: długo: 3. grad: 1. min: Wiatr zachodnio-północny, ster ku Południowi zachodniemu.

We Wtorek 12. Lipca, Kruśtiew z Panowem przełożyli mi, iż kilku towarzyszom naszym zabrakło już żywności, i że nieochybny z głodu zgon ich czeka, jeżeli ja jakieś temu nie-
szczęściu nie znajdę zarady. Przy-
szła mi myśl, aby gotować skóry bo-
browe i zaprawiać je tłustością wie-
lorybią. Rozkazałem natychmiast na
próbę kilka z nich oparzyć i na ogień
wstawić. O szóstej godzinie w wie-
czór, osobliwsza ta potrawa już była
gotowa, i z największym patrzałem
ukontentowaniem, że powszechnie
przypadła do smaku; mogła nas więc
od głodu zaślodzić. Rozdać więc ka-
załem podostatek skór bobrowych po-
między cały ekwipaż, który z taką
uślisnością zatrudnił się przyprawą tej
nowej dla siebie żywności, że zapo-

mniawszy o szturmie i ratunku okrętu, cały ten ciężar na mnie i Oficjantów przy boku mym będących zwałił się.

Nie zmrużył przez całą noc żaden z nas oka, szturm bowiem trwał nieprzełtannie, i gdy już siły uślawać nam poczęły, w tym łaską iakowąś Opatrzności, nadedniem raptem wiatr ustał, i wkrótce morze zupełnie uciuchło. Zdarzenie to osobliwsze wskazywało mi bliskość ziemi. Lecz gdzie iey szukać? Zgadnąć tego było mi nie podobno. Gdy się już dobrze rozwidniało, doniesiono mi, iż wiele osób smakuiąc w pokarmie, który doradziłem, bóty swe i trzewiki w kotle gotują.

Podług rapportu, dwudziestu dziewięciu chorych. Szer: 35. grad: 4. min: długi: 1. grad: 0. m. Wiatr zachodnio-północny. Ster południowo-zachodni.

We Szrodę 13. Lipca; gdy się wypogodziło, rozkazałem pootwierać wszystkie okna i lufy, aby przewietrzyć okręt. Po czym wydobyto maszt od piorunu strzaškany, a na to miał założono inny, który w zapas od potrzeby w Kamfzatce zabrałem. Jakkolwiek osłabieni byliśmy, ciężka ta jednak robota przed nocą ukończona. Gdy męszczyni naprawą okrętu trudnili się, kobiety odpakowywały skóry, których znajdowało się 788. bobrowych, 260. lisich, i 1900. sobolich. O świcie dały nam się widzieć rośliny morskie i ptaki podobne do orłów. — Według raportu, dwudziestu chorych.

We Czwartek 14, wiatr mocny. Doniósł mi P. Meder, iż zaledwo piętnaście garcy wody pozostało, i że sądzi rzeczą przyzwoitą, aby połowę przynajmniej dla chorych zachować. Stosownie więc do tego uczy-

niwszy rozporządzenie, resztę między ekwipaż rozdałem. Zadne opisanie wyrazić nie może męczarni moich, których tey nocy doznać mi przyszło. Nie mój los mnie obchodził, od dawna już bowiem rezygnowałem się na wszystko, lecz zguba niezawodna tylu istot, których przewodnikiem i początkiem teraźniejszy ich niedoli byłem, nayfroźszą boleścią dotykała me serce. Tailem do tych czas przed nimi ich nędzę, lecz bliskość niebezpieczeństwa nie dozwalała mi dłużej tać przed memi przyjaciółmi frogiey tey tajemnicy. Skoro się więc rozwidniało, kazawszy przed oczy całego ekwipażu przynieść mappę, okazałem, iż ieszcze o mil blisko 300. odlegli jesteśmy od Japonii, i że gdy chociażby przy naypomysłniejszy wietrze, zaledwo szóstego dnia można dostać się do lądu, nic więc iawniejszego, iako iż większa

nas

nas połowá dla niedostatku wody nie doczeka się owego momentu; a gdy i ja zapewne z liczby ich będę, zatym powinnością mą sądząc potrzebną zostawić instrukcyą, i oświecić względem dalszey żeglugi tych, którzy nas przeżyją. Podobne moje przełożenie otwarcie i bez ogródki uczynione iak naymocnieysze na wszystkich sprawiło wrażenie. Lecz iakżeż mi było radosno widzieć, iż nie było jednego w całym zgromadzeniu, któryby z naytkliwszym uczuciem nie oświadczył, iż gotów ze mną dzielić się ostatnim kawałkiem pożywienia, ostatnią wody kroplą. Tak to w pośródz nayfroźszych dolegliwości zsyła nam niebo iakowás pociechę. Szudeykin celując wszystkich swą wspaniałością, wyznaie iż ma ieszcze w swej skrzyni trzy solone ryby i dzban pełen wody, skutek swej oszczędności, co powiedziawszy, prosi mię w dowod przy-

iaźni, bym chciał one przyjąć w ofierze. Do łez wszystkich porużył takowy postępek. Przyjąłem ten podarunek, lecz pod warunkiem, iż się nim na wzajem podzielim.

Podług raportu, ośmnaštu chorych. Szer: 32. grad: 36. min: długość: 357. grad: 15. min: Wiatr półn: zach: Ster na połud: zach:

W Piątek 15, czas piękny. Widzieliśmy liczne stada ptaków, które ziemniemi uznano. Zdzięci pragnieniem dla ugaszenia onego musieli niektórzy z naszych kolegów udać się aż do wody morskiej. Wyrzuty okropne i nieznośne bóle żołądka skutkiem iey były. Próżno iey szkodliwości wspaniem herbaty usiłował Meder zapobiedz. Zaledwo iego starania od śmierci ich ratowały.

Nad zachodem słońca, dwóch towarzyszków wylazłszy na wierzchołek masztu, krzyknęli ziemia, ziemia.

Na tak nadspodziewaną i radosną nowinę, każdy z nas wybiega i tamże drapie się. Lecz że słońce już zaśzło, nie podobna było dalekich rozcznać obiektów. Wypytywałem się zatem owych co twierdzili że ją spostrzegli, w której stronie ją widzieli, a na zapewnienie ich, że ona ku Południowi zachodniemu leży, kazałem wszystkie rozpuścić żagle i ku owej sterować stronie. Nocy tej podwojona była liczba osób do służby okrętowej. O z jakąż niecierpliwością wyglądałem dnia powrotu! Lecz próżne nadzieie; mimo naysposzrey przez całą noc żeglugi, nicśmy przy świetle nie zoczyli, co wszystkich przekonało, że obłoki wzięto za pożądaną ziemię.

O piątej godzinie zrana, załadowało niewypowiedzianie wszystkich, że pies mój Nestor siedząc na budzie okrętowej, bez ustanku czekał i

kichał; z kąd wniosł Pan Meder, że koniecznie ziemia nie musi być od nas odległa. Usłyszałszy to P. Kuzneczów, wylał na wierzch masztu, oświadczając, iż póty z niego nie zlizie, póki nie obaczy ziemi. Poszli i inni za jego przykładem, a wszystkie kosze napełnione były ludźmi. W tym około dziesiątej, młody mój Amerykańczyk Zacharyasz przeraźliwie zawoła, Alaksyna, Alaksyna; krzycząc na mnie iżbym doni wylał, gdzie palcem ukazywał mi swoją Alaksynę. Wytrzeszczałem iak mógłem me oczy, podobnie i inni czynili, lecz żaden z nas zgoła najmniejszego nie znajdował podobieństwa do ziemi. Tym czasem Zacharyasz wśród radosnych uczuć nie przestawał wołać Alaksyna, Alaksyna; z czego miarkując, iż musi być coś w tak osobliwym przypadku, posłałem Kuzneczowowi perspektywę, iżby

przez nią oblerwował upatrzoną od Amerykanina ziemię. Jakoż o w pół do iedenastej zawołał sam Kuzne-
czów, iż aktualnie ziemię widzi. Ledwom nie wyskoczył z ukontento-
wania na takie zapewnienie. Wy-
drapałem się więc co prędzey na
wierzchołek masztu, i nareszcie wła-
snemi przekonałem się oczami, że
kres już położony naszemu utrapie-
niu. Około iedenastej, wyraźnie
dała się nam widzieć ziemia. Kaza-
łem więc zmierzyć głębokość wody,
która dwadzieścia ośm łaźni wynosi-
ła. Podstąpiliśmy aż o ćwierć mile
od lądu, a że zmierzchać poczęło,
zarzucono kotwicę w czternaštu ła-
żniach miary.

Podług rapportu, dwudziestu sze-
ściu chorych; pompa czysta. Szer:
32. grad: 47. min: długo: 355. grad:
8. min: Wiatr półn: zachod: Ster
na zach: 5. grad: półn:

W Sobotę dnia 16, na kotwicy o ćwierć mile od wyspy, wiatr od Północy. O drugiej godzinie po południu, wysłany Panów z Kuzneczowem i dwunastą towarzyszami łodzią, dla przejrzenia brzegów i upatrzenia wygodnego stanowiska, do którego by bezpiecznie zawinąć można. Wzięli oni także z sobą kilka barył dla nabrania w nie wody, gdyby ją na wyspie znaleźli. O dziewiątej godzinie w wieczór dały się nam widzieć nad brzegiem trzy ognie rozpalone, co było umówionym hasłem, iż port już upatrzony. Jak miarkowałem jednak przynajmniej dwie dobre mile było do owego stanowiska, a co najgorzszego, że włecz naszemu wiatrowi na Północ zachodnią leżało. Przed północą łódź powróciła z czterema ludźmi. Przywiozła nam ona jedną baryłę wody, którą wnet wyprózniono. Doniósł mi Sybaew, że

wyspa ta nie jest zamieszkała; że Kuzneczów upatrzył na brzegu północnym port bezpieczny, a w tym naywygodniejszy, że wpadał doń duży strumień wody słodkiej; że nareszcie mnóstwo kóz i wieprzów na niej widziano. Wszystko więc znaydowaliśmy, na czym tylko nam brakowało. Na takie doniesienie, każdy chciał natychmiast płynąć do lądu. Prosiłem, zaklinałem, aby dnia przynajmniej czekano. Głuchy na moje perswazyje ekwipaż, hurmem na łódź cisnął się. Z sześciudziesiąt trzech osób, zaledwo czternaście zatrzymałem do pilnowania i kierowania okrętem. Ze zaś Kuzneczów w inną udał się stronę, w obawie iżby go iakowe nie potkało nieszczęście, posłałem mu w pomoc szczęścia zbroynych ludzi, z zaleceniem, aby nieodstępnie mu towarzyszyli.

O kwadrans na szóstą zrana, podniosłszy kotwicę, popłynęliśmy ku brzegowi, który drzewami i krzewem okryty, niewypowiedzianie był oku przyjemny. Dla cisy jednak, nie mogąc żadną miarą wnieść do portu, kazałem rzucić kotwicę w dwunastu sążniach wody. O w pół do dziesiątej, gdy mały wietrzyk zrywać się począł, ruszyliśmy do portu, gdzie nareszcie przed południem stanął okręt w sześciu sążniach głębokości, a o dwieście kroków od brzegu.

W Niedzielę dnia 17. Lipca, wyprawiliśmy na ląd ośmnaście chorych i wszystkie kobiety, zostawiłem do straży okrętu dwóch Oficjerów z czterema związkowemi.

Cały ten dzień zezedł na przysposobieniu drzewa, rozbiłaniu namiotów i stawianiu magazynu, w który miano przepakować cały nasz ładunek. Wynbladth z swej strony zatrudnił

się wyfypaniem bateryi, na którą trzy
 harmat 10. funtowych zatoczył roz-
 kazał. Ku wieczorowi wrócili ci,
 którzy dnia zeszłego na wyspę po-
 płynęli. Przynieśli z nich iedni
 zwierzynę i świń kilka, drudzy zaś
 rozmaite owoce i przewyborne ro-
 śliny. Nieznaiąc ich iednak własno-
 ści, przez ołtrożność zakazałem,
 iżby ich surowych nie iedzono. Lecz
 chociaż pieczone i gotowane nie stra-
 ciły wyśmienitego swojego smaku, a
 iak z czasem pokazało się i zdrowiu
 znacznie pomogły. W pośrząd do-
 statku wszytkiego wnet zapomniano
 o przeszłych przygodach, a obecna
 szczęśliwość, iedynie wszytkich zay-
 mowała umysły. Nikt iednak potę-
 żnieyszego nie doświadczał nademnie
 ukontentowania, z tey tak pomyslney
 losu naszego odmiany. Nikt bo-
 wiem ani więcey nie czuł niebezpie-
 czeństwa, z któregośmy wybrnęli, ani

więcey nie lękał się wyrzutów swoich przyacioł, których klęski mym dowodztwem byłbym przyczyną.

Jakkolwiek noc była piękna, mimo zwyczaju jednak całą ją przespałem, potrzebując koniecznie spoczynku po kilkodniowych trudach. Za wznięciem słońca zwoławszy całe zgromadzenie, podzieliłem między wszystkich służbę i obowiązki, których dopełniać mieli. Rozkazałem jednemu pilnować okrętu, drugiem łowić ryby, owym pójść na polowanie, innym naprawiać liny i żagle &c. Uczyniwszy to urządzenie, oświadczyłem, iż skoro tylko przysposobiona będzie żywność a okręt naprawiony, myślą jest moją popłynąć ku Manilii, Hiszpańskiej osady, z kąd łatwo do Europy dostać się potrafię. Mimo dobroć jednak tej rady zimno ją przyjęto, a znaleźli się tak niewdzięczni z pośród zgromadzenia, którzy

wręcz zapowiedzieli, iż cały ekwipaż potrzebuie dłuższego spoczynku, i że wprzód pokrzepić siły należy, zanim myśleć o dalszey żegludze. Trudno było sprzeciwić się takowey odezwie, umilknąć zatym wolałem.

W Poniedziałek 18. Lipca, u brzegu wyspy *Wodney*, tak nazwaney od towarzyszków moich dla wyborney wody, którą tam znaleźliśmy. O drugiey godzinie po południu, powrócił Loginów wysłany na przepatrzenie wewnętrzney części kraiu z czterema towarzyszami. Przyniośł on z sobą dostatek owoców bananowych z kilkunastą pękami drzewa tegoż rodzaju, w które iak mi mówił, wyspa ta obfitowała. Słuchali go cierpliwie zgromadzeni związkowi, lecz kiedy mi doniośł o znaczney liczbie kryształu *de Roche*, i świecącey się nakształt złota rudy, dopieroż kiedy ukazał oboygą znaczne sztuki, powstał zgiełk

radosny pomiędzy wszystkimi przytomnemi, a zapalona ich imaginacya już sobie wystawiała źródła niewyczerpanych bogactw. Rezonowanie ich było następujące: jeżeli na powierzchni ziemi znayduie się kryształ, toć iey wnętrzości muszą koniecznie zawierać w sobie dyament, skoro zaś ruda łyszczy się, nie co innego w sobie iak złoto zamyka. Próżno im wystawiałem, iż częstokroć omylają pozory; że miny kryształu *de Roche*, oddzielney będąc natury od dyamentowych, nigdy się wspólnie nie znayduią; że narezcie mniemane owe złoto, nie co innego bydź może iak bryły markassytu. Zartowano z mych uwag. Musiałem więc szaleńcom uledz, odkładając do śposobniejszey chwili naprowadzenie ich na drogę zdrowego rozsądku. Zzuchwaleni tą moją powolnością związkowi, a bardziey uroione w ich głowach

złote góry, tak daleko ich uniosły, iż wkrótce nayokropnieyszych skutków ich zapamiętałości lękać mi się przyszło. Wszystkie moje rozkazy szły za nic, a miało robot i pracy, same tylko schadzki i namowy widzieć się dawały. Patrzałem niecierpliwie co się z tego zawiąże. Aż oto przychodzi do mnie iakoby w delegacyi, pięciu naywiększych śmiałków z przełożeniem: iż całe zgromadzenie wyniszczone trudami i przykrością żeglugi, żąda koniecznie kilka miesięcy na wyspie zabawić; że gdy ta we wszystko obfituje, czas ten poświęcony byź może, na kopanie drogiego kruszcu i dyamentów, których przyzwoity zapas każdemu z nich zabezpieczy za powrotem do Europy, przystoynne i wygodne pożycie.

Po tak formalnym oświadczeniu, żądali po mnie ci ichmościowie, iżbym

publicznie im przyrzekł, że na te ich życzenia przystaię. Lecz nie sądząc ie zgodne z rozsądkiem, a oraz niechcąc raptownym mym sprzeciwieństwem zhukanych drażnić umysłów, dałem im odpowiedź, że gdy ważne ich wniesienie rozważone być powinno, zaczym do dnia następującego finalną mą odkładam rezolucyą.

Gdy odeszli, przyzwałem moich przyiaciół dla naradzenia się z niemi, co mi w tak krytycznym razie czynić należało. Wszyscy się na to zgodzili, iż sama roztropność wskazuje, ażeby mocniejszemu ustąpić; że zbuntowani nasi towarzysze widząc się na ziemi, i mając czym opędzić swoje potrzeby, żadnych nie usłuchaią perswazyi, ni wszelkich nie ulękną się pogrozek; że nareczcie już raz do świadczenie mnie nauczyło, że opieranie się moje do nayośćtateczniej-

fzych kroków, roziuszoną przywie-
dzie tłuszcę. Jakkolwiek te uwagi
były mocne, przekonać mię iednak
nie mogły. Jasno bowiem widziałem,
iż podobnie ustępując, cóż zyskam tą
moją powolnością, ieżeli nie tym
większą krnąbrność w przeciwnikach
moich, którey naynieszczęśliwsze
skutki pewną rokowały mi zgubę. Tą
myślą zaięty, całą noc nie zmruży-
łem oka, wyszukując iakowego sku-
tecznego środka, za którego pomo-
cą potrafiłbym zuchwałych skłonić
do posłuszeństwa i usłuchania głosu
rozsądku.

Tylko co świtać poczęło, iuż na-
miot mój był otoczony mnóstwem
związkowych, którzy niecierpliwie
wyglądali mey odpowiedzi. Wyfzedł-
szy do nich oświadczyłem im, iż ra-
dę przed wszystkim wyexaminować
minę, dla przeświadczenia się czyli
ona zawiera w sobie złoto lub nie:

naywiększym bowiem byłoby dziwactwem próżno czas trawić na zbieraniu lichych kamieni; ładowanie zaś niemi okrętu wystawiłoby nas na posmiewisko całego świata. Prosiłem zatem zgromadzonych kolegów, iżby z pośród siebie wyznaczyli osoby biegłe w Metallurgii, dla zrobienia próby z owej miny. Co się zaś tyczy mniemanych dyamentów, rzekłem, niechay ta myśl dziwaczna już was więcey nie zaprzęta, zapewniam bowiem honorem, iż nigdy obok kryształów nie znajduią się one. Skończyłem na przyrzeczeniu, iż jeżeli mina okaże się dobrą, osiadę na wyspie, i póty w niey się zabawię, póki tylko związkowym zdawać się będzie. Uradowała wszystkich takowa rezolucya, a zgromadzona zgraia pewna, iż ruda złoto w sobie zamyka, wyznaczyła bez odwłoki Andreowa i

Ry.

Rybnikowa obu z professyi złotników, iżby się zatrudnili iey próbą.

We Wtorek 19. Lipca, czas był piękny, ale wielki upał. Dnia tego połowem trudniono się i mnóstwo ryb nachwymano. Połowę ich między ekwipaż rozdałem, resztę zaś nałożono. Około drugiej po południu wypadłem z Panowem i Winbladthem dla przejrzenia wyspy, której położenie i grunta dużo nam się podobały. Znaleźliśmy na niej niezmierną liczbę drzew kokowych, pomarańczowych i bananowych, tudzież pewny frukt bardzo podobny do gruszki, ale cierpki w smaku. Wylazłszy na bliżki pagorek, znaleźliśmy na nim kilkanaście sztuk kryształu i cynobru; a co najmocniey nas ucieszyło, to żeśmy z niego spostrzegli blisko pięćdziesiąt wieprzów. Poskoczyliśmy za niemi, i gdy o rozrywce tylko myślemy, w tym zadyślały przybie-

ga do nas Polosfiów nasz młody żeglarz z doniesieniem, iż Stefanów znaczną liczbę towarzyszków zgromadziwszy, usiłował ich poburzyć żarliwemi wyrazy, po czym poprowadził ich wszystkich do lasu, dla związania się wspólnego wzajemną przysięgą. Na taką wiadomość natychmiast zaniechaliśmy polowania, śpiesznie powracając do naszego obozu, gdzie dobrze już w noc przybyliśmy. Nie tracąc czasu, biegnę najpierwej do namiotu Kruśtiewa, który zdumiał na moje doniesienie, zapewnia mię, iż pod całą tą niebytnością na krok nie odstępował Stefanowa, wyjąwszy małej pół godzinki czasu, w którego przeciągu nie podobna mu było najmniejszy zrobić intrygi, a dopieroż związku. Słuchał go cierpliwie Pannów, a kiedy skończył, wzręcz oświadczył, iż znając Stefanowa i zdrażliwy jego charakter, jest przekonany że

nie masz złego, na któreby się on nie odważył, a zatym wierzy doniesieniu które o nim uczyniono. Poszedłem za zdaniem Panowa, a nie raz już doświadczwszy podstępów niegodziwego tego zuchwalca, umyśliłem wziąć przyzwoite środki dla zapobieżenia spiskowi. W tym celu zwołałem najprzód zaufanych mych przyjaciół, których nieskażonego doznawałem zawsze przywiązania. Liczba ich wynosiła trzydzieści sześć osób. Wystałem z nich natychmiast sześciu na okręt dla zluzowania owych co na okręcie znaydowali się. Dwunastu innym oddałem w straż nasze harmaty. Reszcie zaś kazałem stanąć pod bronią, i iak zwykle zaciągnąć wartę, aby nie dać najmniejszego pozoru do sądzenia że mi już o wszystkim doniesiono. Tak rzeczy rozporządziwszy spokojnie dnia czekałem. O siódmej godzinie zrana, przybywają

do mnie strzelcy, których ordynowa-
łem do polowania; uwiadomili mię
oni, że myślistwo wcale się im nie
powiodło, i że nic nie ubili. Acz
pewny, iż miało polowania czas swój
oni trawili na knowaniu z Stefano-
wem spisku, najmnieyszego ztąd ie-
dnak po sobie nie okazałem nieukon-
tentowania. W tym rapport mi
oddaia, iż wszyscy owi, którym byłem
nakazał reparacyą baryl i żagłów,
wzgardziwszy moim rozkazem, za-
niechali swey pracy. Podobne do-
niesienie gniewem mię zapala, i na-
tychmiał w celu ukarania przestę-
pnych, Radę generalną na popołudnie
naznaczam.

We Srzodę dnia 20. Za zgroma-
dzeniem się wszystkich związkowych,
przełożyłem im w naytkliwszych wy-
razach, obraz rzetelny sytuacji ogół-
ney, a namieniwszy o trudach i nie-
beśpieczeństwach, na którem się tylo-

krotnie narażał dla powszechnego
 dobra, żaliłem się na niewdzięczność
 z iaką ze mną postępowano. A w tym
 miejscu nayżywzemi kolorami odma-
 lowawszy całą naganność przestępstwa
 tych, którzy upornie i krnąbrnie od-
 biegli swych obowiązków, a przez to
 nam wszystkim nayokropnieyszemi
 zagrażali klęskami, zapytałem wino-
 wawców, coby za powód mógł ich skło-
 nić do tego postępku tak krzywdzą-
 cego ludzi uczciwych i kochających
 honor. Na taką moją odezwę, częśc
 moich towarzyszków zwróciła swe oczy
 na Stefanowa, inni zaś zuchwale nań
 zawołali: "mów, mów, imieniem na-
 „szym, a my ciebie poprzemy. „
 Zachęcony podobnie niegodziwy ten
 człowiek, zaczął od lżenia mię nay-
 przykrzeyszemi wyrazy, a spieniony
 od złości, wściekłość swą posunął aż
 do grożenia mi i Panowowi bliskim
 zgonem. Nie dałem mu dłużey roz-

pościerać się z obmierzłą jego wymową, a głos zabrawszy: z rozrzewnieniem dziękowałem zgromadzeniu za ufność jego dotąd we mnie położoną, i za uznawanie mię aż do tego momentu swoim Naczelnikiem, na którym stopniu, jeżeli może mniey od innych doznałem trudów, zapewne zgryzotami i frasunkiem sówicie nie raz nadgrodziłem tę ulgę. Oświadczyłem potym, iż podiawszy się komendy szczegulnie w celu, iżbym cały ekwipaż z niebeśpieczeństwa wyprowadził i zachował go przy życiu w czasie tak burzliwej żeglugi, gdy zamiar ten dopełniony, a przednieysze uprzątnione zawady, składam zatym mą władzę, zostawując związkowym zupełną wolność obrania sobie innego przywódcy. Co się mnie tyczy, dodałem, gdy mi się iuż niczego spodziewać nie można, od ludzi bez czci i bez wiary, jestem

więc w przedsięwzięciu, wieczny rozbrat z niemi uczynić, woląc raczy żyć z drapieżnemi zwierzęty, a niżeli w pośród zuchwalstwa i niewdzięczności, które mi na dal rokuia same bezprawia i zbrodnie. To powiedziałem odfzedłem zapraszając tych, których godzien byłem szacunku i przyjaźni, iżby za mną udali się. Otoczyli więc mię natychmiast owi wszyscy, których już nie raz przywiązania i wierności odebrałem dowody. Nad spodziewanie moje, i z najwyższym serca moiego ukontentowaniem, przyłączyło się także do mnie dwadzieścia dwie innych osób, które obojętnemu sobie dotąd poczytywałem. Przybywszy do mego namiotu, uyrzałem się otoczonym kilkudziesięcią determinowanymi przyjaciółmi, oprócz owych którzy okrętu i bateryi strzegli. Tak więc bezpieczny od wszelkiego spiskowych zamachu, noc całą rozmy-

ślałem, co mi daley czynić wypada. Tłum myśli i projektów snuł mi się przez głowę, a iedne drugie niszczyły. Zastał mię dzień w tey niepewności, i gdy pierwsze już słońca promienie iasnieć poczęły, w tym melduią mi deputacyą od partyi Stefanowa, która mi oświadcza: iż lubo okręt iuż w iey mocy, a zatym snadno opuścić mię może, szlachetniejsze przecież iey są zamiary; chce mię nawet ieszcze uznawać swym wodzem, bylebym przyrzekł, iż wraz z całym ekwipażem założę moie na owej wyspie mieszkanie. W dowód zaś szczerości podobnych wyrazów oznaymili mi deputowani, iż zostawiają do moiego wyboru trzech zakładników z pośród siebie, których mi natychmiast przystawią; a iak tylko determinacya moja zgodzi się z ich życzeniem, bez zwłoki wydany mi zostanie Stefanów, iżbym na dal nie

miał się czego lękać od przewrotney
 iego głowy. Trudno opisać iak dale-
 ko w duszy przeraziła mię wiadomość
 o opanowaniu okrętu od przeciwni-
 ków moich, przecież ukryć potrafiłem
 przed nieprzyjacielem smutek mój i
 pomieszanie. Nie podobna było gwał-
 tem go odzyskać. Pozostać zaś na
 wyspie odludney, co za smutna per-
 spektywa. Nie umiejąc w takowym
 razie znaleźć zarady, udałem się do
 wybiegu, i po krótkim niby namyśle
 zaprosiłem delegowanych, iżby się w
 większey zgromadzili liczbie, a wtedy
 iasniey im wytłómaczę się, i myśli
 me wynurzę. Jak uważałem po ich
 twarzach, podobała się ta moja od-
 powiedź, i natychmiast pośpieszyli na
 okręt, zkąd niebawnie wszyscy wró-
 cili, wyiawszy iednego Stefanowa i
 dzieściu mu zaufałych przyjaciół.
 Za przybyciem ich do mnie, przeło-
 żyłem im z razu, iż nikt więcey nie

pragnie nademnie, iżby założyć stałe na tey wyspie siedlisko, lecz że rozmaite powody stoją temu życzeniu na przeszkodzie. Między innemi uważałem iedną iako nieprzełamaną w tey mierze zawadę; to iest że towarzystwo nasze będąc złożone z dziesięć razy więkšzey liczby męszczyzn niż kobiet, nierówność ta i niedostatek tey w założeniu osady konieczney potrzeby, stanie się źródłem niewyczerpanym zawiści, inasków, a nawet i mordów między nami. Dla tego to iedynie braku kobiet, rzekłem, nie śmiałem wam dotąd proponować tego, czego wy dzisiaj zdaiecie się żądać. Ogólne iednak widząc życzenia godzę się z waszemi chęciami, ale pod iednym warunkiem. Tu na umyśl zatrzymałem się, a gdy ze wszech stron dał się słyszeć odgłos, iżbym otworzył moje widoki, w ów czas oświadczy-

łem, iż myślą jest moją płynąć do Japonii, tam upatrzywszy brzeg iakowy bezpieczny w poblikości miasta, wylądować na niego, a zbroyną ręką zabrawszy tyle kobiet, zboża i bydła, ile potrzeby nasze wymagać będą, dopiero z tym zapasem powrócić na naszą wyspę i założyć na niej porządną osadę, która w krótkim czasie stanie się kwitnącą i bogatą. Tak złudziwszy szaleńców, przyrzekłem im uroczyście że słowa dotrzymam, aby mi tylko szczerze dopomogli w uskutkowaniu moiego planu, który naydłużey w przeciągu miesiąca exekwowany być może. Jeszczem ust nie zamknął, gdy ze wsząd zawołano: Wiwat nasz Naczelnik, wiwat nasz General! Po czym ieden po drugim biegł na wyścigi ucałować me ręce.

Tym sposobem do posłuszeństwa zhukaną przywiodłszy gromadę, żą-

dałem iżby natychmiał Stefanów na brzeg był przystawiony. Mam bowiem przyczynę obawiać się, rzekłem, iżby ten zapamiętalec spaleniem okrętu, nie uwieńczył tylu tak mnogich swych szaleństw. Bożyszczem wszystkim będąc, łatwo w serca przytomnych przelałem mą trwogę. Hurmem zatem poskoczono do łodzi. Widząc Stefanów swoich spiskowych tak szybko wracających do okrętu, ani wątpił że ich ścigają moi partyzanci. Co żywo więc swoją szalupą śpieszy im na pomoc. Lecz iakżeż zdumieć musiał, kiedy uyrzał się bydź więźniem w pośrodku własnych przyjaciół. Podobny los zawsze herszta nieprawego buntu. Skoro go tylko na ląd wysadzono, kazałem go natychmiał zamknąć w więzieniu, a straż nad nim Sibaewowi zleciłem.

We Czwartek dnia 21, zwoławszy cały ekwipaż, odebrałem na nowo od

niego przyśięę wierności i posłuszeństwa, na wzajem zaś z mey strony uroczyłą zaręczyłem przyśięę, iż niezawodnie osiądę na wyspie *Wodney*, skoro tylko uskuteczniemy nasz zamiysł w Japonii. Po tym obrządku wydałem rozkazy względem ukończenia robot okrętowych; toż zaleciłem polów, polowanie, i zrobienie zapasu w owocach i warzywach. Co się tycze Stefanowa, chciałem iżby go na wolność puszczono, pod tym jednak warunkiem, iżby publicznie przeprosił całe zgromadzenie za swą winę, tudzież iżby na zawsze deklarowano go niegodnym wszelkiego stopnia, i niezdatnym do wszelkiej posługi. Z okrzykiem przyjęty mój wniosek. Stawiony więc przed nami ten winowayca, któremu gdy wyrok nasz ogłoszono, zarumieniony od wstydu szalenie na klęczkach mnie żebrał, iżbym go na wyspie zostawił.

Lecz odrzuciłem tę prośbę podyktowaną mi od rozpacz, oświadczając, iż wraz z nami na nią powróci. Tak ukończywszy najniebezpieczniejszą tę sprawę oddaliłem się, potrzebując spoczynku. Natychmiast wszyscy towarzysze moi zagrzeni nadzieją założenia potężnej osady, która w ich pojęciu wkrótce ogromnym stać się miała Państwem, ze wszech stron rzucili się do pracy, a dzień i noc oney poświęciwszy, przestali nawet trudnić się złotem i swemi minami, których próbę aż do powrotu naszego odłożono. Dnia tego stół nasz mógł się nazwać wytwornym. Liczne widać było na nim i przewyborne ryby; owoców podostatkiem, nie brakowało nawet i na rozmaitego gatunku zwierzyń. Jadłem smaczno, miałem się bowiem czego radować, ile że i potrawy skutkiem były powszechny ochoty i przywiązania do mnie. Już

dob
ufl
gie
zap
ście

łem
prov
Pod
wno
starc
staw
puia
"

" SS
" cy
" me
" wł
" gi
" cz
" w
" lóv
" we

dobrze rozwidniało, a ieszcze nie
ustawała około okrętu robota; z dru-
giey strony przygotowanie naszych
zapasów szło z iak naywiększym po-
śpiechem.

O dziewiątey godzinie, rozkaza-
łem zanieść na okręt wszystkie nasze
prowianty, i ośmnaście barył wody.
Podług obrachunku P. Baturyna, ży-
wność przynajmniej na miesiąc wy-
starczyć nam mogła. Dnia tego wy-
stawiono krzyż nad brzegiem, z nastę-
pującym napisem:

" Roku 1771. dnia 16. Lipca, okręt
„ SS. Pawła i Piotra stanął na kotwi-
„ cy w porcie tey wyspy, pod kom-
„ mendą Maurycego Augusta Benio-
„ wskiego, Szlachcica Polskiego i Wę-
„ gierskiego, Generała Woysk Rze-
„ czypospolitey Polskiey, zabranego
„ w niewolą na wojnie przez Moska-
„ łów, i wygnanego za ukazem Caro-
„ wey do Kamczatki, zkąd za pomocą

„swoiego męstwa wydobyć się potra-
 „fił. Wyspa ta jest pusta; podosta-
 „tkiem iednak na niey ptaśta i ro-
 „zmaitey zwierzyny; nadbrzeża obfi-
 „tują w przewyborne ryby; a owoce
 „i woda są na niey zdrowe. Leży
 „pod 32. grad: 47. min: szer: a 355.
 „grad: 8. min: dług: Okręt płynął
 „z Bolshy w Kamszatce. „

W Piątek dnia 22. Lipca, Panów
 powrócił z polowania i przyniósł nam
 kilka kaczek indyjskich, i dwa wie-
 przaki; to wszystko nasolono i zanie-
 siono na okręt. O czwartey godzinie,
 za doniesieniem mi iż wszystko już
 jest w gotowości, i że wiatr zrywa się
 od Wschodu, kazałem co żywo pod-
 nieść kotwice i rozwiać żagle. Z
 trudnością nam przyszło dla słabego
 powiewu wyniść z odnogi, lecz na-
 reszcie koło północy wyminąwszy
 przylądek, znaleźliśmy i morze ciche
 i wiatr dość mocny. Zupełnie na ów

czas
 i ki
 Za r
 oczu
 rzach
 H
 Szer
 grad
 Ster
 W
 wielk
 nocn
 żółta
 kazał
 nie m
 dwój
 widzi
 wielu
 pragn
 do tr
 towar
 falety

czas spokojny rzuciłem się na łóżko, i kilka godzin twardo przespiałem. Za rozświtaniem zniknęła już nam z oczu ziemia, a na wszystkich twarzach wesołość panowała.

Podług rapportu ieden chory. Szer: 32. grad: 56. min: długo: 353. grad: 57. min: Wiatr od Wschodu. Ster na Zachód.

W Sobotę 23, czas piękny, ale wielki upał choć przy wietrze północno-wschodnim. Ze morze było żółtawe i zupełnie kolor zmieniło, kazałem go zmierzyć, ale dna dosiędz nie można. O piątej godzinie podwójna pierwszy raz dała nam się widzieć tęcza. Zaliło się dnia tego wielu z związkowych na nieugaszone pragnienie. Doradziłem więc, ażeby do trunku zrobionego z owoców gotowanych w wodzie, wsypano nieco saletry; co im ulgę przyniosło.

W Niedzielę 24, wielki upał. O szóstej godzinie spostrzeżono ziemię, którą wnet uznałem być wyspą. Skręcić więc ku niej kazałem, i od Północy po nadbrzeżu iey płynęliśmy.

W Poniedziałek 25, dały nam się widzieć po nad lądem wiiące się mnóstwo węzów czarnych, a około czwartej po południu spostrzeżono krzaczki, na których uczepiony był iedwab, z czego wniosłem, iż nie musi być Japonia zbyt daleko od nas oddalona. Kazałem więc zmierzyć głębokość, a gdy dna nie znaleziono, wniosłszy ztąd iż jesteśmy na Archipelagu, który Japonią otacza; zaleciłem w nocy iak naywiększą ostrożność. Gdy rozświtało, maytkowie z wierzchu masyłów zawołali, że ziemię widzą, którą dopiero około dziewiątej z pokładu okrętowego spostrzegliśmy.

We Wtorek 26, wyminęliśmy północny przykład wyspy. Dnia tego

towarzysze zanieśli do mnie prozbę,
 abym im dozwolił za naypierwszą
 sposobną chwilą wysiąść na ląd, dla
 zwiedzenia wysp owych, które im
 pustemi zdały się. Tym chętniey na
 to żądanie zezwoliłem, że własnym
 moim życzeniem było poznać owe
 strony, których żadney dokładney
 mappy nie miałem. O w pół do
 czwartey po południu, Kuzneczów z
 wierzchu masztu zawołał, że widzi
 jeden żagiel, a wkrótce potym ostrzedz
 mię kazał, że ich mnóstwo zbliża się.
 Wylazłem więc do niego z moją per-
 spektywą, i wyraźnie przez nią spo-
 strzegłem ogromną flotę, a w niey
 trzy duże okręta. Zeglowała ona ku
 Północy zachodniey. Chciałem do
 niey się zbliżyć, lecz mrok nam nie
 dozwolił oney dopędzić. Nie znając
 tamteyszego morza, dla bezpieczeństwa
 w nocy, pod dolnemi tylko isć
 kazałem żaglami, zawsze z miarą w

ręku. Lecz skoro tylko rozświtało, znowu wszystkie rozpuszczono żagle; a o szóstey ląd dał się nam widzieć. O dziewiątey z wieczora gdyśmy podpłynęli o dwie tylko mile od brzegu, wysłałem łodzią Kuzneczowa z szczęściem towarzyszami dla przejrzenia wyspy.

Podług raportu, wszyscy zdrowi, okręt blisko wyspy. Szer: 33. grad: 41. min: długość: 345. grad: o. m. Wiatr półn: wschod: Pęd od Południa. Ster zachodni.

We Srzodę 27, za zbliżeniem się ku wyspie, wpadliśmy na pęd wody tak bystry, że w przeciągu pięciu godzin mimo wszelkie nasze zabiegi, uniosła nas woda blisko mil siedmiu na Zachód. Kazałem więc kilka razy dać ognia z harmaty, dla ostrzeżenia łodzi, iżby niebawnie do nas wracała, lecz nie mogąc iey się doczekać, stanęliśmy o trzeciej z południa na kotwicy w 48.

sążniach głębokości wody. O osmey
 dopiero w wieczor powrócił Kuzne-
 czów, od którego dowiedziałem się,
 iż więcey nie znalazł na wyspie oprócz
 kilkunastu chat pustych, do koła
 których stósy kości rybich leżały, z kąd
 wnosil, iż musi to bydź stanowisko Ja-
 pońskich rybaków. Ze noc była iasna
 i gwiazdy pięknie świeciły, ruszyli-
 śmy około północy w dalszą żeglugę.
 Nad świtem dała nam się widzieć inna
 wyspa po lewey ręce, a o szóstey spo-
 strzegłem ziemię między Północą i
 Północą zachodnią.

Podług raportu, wszyscy zdrowi.
 Szer: 33. grad: 44. min: długość: 343.
 grad: 12. min: Wiatr półn: wschod:
 Pęd od Południa. Ster na Zachod.
 Głębokość wody 38. sążni.

W Niedzielę 28. Lipca, czas był
 piękny, lecz upał nam dokuczał i fale
 powiławać zaczęły. Uyrzawszy inną
 ziemię na Południe zachodnie, umy-

śliłem środkiem kanału drogę naszą
 obrócić, z łodzią w przedzie dla mie-
 rzenia głębokości wody. O piątej
 godzinie spostrzegłem płynące na-
 przeciw nam trzy okręta w odległości
 mil czterech, w nocy zaś wzdłuż
 wszystkich nadbrzeżów dały się nam
 widzieć rozpalone ognie. O świcie
 wszedłem w odnogę, a że podług
 miary dno wszędy okazywało się ró-
 wne, a pęd wody wsteczny wiatrowi,
 płynęliśmy zatem z wszelkim beśpie-
 czeństwem. O osmej godzinie, ra-
 ptem został nasz okręt iakoby lasem
 otoczony; uyrzeliśmy się bowiem w
 śród mnóstwa nieprzeliczonego dro-
 bnych łatek, których maytkowie
 tak mocno trudnili się rybołówstwem,
 że najmniejszego prawie na nas nie
 dawali baczenia. Owi tylko którzy
 bliżej nas płynęli, wołali kilkakro-
 tnie: *fiaffi to Holland, fiaffi to Sindzy;*
 a inni; *Namandabuz.* O jedenastej

godzinie przysunął się ku nam dość kształtnie zbudowany okręt, którego maszty zdobiły liczne chorągiewki i bandery, z rozmaitemi napisami. Kapitan onego począł coś do nas mówić, lecz widząc że nie rozumiemy jego wyrazów, przyśłał nam szalupę, której maytkowie i linami i rozmaitemi gestami dali nam do zrozumienia, że ich przyślano w pomoc, aby nas holowali. Wyrzuciliśmy im zatym dwie liny, z którymi natychmiast do swego wrócili okrętu. Opuszczono na nim natychmiast wszystkie żagle, a ośmdziesiąt blisko wioseł holowało nas z niewypowiedzianą szybkością. Zbliżywszy się do brzegu, kazałem zarzucić kotwicę w dwunastu sążniach głębokości, po czym szalupa Japońska odwiozła nam liny; prosiłem uczynnych tych flisów, ażeby weszli na nasz okręt; lecz żaden ich nie śmiał tego uczynić; usiłowałem zatym przy-

naymniey im nadgrodzić za tę ich pracę. Podziękowali i za tę moją ofiarę, a ukazując mi swą szczerą dążeń do zrozumienia, iż pod karą śmierci zakaz mieli by naymnieyszy podarunek od nas przyjmować.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi. Okręt na kotwicy w odnodze Japońskiej. Szer: 33. grad: 56. min: długi: 342. grad: 20. min:

W Piątek 29. Lipca, wydałem rozkaz aby broń była w gotowości, i ażeby dla zabezpieczenia się od wszelkiej napaści harmaty kartaczami nabitą. O drugiey godzinie po południu, posłałem na ląd Winbladtha i Kuzneczowa, z orszakiem kilkunaściu ludzi zbroynych. Mieli oni list po hollendersku pisany, w którym donosiłem, iaki naszey żeglugi zamiar i czego potrzebuem. Nadto w prezencie posyłałem przez nich Gubernatorowi miasta, trzy skóry bobrowe

i sześć kunich. Iżbym zaś nie exponował tych moich towarzyszków na iakowe niebeśpieczeństwo, lub dzi-kość tych nieznaomych mi mieszkań-ców, kazałem podnieść kotwice i przysunąć się do brzegu aż o kilkaset kroków. Wkrótce potym uyrzałem ku nam szparko płynące trzy potężne łodzie, które stanawszy w pewney odległości, obserwowały nieiako wszystkie nasze kroki. Mniew na to baczyłem, a cała myśl moja była za-ięta, iak na ładzie posłańców moich przyięto. Z niecierpliwością aż do dziewiątey z wieczora powrotu ich wyglądałem. W tym gdy się troszczyć o los naszych przyjaciół poczynamy, donosi nam szylwach, iż widzi trzy ognie, które do naszego zbliżaią się okrętu. Uzbrowwszy zatym co żywo szalupę, posłałem ją z szesnastą ludźmi naprzeciw płynącym ku nam łodziom. Wróciła ona niebawnie, a Panów co

nią przywodził trofkiwość naszą za-
spokaia wołając z daleka, iż to nasi
towarzysze przybywają w najlepszym
humorze, konwoiowani od dwóch
Japońskich łodzi. Jakoż nie długo
potym przy płynęli do nas Winbladth
z Kuzneczowem, prowadząc z sobą
jakowegoś Japończyka, który przy-
stoynie przybrany, szablę miał u
boku. Wszedł on na okręt z nay-
większym zaufaniem, a powitawszy
nas wszystkich, wypalił nam po swo-
iemu długą perorę, którey żaden z
nas ani słowa nie zrozumiał. Z tym
wszystkim trzeba mu było odpowie-
dzieć, a bardziey dowiedzieć się czego
po nas żądał. Posłałem więc po Bo-
skarewa, wiedząc iż on uczył się na
Syberyi tego ięzyka od pewnego Ja-
pończyka, który u Kamszatfkich roz-
bił się brzegów; lecz na nieszczęście
Boskarew już go zapomniał, a umiejąc
tylko niektóre komplementa, Japoń-

czy
wy
ow
bla
zo
nov
gdz
dzi

„ n
„ d
„ n
„ c
„ d
„ z
„ r
„ t
„ T
„ b
„ z
„ sz
„ w
„ k

czyka niemi uczęstował. Niecierpliwy słysząc co prędzey doniesienia o owej krainie od Kuzneczowa i Winbladtha, tudzież iak ich przyięto, zostawiłem gościa z Boskarewem i Panowem, sam zaś poszedłem na stronę, gdzie Winbladth następujące opowiedział mi szczeguły.

„ Jak tylko łodzie Japońskie ku nam zbliżyły się, osoby na nich będące powitały nas, kładąc wszyscy na pierśiach lewe swe ręce. Grzechność za grzechność oddając podobnież uczyniliśmy. Zatym inne z ich strony nastąpiły gesta, z których to tylko iedno zrozumieć potrafiiliśmy, iż zapraszali nas na ląd. Tegośmy też właśnie żądali. Przybiwszy do brzegu, wysiadłem nań z Kuzneczowem i ośmią towarzyszązami, zostawując czterech innych w łodzi na straży. Pierwsza rzecz, która na lądzie uderzyła nas w

„oczy, było dwieście uszykowaney
„iazdy i tyleż piechoty w łuki i
„strzały uzbroione. Powitali nas
„wszyscy uprzeymie, a spostrzegłszy
„iż kroki nasze zmierzamy ku mia-
„stu alboli też przynaymniey ku
„naybliżzey wiosce, offiarowali nam
„natychmiast swe konie, na które
„ochoczo i bez żadney wymówki
„wsiedliśmy. Tak otoczeni orsza-
„kiem licznego tego żołnierstwa,
„zaprowadzeni byliśmy do cytadelli
„na końcu wsi położoney, a na
„ćwierć mili od morza odległej.
„Tam zsiadłszy z koni, weszliśmy
„na dziedziniec, gdzie grzecznie nas
„przyjęła snadź dystryngwowana iakaś
„osoba, od której zaproszeni byli-
„śmy do obszerney sali budowanej
„w kolumnadę. Na drugim końcu
„owey sali siedział na sofie
„poważny iakiś człowiek, którego-
„śmy za Gubernatora wzięli. Zapy-

„ tani od niego w słowach: *fassi Guza-*
 „ *rymas*; odpowiedzieliśmy mu pokło-
 „ nem i daniem znaku, że go nie
 „ rozumiemy. Zaczynam rzekł do nas,
 „ *to Holland*; tu zrozumiałwszy że się
 „ pyta, czyśmy Hollendrzy, gestem
 „ mu pokazałem że nie. Mówił więc
 „ do mnie następnie: *to Sindzy, to Phi-*
 „ *lippine, to Braki, to Masui, to Tungusi.*
 „ Lecz gdym mu na to wszystko *nie*,
 „ odpowiedział, uderzył w bęben
 „ obok niego stojący. Na ten odgłos
 „ kilkunastu sług wbiegło; którzy
 „ odebrawszy jego rozkazy odeszli i
 „ natychmiast powrócili z pękiem pa-
 „ pierów. Przeyrzawszy je Guberna-
 „ tor iedne po drugich, gdy znalazł
 „ czego szukał, skinął na mnie iżbym
 „ do niego zbliżył się, co gdy uczy-
 „ niłem, ukazał mi kartę geografi-
 „ czną, na której spostrzegłem Japo-
 „ nią, Chiny, wyspy Filipińskie,
 „ Indye, i potężny obszar nieznaio-

„ mego iakiegoś kraiu mającego niby
„ oznaczać położenie i rozległość
„ Europy. Bierze mię zatym za palec
„ i prosi, bym mu ukazał na mappie
„ kray z którego przybywamy. Zdu-
„ miał gdym mu ukazał iż z Europy
„ płyniemy, zadziwienie zaś swoie
„ oznaczył pokilkakrotnie wołając,
„ *Namandabuz*. Ze iednak zdawał się
„ powątpiewać o prawdzie tego com
„ powiedział, na migi mu oświad-
„ czyłem, iż dla długości podróży na
„ wszystkich zbywa nam potrzebach
„ a nadewszystko żywności, i że iego
„ w tey mierze szukamy pomocy.
„ Przełożenie to moje tak było dobi-
„ tne, że wnet mię zrozumiał, a
„ wskazawszy na brzuch i usta, przy-
„ wołał swoich służących z którymi
„ dość długo rozmawiał. Pragnąc iak
„ nayprędzey powrócić na okręt, of-
„ iarowałem mu skóry kaistorowe i
„ kunie, dając mu gestami do zrozu-

„ mienia, że to ty ie przysyłaś, i że
 „ ia szczególnie twoim jestem posłań-
 „ cem. Oddałem mu przytym twój
 „ list który odebrał, lecz podarun-
 „ ków przyjąć nie chciał. Widząc
 „ to przypomniałem sobie, co Japoń-
 „ czycy czynili, gdyśmy ich udaro-
 „ wać chcieli, ukazałem więc Guber-
 „ natorowi mą szyję. Wybieg ten
 „ skutkował, a zaprowadzony od Ja-
 „ pończyka do sąsiedzkiego pokoju
 „ zaślawszy w nim białogłową, ofia-
 „ rowałem iey twoie upominki, od
 „ której nawzajem udarowany zosta-
 „ łem koszem kwiatów, który tu z
 „ sobą przywiozłem. Za powrotem
 „ do sali, znaleźliśmy tam innego
 „ Japończyka, z którym Gubernator
 „ dość długą miał rozmowę, po któ-
 „ rey nas pożegnał. Oddaliliśmy się
 „ więc wespół z owym Japończykiem
 „ którego za przewodnika nam doda-
 „ no. Odprowadziła nas też sama

„ co i pierwey eskorta. Przybywszy
„ nad brzeg i znalazłszy tam już na-
„ ładowane rozmaitemi żywnościami
„ łodzie, wsiedliśmy na naszą szalu-
„ pę z dodanym nam od rządu urzę-
„ dnikiem, który jest ten sam co
„ wraz z nami na okręt przybył. „

Po wyffuchaniu tego doniesienia,
powróciłem do moiego pokoju, gdzie
iako najgrzeczniej starałem się przyjąć
Officyera Japońskiego; iżbym go zaś
sobie ziednał, darowałem mu dwie
pary skór sobolich. Prezent ten zda-
jąc mu się być za wielkim, oświad-
czył, że dość dla niego iedney pary
będzie. Lecz nareszcie za usilnym
naszym naleganiem, aby wszystko
przyjął, skłonił się na nasze proźby, a
dawszy nam do zrozumienia, iż naj-
więkzey wagi dlań rzeczą, iżby o
tym podarunku nikt się nie dowie-
dział, zręcznie go schował.

Wy-

Wyfzedł zatym na pomost, dając rozkaz, ażeby wyladowano na okręt z łodziów żywności, co w mgnieniu oka uskuteczniiono. Po czym pożegnawszy nas odiechał, żadną miarą nie chcąc zezwolić, iżbyśmy w najdrobniejszey rzeczy, flisom iego nadgrodzili.

Przywiezione nam żywności i produkta składały się z dwudziestu pięciu worów ryżu, czterech garków *kassondy*, czterech koszów herbaty, iedney wielkiej paki tutuniu bardzo cienko kraianego, ośmiu wieprzów, szesnastu koszów fruktów suszonych, dwóch beczek soloney ryby, sześciu beczek wybornego wina, pięciudziesiąt ptaków i niezmierney liczby cybul, pomarańczów, cytryn i innych owoców. Lecz nic większego ukontentowania towarzyszom moim nie przyniosło, nad trzy baryły tęgiey wódki, którą nas także udarowano.

Zabraliśmy się zatem do pakowania tych wszystkich żywności, którą robotę ledwo koło świtu skończono. Całą noc dął wiatr południowy, zrana zaś powstał mały powiew północny, który jednak nie dłużej trwał nad półtorej godziny. O szóstey godzinie przybyła do naszego okrętu łódź pospolicie w owych stronach *periaqua* czyli *piroga* nazwana, na której trzech znajdowało się ludzi. Ci przytknąwszy do okrętu wysadzili nań iakiegoś młodzieńca porządnie przybranego, który gestami swemi okazał, iż pragnie z kommandantem okrętu pomówić. Ze żadnym sposobem zrozumieć go nie mogłem, przywołany zatem Boskarew, który mi wytłomaczył, iż Japończyk donosi, że znaczna liczba osób pragnie widzieć okręt, lecz że się obawia harmat, po Japońsku *tippo* nazwanych. Dałem mu na to oświad-

czenie przez Boskarewa odpowiedź, iż z upragnieniem czekam na ich przybycie; iżbym go zaś iak najmocniej przekonał o spokojnych moich zamiarach, rozkazałem w iego oczach przykryć harmaty, czym niezmiernie ukontentowany, oddawszy nam kilkakrotny pokłon, na łódź swą powrócił. Po iego odjeździe zaleciłem, iżby co żywo zatrudniono się wychędożeniem okrętu dla przyjęcia gości. Tylko co tę robotę ukończono, znać mi dano, iż płynęły ku nam trzy łódzie. Na każdej z nich urzędnik iakiś znaydował się; o czym nas parafołów liczba ostrzegała. Przypomniawsobie P. Winbladth, że iednego z nich w cytadeli widział. Gdy weszli na okręt, powitaliśmy ich mówiąc bez uśtanku *fassi guzarimas*. Boskarew któregom przeznaczył za naszego tłumacza, paradnie przybrany iak nay-

pilnie wykonywał daną mu przeze-
mnie instrukcyą, iżby za każdym wy-
rzeczonem słowem niski oddawał po-
kłon. Jakkolwiek iednak ciemne
były iego explikacye Japonńkiey kon-
wersacyi, sam dorozumiałem się i z
migów i z gestów przybyłych gości,
iż nie inny ich był zamiar, iak zape-
wnić się o moiey przyiaźni. Kazałem
ich o niey zaręczyć i o resztę bynaj-
mniej nie troszczyłem się. Iżbym zaś
nie tylko słowami lecz rzeczą ich
uiął, wziąwszy Japonńczyków na stro-
nę, każdemu z nich ofiarowałem po
dwie skórki kunie, które przyięli z
niewypowiedzianą radością, i nay-
większemi oświadczeniami nayczul-
szey wdzięczności. Na oświadczoną
potym przez nich ochotę iż pragną
okręt obeyrzyć, sam wszędy ich opro-
wadzałem. Przypatrywali się pilnie
wszystkiemu, a ieden z nich doby-

wszy z swej kieszki ołówek i papier, kryślił na nim iakoweś litery, wy-
 zedłszy zaś na wierzch okrętu, uwa-
 żał harmaty, i podobnież na swym
 karteluszu zapisał snadź onych liczbę.
 Co mnie naywięcey przekonało, że ów
 Japończyk rapport wszystkiego spisy-
 wał, to że na końcu chciał wiedzieć,
 wiele nas osób na okręcie znayduie
 się, czego mu nayłatwiey doysć przy-
 szło, cały bowiem ekwipaż na pomo-
 ście był zgromadzony. Policzył nas
 zatym i podobnież liczbę naszą zano-
 tował. Trudno wyrazić zadumienia
 i ciekawości tych Japończyków, kiedy
 spostrzegli między nami kobiety. Po-
 witali ie uprzejmie, nam zaś migami
 dali do zrozumienia, iż towarzyszeki
 nasze w tak długiej podróży dużo
 ucierpieć musiały. Trwała ta wizyta
 kilka godzin, po czym nas pożegnali.
 Około iedenastej nowy nam przybył

transport żywności na dwóch łodziach, które oprócz żywności przywoziły nam nadto dwadzieścia dwie beczek wody i dwie baryłek gorzałki. Chcieliśmy hoynie oddarować się za tak drogi upominek, lecz mimo naszych prośb i namów, nic od nas przyjąć nie chciano.

W Sobotę dnia 30. Lipca, chciałem koniecznie na ląd wysiąść; odradzili mi jednak tego towarzysze moi, przekładając, iż nie należy zbyt za-
wierać pięknym oświadczeniom tamtejszych mieszkańców, które zdradę iakową kryć mogą. O trzeciej po południu dano mi znać, iż kilkadziesiąt łodzi słoyne w chorągiewki przybranych ku nam zbliża się. Wybiegłem na pokład dla przypatrzenia się tej flocie, która śpiewając i przy odgłosie instrumentów muzycznych ku nam płynęła. O pół liny odle-

głości wszystkie stanęły, trzy zaś tylko nayoказalsze do naszego przybiły okrętu. Na iedney z nich znaydował się poważny starzec w bogate przybrany szaty, który uprzejmie nas wszystkich powitawszy, oddał mi iakoweś pismo po Japońsku, które na mało nam się przydało, nikt bowiem z nas czytać owego charakteru nie umiał. Trzeba się więc było znowu udać do Boskarewa, który pokilkakrotnie kazawszy powtórzyć starcowi, czego od nas pragnie, zrozumiał go nareszcie, iż Ulikamhy czyli Król tamteyszy żąda widzieć się ze mną, iżbym mu zaś zaufał, w zakład mi przyśyła dwóch młodzieńców. Dałem odpowiedź, iż niebawnie skutecznie żądania Króla, nadto zaś wielką w szowie i poczciwości jego zakładam ufność, iżbym zatrzymywał u siebie przyśłanych zakładników. Natych-

miał więc mały mój bacik na wodę spuszczone, do którego wsiadłem z czterema związkowemi, Boskarewem, słarcem i owemi dwoma młodzieńcami. Pod niebytność moją, komenda okrętu została przy Kruftyewie. Za zbliżeniem się naszym ku flottyli, powitały ze wszęch stron radosne okrzyki, a wszyscy maytkowie *uli ulan* wołali. Po czym skupione łodzie rozdzielwszy się na dwie dywizye po trzy w szeregu w równej odległości, jedna z nich straż przednią, druga zaś tylną uformowały.

Wyśiadłszy na brzeg, zastaliśmy już na ziemi rozciągnięte dywany, iżbyśmy na nich spoczęli. Często-
wano nas herbatą i fuszonymi fruktami, po czym w przygotowanych lektykach udaliśmy się do Króla, otoczeni licznym korpusem zbroynego żołnierstwa. Tuż przy naszym boku iechało

trzynastu oficerów. Po półgodzin-
 ney podróży, przybyliśmy pod ob-
 szerny ogród, u bramy którego dwa
 Japonkie stały szylwachy, którzy
 spostrzegłszy nas zawołali, *uli ulan*.
 Wstąpiwszy do ogrodu, powitani by-
 liśmy od dwóch oficerów bogato
 przybranych, którzy pomówiwszy nie-
 co z naszym starcem, przystąpili ku
 mnie, a gdy mi potrówny pokłon
 oddali, wzięli mię pod pachy i w tey
 pozyturze zaprowadzili do małego
 domku, który wpośrząd ogrodu leżał.
 Na samym wstępie do tego pomieszka-
 nia, ostrzeżony zostałem iż Ulikamhy
 w nim się znayduie. Siedział on w
 pośrzedku pięknego salonu na żółtey
 sofie, przybrany w szaty iedwabne
 koloru szarego i niebieskiego; żółtawa
 go zaś przepasywała szarfa. Gdym go
 powitał, podano mi sofę czerwoną,
 na której usiadłem. Ozwał się więc

Ulikamhy, i zaraz z góry następujące mi trzy pytania uczynił: kto jestem, z kąd iadę i po co do Japonii przybyłem? Odpowiedziałem na nie przez usta Boskarewa, że Europej-ski żołnierz, że z Kamszatki iadę, i że mię przypadkiem szczęśliwym wiatry przeciwne do Japonii zagnały. Czy że Ulikamhy nie mógł dobrze tłomacza moiego zrozumieć, czyli że wyraźniej pragnął mi swoje myśli powierzyć, przywołano malarzy, którzy dobywszy ołówków i papieru, ryso-wać mi poczęli rozmaite figury, za pomocą których iako tako zamiary Króla pojąłem. Tak na przykład iedna figura wyobrażała mnie, to jest przynajmniej mój ubior, obok zaś tey namalowany był Ulikamhy, który mi ofiarował swe serce. Rozrzu-wniła mię ta allegorya, a dla okaza-nia iż poymię oney znaczenie, wzię-

ĩem nakreślona Ulikamhy figurę, i
 do moiego przycisnąłem ią łona.
 Ukontentował go ten mój postępek, a
 wskazawszy mi, iżbym do niego zbli-
 żył się, ścisnął mi rękę z nayżywszym
 uczuciem. Wprowadzeni zatym zo-
 stali towarzysze moi, a żem nayuro-
 dziwszych z pośród całego zgroma-
 dzenia wybrał, wzrost ich go zadzi-
 wił. Dał znak Król, i natychmiast
 zaczęto ich mierzyć i malować, co w
 mgnieniu oka uskuteczniłono. Z ge-
 stów iego i migów spostrzegłem, że
 pragnął wiedzieć, dla czego ia mniey-
 szey urody od nich byłem. Rozka-
 załem więc przynieść mały tabórecik,
 na którym gdy nogę postawiłem,
 zdumiał Ulikamhy, znajduiąc mnie
 nie równie wyższym iak pierwey.
 Wytłomaczyłem mu na ów czas gesta-
 mi, iż krótkość prawey mey nogi
 skutkiem iest postrzału odebranego w

potyczce, będąc zaś czterema calami mnieyszą od lewey, tyłoż calami zmniejszyła wzrost mój naturalny. Rozmowa nasza aż do późney trwała nocy. Proponował mi wtedy Uli-kamhy, abym przenocował u niego i kilka dni w mieszkaniu iego zabawił. Niebawnie tu przybędzie, rzecze do mnie, pewny człowiek, z którym twoim ięzykiem rozmówić się potra-fisz. Z ochotą przystałem na iego żądanie, mocno ucieszony, iż znajdę przecie osobę, która mi dostateczne da objaśnienie o kraiu, w którym tak uprzeymie przyięty zostałem. Dzie-wiąta iuż była kiedy pożegnałem Uli-kamhę. Poprowadzono nas do dru-giego domu, który się słykał z mie-szkaniem Królewskim. Tam uczęsto-wani herbatą, siedliśmy do kolacyi, która składała się z ryżu, ryb suszo-nych, pieczystego, i rozmaitych fru-

któw; ku końcu zaś wieczerzy, podano nam iakiś napóy do wina podobny, który przewyborny był w sinaku.

Układliśmy się zatym na porządných sofach, i nie pamiętam bym kiedy spokojniejszy noc przepędził. Gdy się obudził, oddano mi rapport z okrętu, w którym wyczytałem, iż Japonczycy nań przyśłali sto worów ryżu, dwadzieścia świń, i moc niezmierną owoców, ryb fuszonych i drobiu.

O dziesiątey godzinie zrana ostrzeżony, iż Ulikamhy do nas idzie, wybiegłem naprzeciw niemu. Szedł otoczony trzema Bonzami, którym u pasa wisiały potężne paciorki. Jeden z nich przystąpiwszy ku mnie pozdrowił mnie po Hollendersku, w którym języku czyłto bardzo mówił. Odpowiedziałem mu wzajemnie, gdy w tym Król nadszedł, a podawszy mi rękę, gestem mi wskazał, iż to jest ów Bonz,

o którym zeszłego mi dnia powiadał. Wszedłem z nim w konwersacyą, win-
szując mu, że tak doskonale obcy język
posiadał; za to mi uprzecznie podzię-
kował, offiarując mi swoje usługi.
Nie chcąc naszey rozmowie przesk-
dzać Ulikamhy, udał się do ogrodu.
Tak zostawieni sam na sam, staraliśmy
się dogodzić wzajemney ciekawości
naszey. Opowiadał mi naypierw
Bonz, że się urodził w Touza, a ztam-
tąd przymuszony schronić się do Ximo,
tam miał sposobność nauczyć się po
Hollendersku; duchowny zaś stan dla
tego przyjął, iżby się uwolnił z pod
uciemiężliwej władzy świeckiej.
Uwzględnił mnie potym, że Ulikamhy
Królem jest prowincyi w której znaj-
duję się; że ma za małżonkę córkę
Cesarza; że jest nayuczeńszym czło-
wiekiem w całym Państwie; że w
naywyższym stopniu posiada astrono-

mią; że kochany iest powszechnie
 dla rzadkich duszy swey przymiotów;
 że dobroczynny i wspaniały, nikogo
 ieszcze nie skrzywdził; zgola że wiel-
 biony od swoiey prowincyi, zazdro-
 ścią iest innych Rządzców, a boży-
 fzczem wszytłkich Narodów. Pro-
 szony na wzajem od Bonza bym mu
 opowiedział moie przypadki, zaczą-
 łem od opisania moiego kraiu i całej
 w generalności Europy. Słyszalem
 nie raz o tey świata części, Bonz mi
 rzecze, a lubo tam więccy światła niż
 u nas, większy za to szereg występ-
 ków i zbrodni, dla tego oświeć mię
 tylko o sobie. Dogadzaiąc iego cie-
 kawości, uwiadomilem go, iak za-
 brany w niewolę na wóynie od Mo-
 skalów, na wygnanie do Kamfszatki
 posłany zostałem; iak przez męstwo
 moie z tey niewoli oswobodzić się po-
 trafilem; iak nareszcie chcąc powró-

cić do mey oyczyzny, przeciwnemi uniesiony wiatrami, z naywiększą trwogą zawinąłem do Japońskich brzegów, dla tego że podług Hiszpanów powieści, Rząd tuteyszy mordować każe wszystkich Chrześcian, którzy ważą się lądować do Japońskich brzegów. Zadrzał Bonz od zgrozy na takie wyrazy. Jest wprawdzie, rzecz, podobny wyrok Cesarza zakazujący wpuścić do kraiu Hiszpanów i Portugalczyków, lecz ten wyrok nie ściąga się bynajmniey do Chrześcian innych Narodów, którzy nic złego Państwu nie uczynili. Małoż Portugalczycy i Hiszpanie dali dowodów zuchwałości swoiey, iżby Rząd tuteyszy nie był obowiązany do tak ostrożnego prawa? Czy Bramin, czy Chrześcianin, wszystko u nas iedno; pocztewego, iakieykolwiek on religii, kochamy; złego zaś człowieka każdy z nas
nie

nienawidzi. Kara więc o której wspominał, dotyka tylko burzycielów spokoyności naszej; lecz podobnego iakiegoś doświadczył przyięcia, bądź pewny, że dozna każdy, którego niešťczęście do nas przyprowadza, a dopieroż kiedy go cnota i poczciwy charakter zdobi. Odszedłem od siebie, słyszając tak rezonującego Bonza, lecz to był mnich Japoński. Przerwał dalszą naszą rozmowę posłaniec od Ulikamhy, który nas zapraszał imieniem iego do ogrodowego pałacu, gdzie częstowany herbatą i owocami, musiałem Królowi odpowiadać na liczne iego zapytania, względem potęgi i sposobu woiewania mocarzy Europeyjskich. Doniosł mu potym Bonz całą moją powieść, a Ulikamhy rozrzewniony opisem mych niešťczęść, proponował mi, iż ieźeli spokoyności pragnę, ażebyś osiadł w Japonii, gdzie zapewne

Cesarz znakomitą iakową w woysku zaſzczyci mię rangą. Podziękowałem mu nacyzuley za tę iego dobroć, oświadczając ſednak, iż przywiązanie do moiey oyczyzny nie dozwala mi przyjąć tego zaſzczytu. Podobał ſię Królowi takowy mój ſpoſób myślenia, a niechcąc na mnie więcey nalegać, pytać mię począł o rozmaitych ſzczegółach Hollenderskiego Narodu. Szczere i proſte były me odpowiedzi. Ukontentowany niemi Ulikamhy: Rzetelny ieſt twój opis, rzecze do mnie, i nie dopiero mi to wiadomo, iż Hollenderski Naród w nikczemnym i ſzczupłym zamieszkały kraiu, kupiectwem ſzczegulnie bawi ſię; podlega zaś Monarſze, którego opłaca, iżby nim rządził i onego woyskiem ſwym bronił. W tym ośmieliłem ſię pytać Króla, co też ſądzi o Hollendrach i onych wierze? — Ciężko ażeby ią kie-

dy miał kupiec, odpowie Monarcha, pośpolicie bowiem iego religia zawiązała na zysku i pieniędzy zbiorze. Chciałem mu ieszcze inne czynić zapytania, gdy znać dano, iż obiad już gotowy. Postawiono więc naprzeciw mnie stół na dwie stopy wysoki, naprzeciw stołu Króla; a potrawy składały się z ryżu, pieczystego i rozmaitych konfitur. W ciągu obiadu rozpoznano trunki, podobny do miodu. Przez całą biesiadę rozmawiał Król z Bonzem, a ku końcu stołu spytał mnie czyli także Chrześcianinem jestem, ale Chrześcianinem z rzęduowych, którzy gotowi nawet hazardować swe życie za obronę wyznawanego przez nich Boga. Bóg którego wyznaję, odpowiedziałem, jest tenże sam, którego także czczą i wyznają Japończycy. Jeden tylko jest Bóg, który świat cały stworzył, a zatym gdyby mi przyszło poświęcić życie za moiego Boga,

zarazembym umarł i za ich Twórcę. Podobna odpowiedź musiała mu się podobać, gdyż zawołał *namandabuz*, i kazał mi oświadczyć, iż jeżeli w samey istocie taka jest moja opinia, jestem co do religii prawdziwy Japończyk. Dodałem jeszcze, iż jednym z przedniejszych artykułów moiego wyznania jest, ażeby wszystkim ludziom tyle czynić dobrego, ile w naszey jest mocy, nie czynić zaś złe nikomu. Ufłyszawszy to Król, uścisnął mię wołając: *Sindaulla, Sindaulla*; po czym oddalił się na nabożeństwo, ja zaś poszedłem do ogrodu wraz z Bonzem, który mnie obszernie uwiadomił o rozlicznych szczegółach tyczących się potężney tey i bogatey krainy, nadewszystko zaś o iey handlu, polityce i rządzie. Nie omieszkam ciekawych postrzeżeń moich w tey mierze powolniejszym czasem

i przy spokojniejszyem położeniu, światu ogłosić.

W Niedzielę 31. Lipca roku 1771. w pałacu Króla Ulikamhy w Japonii nad golfem Uilpatchar. O trzeciej godzinie po południu, oświadczywszy mi Bonz, iż pragnie widzieć mój okręt, prosił mię bym którego z mych ludzi wraz z nim posłał. Przydałem mu więc Baturyna, z zaleceniem do kommendanta miejsce moje zastępującego, iżby go nie tylko wspaniale przyjęto, lecz hojnie nawet futrami udarowano. Rozkazałem nadto, aby mi przyniesiono sześć skór nacylniejszych bobrów, dwadzieścia cztery skór lisich, tyleż sobolich, czterdzieści muszkietów pięknie wychędożonych, i dwie harmat z lawetami. Po odieździe Bonza potężny ból głowy mię porwał, tak dalece, iż położyć się musiałem. Spałem aż do godziny osmiej, a gdym się przebudził, już

Bonz powrócił. Przyjęto go na okęcie podług życzenia moiego, za co mi niekończenie dziękował równie iako i za ofiarowane mu podarunki, do których przyjęcia gwałtem nieiako zmuszony został. Wieczór ten przepędziliśmy sami bez Króla, który z całym swym dworem odiechał był do pobliskiego miasta. Im więcej obcowałem z Bonzem, tym większe w nim odkrywałem światło i zdrowy rozsądek. Dobrze już było w noc, kiedyśmy się rozeszli. Z tym wszystkim usnąć nie mogąc z powodu iż dosyć długo po obiedzie spoczywałem, poszedłem na spacer do ogrodu, gdzie przypadkiem zbliżywszy się do iednego skrzydła Królewskiego domu usłyszałem głos kobiecy, któremu akompaniowano na bardzo miłym instrumencie. Wdzięczna ta muzyka ile przy nocney porze, niewypowiedzianie mię bawiła. O świetle przybiegl

do mnie posłaniec z doniesieniem, iż nakazane odemnie podarunki już są w drodze; że Panów, Baturyn i Kuzne-
czów one konwoiują; że spokoyność i porządek zachowane na okręcie; na-
reszcie że towarzysze moi którzy kolejno na ląd wysiadają, sfornością
swą i grzecznym postępowaniem, po-
wzięcznie serca Japończyków sobie
ziednali.

O dziesiątej godzinie przybył Pa-
nów z swemi kolegami. Obeyrza-
wszy prezenta, znieść ie do mego
kazałem pokoiu. Około iedenastej,
nadzwyczajny szelest i głos kilku-
dziesiąt instrumentów muzycznych,
ostrzegł nas o Ulikamhy powrocie.
Wyszedłem za radą Bonza naprzeci-
wniemu z moimi przyjaciół, których
Królowi prezentowałem. Po wzai-
mnych iak zwykle grzecznościach
ogólna nastąpiła rozmowa, gdy Bonz
upatrzywszy porę doniósł Monarsze o

przeznaczonych mu przezemnie upominkach, i że już się znajdują w moim mieszkaniu. Nowina ta zdięła go takową ciekawością, iż pierwszy raz podobno w swym życiu obiadawa odłożył godzinę, chcąc pierwey onym się przypatrzeć. Udał się zatem do mego pomieszkania, gdzie przy ofiarowaniu mu prezentów, krótką do niego miałem przemowę. Tłomaczył ją Bonz, a Król cierpliwie icy wysłuchawszy, wdzięczność mi swoją i radość oświadczyć rozkazał. Poszliśmy ztamtąd do sali iadalney, gdzie stało trzydzieści pięć stolików, każdy z trzema nakryciami. Niechay nie weźmie kto tego za przyładę, gdy powiem iż obiad był przewyborny, usługa zaś iak naylepsza. Przygrywała w czasie naszej biesiady muzyka, która lubo niedoskonała, uszom jednak dość była przyjemna. Wstawszy od stołu, szliśmy wszyscy do

ogrodu, gdzie probowano broni strzelając z niej do celu. Zręczność w tej mierze towarzyszków moich wszystkich przytomnych dziwiła. Ku końcowi tej rozrywki, sam Król chciał próbę uczynić. Nawiwszy więc strzelbę, kazał wyprowadzić konia, któremu w łeb tak dobrze zmierzył, iż go na miejscu ubił. Niezmiernie tym ucieszony, publicznie mi oświadczył, iż mogę śmiało go prosić o wszystko co mi się tylko podoba, zaręczając iż mi nic nie odmówi. Skłoniłem się nisko, a korzystając z tak pomyślnego momentu, zaniósłem doń prozbę, iżby mi wolno było nazad do Państwa jego powrócić i handel z poddanemi jego otworzyć pod Rządu protekcyą. Żądanie moje ochoczo przyjęte zostało. Charakter twój, rzecze on do mnie, zniszczył przesady, któremi o cudzoziemcach nabito mi głowę; nie tylko wolno ci jest powrócić do

moiego Państwa kiedy zechcesz, nie tylko możesz prowadzić w nim handel, lecz nadto przyrzekam, całego moiego przy Cefarzu zażyć kredytu, dla uzyskania od niego pozwolenia, iżbyś z fwemi okrętami do wszystkich innych zawiać mógł portów. To powiedziawszy zapewnił mię, iż mogę zaufać iego słowu, które póty zmianie nie podpadnie, póki ia przestając szczegulnie na związkach handlowych, wdzierać się nie będę ani do spraw rządowych, ani do interesów religii. Zgoła bądź spokojny, szanuy zwyczaje Narodu, nie naprowadzay nam fwych Bonzów, i fortec nie zakładay, a doznasz takowey u Rządu pomocy i opieki, iak gdybyś naszym był rodakiem. Skończył iż wkrótce w tey mierze zrobi ze mną układ pod warownią wzajemney przysięgi.

W Poniedziałek 1. Sierpnia, zaśta-nowiły mię przygotowania czynione

w sali do oney oświecenia; niecierpliwy dowiedzieć się coby do niego bydź mogło powodem, z utęsknieniem wyglądałem moiego Bonza, który nareszcie później niż zwykle przyszedłszy, doniośł mi, iż Król zwołał przedniejszych okolicznych Panów, że chce mnie im prezentować, i że nareszcie przysłała go, iżby mię zaprosił na to zgromadzenie. Poszedłem więc na nie, a wprowadzony od dwóch urzędników kosztownie przybranych, naprzeciw Króla postawiony zostałem. Siedział on na bogatym wężglowiu, a liczna go zbroyna otaczała szlachta, gołe trzymając w ręku swych szable. Dwoma rzędami od Króla aż ku mnie, siedziało na litych soffach osmnaśtu Magnatów Japonickich, w tyle których mnóstwo ludzi podobnie zbroynych widzieć się dawało.

W takowym porządku, zgromadzenie znalazłem, gdy wszedłem na salę.

Obok mnie Bonz stanął; Ulikamby zaś miał przy sobie kilku Sekretarzów, którzy kałamarz i papier trzymali. Głębokie panowało milczenie, gdy w tym ieden z nich głośno mię zapytał, kto jestem, zkąd płynę, po co do Japonii przybyłem, i dokąd zmierzam. Dałem na te badania podobną odpowiedź co i Królowi. Spytał mię potem tenże Sekretarz, czyli pragnę otworzyć handel z Japonią a moim Narodem, i na czym ten handel myślę załadać. Odpowiedziałem co do pierwszego, iż pragnę wniyść w związki handlowe z tak wspaniałym Narodem; co do drugiego zaś oświadczyłem, iż kupcem z professyi nie będąc, nie jestem dziś w stanie finalney w tey mierze dać rezolucyi; przyrzekłem iednak, iż skoro powrócę, przywiozę w ów czas z sobą kupców, a wtedy formalny i dogodny obu stronom zrobić się może układ.

Na
iego
okre
prze
wyr
wie
nigo
zies
gii,
krai
Bon
Tyl
bieg
Ulik
mia
odia
upo
któr
pon
Król
młoc
kom
ta

Na to Król rzecze, iż żądaniem jest
 iego, aby pierwszy ładunek moich
 okrętów składał się z futer, na co
 przyśtałem. Jednego tylko po tobie
 wymagam warunku, Ulikamhy po-
 wie, iżbyś uroczyście zaręczył, że
 nigdy z sobą do Japonii nie przywie-
 ziesz żadney książki w materyi reli-
 gii, ani też żadnego Bonza z twoiego
 kraju; co gdym solennie zaprzyśiął,
 Bonz mi doniósł, iż oddalić się mogę.
 Tylko com powrócił do siebie, przy-
 biega on do mnie z doniesieniem, iż
 Ulikamhy wkrótce ma się oddalić do
 miasta Kilinig, lecz że przed swoim
 odjazdem chce mię udarować drogiemi
 upominkami, tudzież mi da banderę,
 którą dam się poznać za moim do Ja-
 ponii powrotem; dodał nareszcie, iż
 Król pragnie opiece moiej powierzyć
 młodzieńca pewnego Japońskiego zna-
 komitego rodu, dla zobaczenia świa-
 ta i wydoskonalenia się w zagrani-

cznych językach, pod warunkiem jednak, że za pierwszym moim powrotem przywiozę go z sobą.

Wieczorem dnia tegoż przyślano mi rapport, iż okręt zupełnie już gotowy wynieść pod żagle, i że wiatr pomyślny zrywać się poczyna. Przytym także donoszono mi, iż Damy Japońskie odwiedziły i hojnie udarowały nasze kobiety, co mi niewypowiedziane ukontentowanie przyniosło. Opowiadał mi jeszcze posłaniec co przywiózł te nowiny, iż nigdy okręt tak obficie we wszystko nie był opatrzony. Uradowany temi nowinami, noc najspokojniej przespałem. Nazajutrz o szóstey godzinie zrana dowiedziałem się, iż wkrótce odbiorę podarunki od Króla. Jakoż nie długo potym przyniosło ie dwóch Szlachty, prowadzeni od Bonza, który mi doniósł, że rozkaz odebrał udać się ze mną na okręt, i póty,

mn
zd
dar
Par
pen
dni
cell
ty i
wyw
wyn
pusz
ga
dzie
rych
Osta
na p
mna
zeni
U
umy
Skor
naty
fzla

mnie towarzyszyć, póki mi tylko zdawać się będzie. Składały się podarunki z następujących obiektów: Paradna szabla w złoto oprawna, z pendentem ozdobionym nayprzednieyszymi perłami; cały serwis porcellanowy złożony; kilka pak herbaty i tutuniu; bandera, którą miałem wywieścić za moim powrotem, z iakowymś na niej Japońskim napisem; puszka napełniona kleynotami, i druga puszka zamykająca w sobie pięćdziesiąt złotych pieniędzy, z których każdy pięć ćwierci uncyi ważył. Ostatni ten artykuł był przeznaczony na potrzeby młodzieńca mającego ze mną iechać, którego Bonz mi prezentował.

Uwiadomiony iż Król już odiechał, umyśliłem także na okręt powrócić. Skorom tylko myśl tę oświadczył, natychmiast przydany do posług moich szlachcic, wskazał iżby kilka przy-

nieiono lektyk. Udaliśmy się niemi na brzeg morſki. Okrywał go tłum niezliczony ludu, który nas ſpoſtrzegłszy wołał: *Uli ulan*. Stanąwszy w porcie wſiadłem do ſzalupy z Bonzem i Królewskimi urzędnikami. Inni zaś zabrali ſię na Japońſkich łodziach, których przeſzło trzydzieſci do okrętu nas odprowadzało. Spoſtrzegłszy dworſcy Ulikamhy że bat mój był nadpſuty, poſtali ſpiesznie na łąd po nowy, który iak naykſzałtniey zrobiony i lakierem okryty, darowany mi zoſtał imieniem Królewſkim. Wypłacaiąc ſię wzajemnoſcią, rozdałem nowe podarunki pomiędzy Bonza i Królewſkich Urzędników. Oddano mi w ów czas dwa zwinięte pargaminy, które iak mi Bonz powiadał, zawierały w ſobie pozwolenie, że kiedy zechcę, powrócić mogę do Japonii.

Gdy

Gdy nadszedł już moment rozstania z pocziwemi temi i prawdziwie wspaniałemi ludźmi, ze łzami wszystkich a nadewszystko Bonza pożegnałem, który polecivszy imieniem Króla staraniom moim powierzonego mi młodzieńca, z czułością i oczywistym żalem uściśnął mię i wraz ze swoiemi na ląd powrócił.

Zostawiony w śród moiego ekwipażu, dowiedziałem się od Kruftiewa, iż w czasie moiej na lądzie bytności, towarzysze moi iak naykorzystniejszy zrobili z Japończykami handel; a w zamian za futra, otrzymali od nich znaczną liczbę złota, porcellany, pereł, i rozmaite drogie kamienie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi.

We Wtorek 2. Sierpnia, na okręcie SS. Pawła i Piotra, na kotwicy w golfie Ussilpatchar; wiatr lekki od Wschodu, a czas pogodny. Nie chcąc uchybić danemu słowu, dnia tego

zgrupowałem moich towarzyszy, dla zasięgnięcia ich zdania, czyli mamy przystąpić do wykonania naszego zamiaru, względem napadnięcia na brzegi Japońskie, podług naszej na wyspie *Wodney* umowy. Lecz z ukontentowaniem spostrzegłem, że ta myśl już ich odeszła. Korzystając z tej szczęśliwej dyspozycji umysłów, oświadczyłem iż wedle mnie sędzę z iak największym dla nas wszystkich pożytkiem, iżby obrócić naszą żeglugę ku Kantonowi w Chinach, gdzie resztę futer naszych zyskownie przedawszy, do Europy powróciemy; a tam, rzekłem, skoro tylko uzyskamy protekcję i pomoc obcego iakiego mocarstwa, dopiero przystąpię do wykonania naszego zamiaru w założeniu potężnej w tych stronach osady, która wnet inne bogactwy i znaczeniem swym przejdzie przez traktat formalny handlowy, który z Japonią

zawrzemy. Jeszczem nie skończył mówić, gdy ze wszech stron powstał okrzyk iednomyślny, iż wolno mi odtąd czynić co mi się tylko spodoba; że całe zgromadzenie ślepą ufność we mnie pokłada, i że we wszystkim rozkazy moje uskutecznione zostaną. Tak uroczyście i podchlebne odebrawszy zaręczenie od całego ekwipażu, wskazałem iżby podniesiono kotwice, a o trzeciej po południu, pożegnawszy kray któryśmy z żalem opuszczaliśmy daniem dwudziestokrotnego z harmat wystrzału, ruszyliśmy pod żagle. Płynął nasz okręt śródkiem niezliczonego mnóstwa rybaków, którzy bez ustanku *Uli ulan* wołali.

Podług rapportu fzer: 34. grad: o. m. długo: 341. grad: 30. m. Wiatr wschodni, pęd południowy. Ster ku południowi zachod:

We Srzodę 3. Sierpnia pod żaglami, na pełnym morzu. Proszony od wielu

towarzyszów, iżbym przystąpił do którego Japonńskiego brzegu, dla przehandlowania zyskownego futer, tym chętniey na to żądanie przystałem, żem sam pragnął zwiedzić Państwa tego nadbrzeża. Ządałem tylko aby mi przyrzeczono, iż nayscisleysza karność zachowana będzie. Gdy rozświtało, uyrzałem o podał Europeyski iakowys okręt, i z początku myśl mi przyszła starać się go dopędzić. Lecz gdy przez perspektywę spostrzegłem, iż to Hollendercki był statek, i że płynął ku Południowi wschodniemu, zaniechałem mego przedsięwzięcia; skierowano więc okręt ku brzegowi iakiegoś lądu, który mi się zdawał być półwyspą.

We Czwartek 4. nad brzegami Japonii, nie daleko lądu. Noc dnia tego bardzo ciemna, niespokojności nieco nas nabawiła, o dziesiątey bowiem godzinie froga powstała nawałność przy

gęstych piorunach i grzmotach. O trzeciej dopiero z północy, spadł deszcz rzęsiły, po którym nastąpiła pogoda. Gdy rozwidniało, spostrzegliśmy, iż pęd wody uniósł nas ku brzegowi od Południa ku Północy, i że wchodzimy w jakiś przesmyk. W nadziei że ten nas zaprowadzi do jakiego portu, kazałem opuścić się z wodą, a przybywszy w głębiznę od szesnastu sążni, zarzucono kotwicę. Natychmiast spuszczone został bacik na morze, którym popłynął do brzegu Kuzneczów z Panowem i ośmią towarzyszami. Dla assekuracyi zaś onych w przypadku potrzeby, wyprawilem wkrótce za nimi szalupę z szesnastą ludźmi zbroynemi, i młodym Japończykiem pod kommandą Kruśtiewa. Dla ostrożności cała broń na okręcie i wszystkie harmaty nabite były.

W Piątek 5. Sierpnia, na kotwicy u brzegów Japonii na Zachód Królestwa Idzo. O drugiey godzinie po południu, powróciły nasze baty z potężną łodzią Japońską, która nasz okręt holowała do portu. Doniosł mi Kuzneczów, iż gdy do brzegu przybił, Japończykowie na widok cudzoziemców pouciekali; lecz usłyszawszy naszego Japończyka mówiącego do nich krajowym językiem, powrócili i z naywiększą grzecznością z niemi obeszli się; że potym z kolegami udał się do bliskiey wioski, gdzie radośnie i z okrzykami przyięty, częstowany był od iey mieszkańców ryżem, herbatą, owocami, i przewybornym likworem; że nareszcie w ciągu uczty przybył iakiś Japończyk przy szabli i z włócznią w ręku, który pomówiwszy nieco z naszym pasażerem, ofiarował Panowowi swą usługę

i pomoc w wprowadzeniu okrętu do portu.

Stanowisko do któregośmy weszli nazywano *Misaqui-Iphima-Kallas*; krótko w nim bawiliśmy, z powodu przykrego z nami obeyscia się tamtejszych mieszkańców; o mało nawet nie przyszło do boju z milicją tamtejszą, gdy moi towarzysze okazali chęć handlowania. Przewidując ztąd nieprzyzwoitości w dalszym ciągu podróży naszej, napisałem list do Oficjalistów Faktoryi Hollenderkiej w Nanghafaki, z prozbą o dozwole nie wniyscia nam do tamtejszego portu. Po czym kazawszy podnieść kotwice, ruszyliśmy pod żagle.

W Sobotę dnia 6. Sierpnia, trafiliśmy na kilkanaście statków rybackich, którym nieszczęściem okręt nasz zerwał sici przez nieostrożność sternika.

Podług rapportu, szer: 32. grad: 56. m. dług: 338. grad:

W Niedzielę 7. Sierpnia, ku wieczorowi dały się nam widzieć od Północy wschodniey dwadzieścia dwa statki. Pamiętni towarzysze moi przykrościów, których doznali w Misiqui, chcieli ie przepłoszyć. Lecz odprowadziłem ich od takowego postępku, któryby zapewne zniechęcił nam Ulikamhę.

W Poniedziałek i Wtorek płynął okręt wzdłuż brzegów. We Srrodę 10. Sierpnia, chcieliśmy znowu zawinąć do lądu; lecz mieszkający oparli się temu, a kazawszy sobie ukazać pozwolenie na to od Daizy, bez którego Hollendrzy nawet nie mogą lądować w tych stronach, gdy spestrzegli iż go nie mamy, wręcz oświadczyli iż do upadłego wstępu na brzeg bronić nam będą. Jakoż wnet mnóstwo ludzi zbroynych okryło ląd cały, a tak radzi nie radzi unikając niebe-

śpieczeństwa musieliśmy pozostać w okręcie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi; okręt zaś na kotwicy nad brzegami wyspy Xikoko, w odnodze Touza.

We Czwartek 11. Sierpnia, par był niewypowiedziany, choć deszczuk pokrapiał. W samo nie mał południe raptem obił się o nasze uszy potężny łoskot, iak gdyby zarazem bito w kilkanaście bębnow. Wybiegłem więc na wierzch okrętu i spostrzegłem mnóstwo ludzi i pieszych i konnych, uzbroionych w dzidy i szable, którzy ku naszej stronie biegli. Dopadłszy oni brzegu, śpiesznie siadać poczęli na tyśiączne łodzie, napelniając powietrze przeraźliwemi wrzaskami. Na taki widok, wysłałem na przeciw Boskarewa i Panowa z dzieśiącią towarzyszami, z oznaymieniem Japończykom, iż pragnę wiedzieć do czego te ich zmierzają kroki, iakie ich są

zamiary, i czyli mam ich przyiąć iak przyiaciół lub iak przeciwników moich. Lecz nie odpłynęli oni ieszcze od okrętu, gdy spostrzegłem szybko ku mnie płynące trzy barki, z których jedna pięć bander na sobie i z piętnaście chorągiewek miała. Wno-
lżąc po tych ozdobach iż na tey mu-
siały iakieś dystryngwowane znaydo-
wać się osoby, uczynilem przygoto-
wania do przyięcia ich z wszelkiemi
honorami. W tym szalupa nasza zbli-
żyła się ku nim, a dopełniwszy swo-
iego zlecenia, wróciła wraz z niemi.
Gdy Japończycy do naszego przybiiać
zaczęli okrętu, dano im salwę sze-
ściokrotnym z dział wielkich wystrza-
łem i ciągłym z muszkietów paleniem.
Przerażeni tą moją grzecznością Azya-
nie, padli wszyscy z przestrchu na
twarz, rozkazując co prędzey do brze-
gu powracać. Musiał aż caley swey
wymowy ruszyć Boskarew, iżby ich

ośm
wn
fki
pod
wch
har
ufk
nich
tak
o m
dra
nie
fion
z c
odz
prze
czy
dzia
czy
żne
śmy
prze
kon

ośmielił, i skłonił do podniesienia się i wniścia na okręt. Nic o tym wstydkim nie wiedząc, rozkazałem ażeby pod czas gdy Panowie Japońscy wchodzić będą na okręt, z szczęściu harmat znowu dano ognia! Co gdy uskuteczniiono, jeden z pomiędzy nich przednieyszą znaczący osobę, tak przeraził się tym powitaniem, iż o mało nie zemdlął, i z dobry kwadrans słowa przemówić nie był w stanie. Dla orzeźwienia go, przyniesiono mu kieliszek wina Japońskiego z cukrem, którym gdy się pokrzepił, odzyskał przytomność. W ów czas przez usta Bolkarewa spytałem go, z czym do mnie przyjeżdża. Odpowiedział na to, iż jest *Uchaymi-Mimas*, czyli komendant straży nadbrzeżney, i że uwiadomiony iż przybiliśmy do lądu bez Cesarzkiego rozkazu, przyjeżdża nas aresztować. Dla przekonania zaś mnie że tak jest a nie

inaczej, i że słuchać go winienem, dobył z pod swej sukni duży zwinięty pergamin, który mi podał. Na takie oświadczenie udając iak gdybym go nie rozumiał, porwałem ów papier zwinięty, a oddawszy go Kruśkiewiczowi, wskazałem mu gestami iżby go w sztuki podał. Zbladł oficyalista Cesarzowski na ten rozkaz, a cały struchlały na klęczkach nie miał błagać mię, abym mu papier jego powrócił, wskazując swą szyję, przez co do zrozumienia dawał, iż jeżeli utraci to urzędowe pismo, śmiercią ukarany zostanie. Nie chcąc go martwić a tym bardziej tak wielką wyrządzać mu krzywdę, oddałem mu jego papier, a tłumacz imieniem mu moim oświadczył: iż lubo z największym jestem poważaniem dla jego pana, póty jednak poważać go będę, póki on sprawiedliwie i rozsądnie ze mną się zachowa. Lecz najmniejsza nieprzy-

zwoitość i nieflusznosc z iego strony, odmieni też moje postępowania, i poprzyśięgam, że wet za wet oddam. Na tak harde wyrazy, nieprzyuczony do nich Japończyk zmarzłszy się, i dęsać począł. Dla uskromienia go, kazałem mu powiedzieć, że powinien Bogu dziękować, że za krok ten zachwały, iego samego nie aresztuję. Spuścił okrutnie z tonu na takie upomnienie, widząc iednak że przyjaźnie z nim postępuję, uspokoił się i odzyfkał swój humor. Bym go tym mocniej sobie ziednał, udarowałem go iedną skórą bobrową i sześciami fobolami, czym niewypowiedzianie ucieszony, oddalił się zapewniając mię o swojej przyjaźni.

Po iego odieździe, przeświadczony iż nie masz na co kalkulować w tych stronach, gdzie wszelki z obcemi zabroniony handel, kazałem podnieść kotwice, a żeglugę ku Południowi

obrócić. Nad świtem zoczywszy iakowys statek bokiem płynący, kazałem *sygnał* dać mu z harmaty, iżby do nas przystąpił. Czego gdy ukutecznie nie chciał, dano doń kulą ognia, która aż go przeszyla, dopiero ku nam zbliżył się. Lecz spostrzegłszy iż to był statek rybacki, dałem mu pokóy, dozwalając mu płynąć w swą stronę.

W Piątek 12. Sierpnia, mijając przyładek odkryło cztery spore pod żaglami łodzie; puściliśmy się za nimi w pogoń, lecz zważywszy iż one ku Północy żeglują, zaniechałem ścigania, a tak na Południe naszą kontynuowaliśmy podróż. O szóstey godzinie po południu dała nam się widzieć ziemia o pieć mil odległości. Zwinięto zatym wszystkie większe żagle, wyiawszy dwóch przednich które zostawiono. O trzeciej z północy, tak blisko brzegu podpłynął nasz okręt, żeśmy słyszeli szum obia-

iącego się on morza. Lękając się jakiego przypadku, co żywo zarzucić kazałem kotwicę. Za rozwidnieniem ukazało się nam niebespieczeństwo, które nas nieochybnie wystawiało na rozbicie, gdybyśmy mniej ostrożnymi byli. O siódmej zrana spostrzegliśmy inny ląd, a że wiatr był pomyślny, przed dzieśnią ięszcze zbliżyliśmy się do niego o kilkoro strzelenia. Upatrzywszy towarzysze moi wygodne przed sobą dla okrętu stanowisko, usilnie na mnie nalegali, iżbym zawiązał do brzegu. Rad nie rad musiałem przystać na ich usilne żądania. Tak więc zarzucono kotwicę w dwudziestu dwóch sążniach głębokości, między małą i dużą wyspą, które nie są zbyt od siebie odległe. Podług mego zwyczaju, wysłany natychmiast Kuzneczów w bacie z ośmiu towarzyszami, a dla affekuracyi iego tuż za nim wyprawiona zbrojna szalupa.

Płynąć one obok wielkiej barki na kotwicy stojącej, spostrzegłem że naszych atakować żywo strzałami poczęli wyspiarze, gdy z drugiej strony kilkadziesiąt łodzi odbiwszy od brzegu, śpieszyły z największą usilnością iżby statki nasze do koła otoczyć i zdobyć. Na widok takowej napaści, a bardziey niebezpieczeństwa które naszym przyjaciołom groziło, kazałem piorunem dobyć kotwicę i pomknąć się w cieśninę na pomoc Kuzneczowowi i jego eskortie. Uyrzawszy ten mój obrot Japończycy, co żywo nazad pouciekali, a jedna tylko owa barka, której ekwipaż naszych napałował, zemsty naszej doznała. Kazałem do niey kulmi z harmat dać ognia, i za drugim strzeleniem już było po rozprawie, gdyż wszyscy co na iey pomoście znajdowali się, w mgnieniu iednym oka zniknęli. Korzystając z tego ich postrachu, poostałem

łem szalupę, iżby łódź opanować, sam zaś przystąpiwszy do brzegu o pół strzału harmatniego stanąłem na kotwicach, w pół pięta sążnia głębokości. Tam przyprowadzono mi statek, zdobyty, na którym znalazłem pięćdziesiąt sześciu ludzi ekwipażu, między którymi było czterech *Mimasów* czyli Szlachty, urzędników celnych Cesarza. Ładunek barki składał się z tutuniu, cukru, iedwabiu, pokoštu, porcellany, stu sztuk skór, kilkunastu pak bawełny i iedwabiu, także kilkunastu skrzyń szabel, pendentów i innych tym podobnych rynsztunków.

Podług raportu, szer: 30. grad: 38. min: długo: 329. grad: 51. min: Wiatr północny. Pęd morzki od Północy wschodniey.

W Sobotę 13. Sierpnia, na kotwicy u wyspy Takasima. Dnia tego zgromadziłem całe towarzystwo dla zasięgnięcia rady, co nam czynić przysłało

ze zdobyczą. Padł iednomyślny wyrok, iżby cały barki ładunek zabrać na okręt, a wyspę opuścić. Nie przedstawiając na tey decyzyi, chciałem wiedzieć iakie w tey mierze zdanie naszego Japończyka, który towarzysząc Kuzneczowowi, raniony był strzałą w attaku; na zapytanie iak mamy postąpić w takowym zdarzeniu, i iak się obeysć z zabranemi w niewolą iego współziomkami; wręcz nam odpowiedział, iż wszystkich śmiercią ukarać należy; są to bowiem, rzeczce, mierzkańcy wyspy Ximo, znanomey przez swe rabunki i okrucieństwa. Nie zdała mi się ta iego opinia, z którą w porównaniu nasz wyrok mógł się wspaniałym nazwać. Ciekawy dowiedzieć się co za iedni byli nasi napastnicy, i z iakiego powodu nas zaczepili, wyznaczyłem Japończyka z Boskarewem, iżby z przednieyszych więźniów inkwizycyą wyprowadzili.

Zeznanie ich było następujące: że są
 officyalistami Cesarскими, których jest
 obowiązkiem wybierać pobory z wysp
 Takasima i Nangasaki; że widząc nas
 uganianiających się za statkami, na któ-
 rych znaydowali się podobnież urzę-
 dnicy Cesarscy skarbowi wysłani do
 południowych prowincyi, tym koń-
 cem iedynie zawinęli do Takasimy,
 ażeby ostrzegli oney mieszkańców,
 iżby się od nas na ostrożności mieli;
 że nareztwie atakując nas, zrobili w
 tej mierze swoją powinność. Ode-
 brawszy tę relacyą, niewolnikom
 oświadczyć kazałem, że ich pochwa-
 lam żarliwość, i jeżeli nie powiodły
 się ich zamiary, męstwu to szczegul-
 nie naszemu przypisać należy; gdy
 iednak wojennemi moiemi stali się
 brańcami, powinność moja wkłada na
 mnie obowiązek, iżbym im odiął
 wszelkie sposoby szkodzenia mi aż
 do moiego odiażdzu, a zatym że nie

wprzód otrzymaia ą swą wolność, aż pod żagle ruszę. Przeraził ich takow y mój wyrok, i błagać mię poczęli ażebym ich nie zatrzymywał; pod śmiercią bowiem, rzekli, wydany nam rozkaz, iżbyśmy w ośmiu dniach w porcie Wrandy stanęli; gdzie złączemy się z dużą flotą najmniej z pięciuset okrętów złożoną, która najpóźniej ostatnich dni miesiąca, ma do portu Ofachta płynąć. Odrzuciłem tę ich uwagę, a trudno wyrazić ich rozpacz, gdy im wskazano iż skonfliktowana ich barka. Na klęczkach nas błagali o litość; lecz nadaremnie. Roziuszeni towarzysze moi, głuchemi na wszystkie ich modły i przekładania stali się, tak dalece, że za ledwo to na nich wymogłem, że tych nieboraków przy życiu zostawiono.

O piątej godzinie z wieczora wystalem pięciu niewolników na ląd, dla sprowadzenia łodzi, którąby innych

ieńców na wyspę odwieziono. Powrócili oni w godzinę z sześciami barkami, na których wziętych odesłaliśmy więźniów, pod eskortą szesnastu związkowych. Za ich przybyciem o dziewiątej podniosłszy kotwicę ruszyłem w dalszą podróż. Wypłynąwszy z przemyku, całą noc żeglowaliśmy ku Południowi zachodniemu; co się zaś tyczy zdobytego statku, że kolledzy moi nie umieli nim dyrygować, musiano go przeto uwiązać do okrętu; co gdy zbyt żeglugę naszą opóźniało, zaczęm ładunek na okręt przełożyć, a barkę zatopić rozkazałem. Zabrała nam ta robota dzień cały. Podług letkiego oszacowania, zdobycz ta wartałaby przynajmniej 600,000. zł: w Europie.

Wedle rapportu, jeden chory. Szpara w okręcie. Szer: 30. grad: długo: 328. grad: Wiatr północny, nie pędu morskiego.

W Niedzielę 14. Sierpnia, niezmierny upał. Szpara co raz bardziej szerząc się, nie mało nam zadała kłopotu. Zrewidowawszy okręt spostrzegliśmy, iż woda waliła się przez otwór przeźrzeńszy niż ramie, a tym niebezpieczniejszy, że na przodzie okrętu znajdował się. Nieszczęśliwy ten przypadek nie zkąd innąd pochodził, iak z niedozoru towarzyszyów moich, którzy w wyładowaniu zabranych towarów nadto blisko do okrętu przybiwszy z barką Japońską, musieli pod wodą odbić smołę będącą na spojeniu. Zdarzenie to opłakane tym mocniej nas przerażało, że nie znajdowaliśmy sposobu zarady onemu. Ku zachodowi słońca opadł wiatr nieco, lecz morze ieszcze zhukane, wydawało szmer podobny do owego, iak gdyby węń duża iaka rzeka wpadała. Od szóstey godziny po południu aż do północy bez ustanku pompowano,

lecz mimo naysilniejszye nasze starania, zawsze przeszło czterech stop wody na dnie znaydowało się.

O osmey godzinie powstał wiatr silny od Północy wschodniej, i w tymże czasie nasz sternik krzyknął że widzi ziemię. Pocieszyła nas dużo takowa wiadomość; ładunek nasz bowiem dla wielkości wody na dnie będąc poruszony, tak daleko na iedną stronę okręt przechylił, że już woda do pomostu dochodziła. W tak opłakaney sytuacyi, umyśliłem bądź co bądź wniść do cieśniny, w której otworze znaydowaliśmy się. Ze zaś noc była tak ciemna, że doyrzeć nikt nie mógł dyrekcyi kanału, kazałem przodem płynąć łodzi dla mierzenia głębokości wody. Za wniściem w przesmyk gdy okręt nieco równiey iść począł, skoczyliśmy wszyscy do pompowania wody, która już do pięciu stop wysokości wzniosła się. W czasie

ciężkiey tey pracy wyflany na brzeg Kuzneczów by nam upatrzył wygodne stanowisko. Około drugiey zrana wrócił on z doniesieniem, iż port bezpieczeństwa i wygodny znalazł. Nie dowierzając nikomu, sam umyśliłem okręt do niego zaprowadzić. Zwolna zatem pod przedniemi tylko idąc żaglami, przy płynęliśmy na miejsce od Kuzneczowa naznaczone. Spostrzegam w tym niebezpieczne do portu wniście, a że wiatr co raz bardziey wzmagał się i bliską nawałnością nam groził, wypadało podwoić starań, aby uniknąć nieszczęścia. Rozkazałem więc spuścić na morze Japońską barkę, na którą wsiadłszy z czterema towarzyszami, płynąłem na przód okrętu zalecając, iżby z nim tuż za mną postępowano z tyłą żaglami ile wiatr znieść ich dozwoli. Jakem przewidywał, powstał o godzinie czwartej szturm najsilniejszy, a w mgnieniu

oka tak śrogię wzniosły się bałwany, iż mimo wszelkich usiłowań naszych by okręt wyprzedzić, ten nas dopędził. Na dobitkę moiego nieszczęścia, łódź nasza wpadłszy z impetem na skałę, która formowała szpicę południową odnogi, w szutki rozleciała się o dwieście blisko sążni od brzegu. Dzięki Opatrzności, że w tak okropnym razie nie straciłem przytomności, a choć morze było wzburzone, w pław dostałem się do lądu. Na widok naszego rozbicia, wysłano natychmiast bacik na nasz ratunek. Szukano mię długo, i gdy już za zgubionego śądzono, w tym Loginów jeden z tych co mi towarzyszyli w łodzi rozbitey, wołać począł na naszych kolegów. Zbiegli się oni na odgłos iego, i znaleźli mię rozciągniętego pod drzewem prawie bez duszy. Orzeźwiony ich staraniem, odzyskałem zupełnie zmysły, gdy mi doniesiono

iż okręt już stoi na kotwicy w dobrym porcie, i że wyspa zdaie się być pustą. Na tak pomyślny rapport poszły w niepamięć moje nieszczęścia. Chciałem natychmiast na okręt powrócić, lecz spostrzegłszy iż trzech towarzyszków moich jeszcze brakowało, zatrudniliśmy się onych szukaniem. Jednego tylko Andreanowa przy życiu znaleziono, innych zaś dwóch wyrzuciła woda na piasek już bez duszy. Zgryziony tak fatalnym przypadkiem, a osłabiony wodą i utrudzeniem popłynąłem batem do okrętu, który stał na kotwicy w czterech sążniach głębokości wody, ale tak zanurzony, iż dla ratowania części przynajmniej ładunku, przedsięwziąłem dobrowolnie wpędzić go na piasek pobliski. Uskuteczniwszy ten zamiar, około jedenastej godziny kazałem przewieść się na brzeg; tak bowiem osłabłem, iż żadnym członkiem władać nie by-

łem w stanie. Pod czas gdy iedni z towarzyszków trudnili się rozbiciem dla mnie namiotu, drudzy wyładowywali okręt. Pan Baturyn zaś wziął na się obowiązek oddania ostatniey posługi dwom naszym utoniętym kolegom.

Podług rapportu, siedmiu słabych. Okręt na piaskach przy wyspie Usmay-Ligon. Szer: 29. grad: długo: 326. grad: 20. min: Wiatr północno-wschodni. Pęd wody północny.

W Poniedziałek 15. Sierpnia 1771, okręt u wyspy Usmay-Ligon. Pamiętny mi na zawsze ten dzień będzie, w którym troskliwości fczegulnie moich przyjaciół winien życie moje zostałem. Wpadłem bowiem w letarg, z którego zaledwo nieustannym tarcieć całego ciała mię wydobyto. Za odzyskaniem zmyśłów, doniosł mi Panów, iż znaydujemy się na wyspie osiadłey; że iey mieszkańcy zdają się

bydź polerownemi, i że niebawnie powitany od nich będę; iakoż tylko co skończył mówić, uwiadomił mię Pan Krustiew, iż dwóch wyspiarzów czeka pod namiotem na pozwolenie iżby mię widzieć mogli. Kazałem więc ich zaprosić, a ile mi stan słabości dozwalał, iak nayuprzeymiej ich przyjąłem. Ciekawy potrzebne od nich zasięgnąć objaśnienia, przyzwałem Boskarewa umiejącego po Japońsku, iżby z niemi rozmawiał. Lecz omyliła mię nadzieia, gdy bowiem on do nich zagadał, wstrząsnęli głowę, dając przeto do zrozumienia, iż nie rozumieją tego ięzyka. W tym ieden z wyspiarzy podaie mi papier zwinięty, na którym spostrzegłszy łacińskie pismo, chciwie go porwałem, i wyczytałem w nim następujące w tymże ięzyku wyrazy:

” Niechay Pan nasz Jezus Chrystus
„ błogosławi czytelnika.

„ Roku 1749. dnia 24. Maia, przy-
 „ byłem na tę wyspę z trzema towa-
 „ rzyszami zgromadzenia Jezusowe-
 „ go. Uradowany uprzejmym mie-
 „ szkańców iey przyjęciem, umyśli-
 „ łem założyć w niey moje siedlisko,
 „ dla rozkrzewienia i opowiadania
 „ słowa Bożego. Zwierzchnicy tey
 „ wyspy rozmawiali ze mną ięzykiem
 „ Mandaryńskim; znalazłem w nich
 „ chęć nayżywszą poznania religii
 „ katolickiey, która iedyną cześcią
 „ iest dobrą i u Boga zasługę mającą.
 „ Zarliwość ich tak daleko poszła, iż
 „ sami dopomagać nam raczyli w przy-
 „ krych trudach od nas podjętych
 „ kwoli rozszerzeniu wiary świętey;
 „ a za cudowną sprawą świętego Pa-
 „ trona towarzystwa Jezusowego, w
 „ przeciągu roku iednego miałem
 „ ukontentowanie widzieć dwóchset
 „ nowochrzczeńców, których chwa-
 „ lebny zapal, stateczność i cierpli-

„ wość nadzieie nawet moje prze-
 „ wyższyły. W roku 1750. trzy moi
 „ focyusze popłynęli do innych po-
 „ bliskich wysp, gdzie bez wąpie-
 „ nia dopełnili swej powinności, z
 „ podobnąż mi żarliwością. W roku
 „ 1754. ciężką złożony chorobą, osą-
 „ dzilem rzeczą przyzwoitą złożyć
 „ ninieysze oświadczenie w ręce
 „ rządzców tey wyspy, iżby w niej
 „ dokładne znaleźć mogli o wszystkim
 „ objaśnienie, owi z naszego zgro-
 „ madzenia i wiary, których opa-
 „ trzność do tey zaprowadzi wyspy.
 „ Ktokolwiek więc na nią zawitał
 „ czcicielu Boga w Tròycy S. iedyne-
 „ go, ufam że wszelkich starań i usil-
 „ ności przyłożył ku pożytkowi
 „ chrześcijaństwa, opowiadając cuda
 „ i naukę Zbawiciela naszego pomię-
 „ dzy tych godnych szacunku wyspia-
 „ rzy, którzy obyczajów są czystych
 „ i uczciwego pożycia, swobodni i

„ niepodlegli ani Chinom, ani Japonii.
 „ Wyiawfzy małej liczby okrętów
 „ kupieckich tych państw, które tu
 „ zawiłaią, żaden iefzcze obcy że-
 „ glarz tu nie przylądował. Z tym
 „ wszystkim dało mi się nie raz wi-
 „ dzieć okręta Hiszpańskie płynące
 „ po nad brzegami tey wyspy. „
 Dnia 18. Septembra, 1754. roku na
 wyspie Ufmay.Ligon.

Ignacy Salis, *Missyonarz Indyjski,*
z towarzystwa Jezusowego,
a Portugalczyk rodem.

Po przeczytaniu tego listu, zanim
 go oddałem w ręce, które mi go poda-
 ły, ucałowałem wprzód z uczuciem
 to pismo, którą oznaką mego ufzano-
 wania, niewypowiedzianie wyspiarzy
 uiałem. Ześmy się na wzajem zrozu-
 mieć nie mogli, nie długo trwała ta
 wizyta. Przy pożegnaniu, migami
 dali mi do zrozumienia wyspiarze, iż
 oddalalią się dla tego by donieśli swoim

współziomkom o naszym przybyciu i naszym myślenia sposobie. Gdy odeszli, czując się zupełnie zdrowym, pośpieszyłem na okręt, gdzie z ukontentowaniem spostrzegłem, iż cały już jego ładunek na ląd przewieziono. To tylko frasunek mi przyniosło, iż wszystkie nie mał futra, przez zaciek wody popsfute zostały. Dla ocalenia choć części onych, kazałem ie co prędzey przewietrzyć, dając zlecenie Baturynowi iżby tey doyrzał roboty; od zachowania bowiem tego towaru zawisły wszystkie nasze nadzieie za przybyciem do Cesarstwa Chińskiego. Na tych zatrudnieniach dzień cały zeszedł, a gdy mrok upadł, dla ostrożności poroziławiałem wszędy szylwachy; i tak noc cała iak nayspokoyniey spędzona.

Skoro zeszło słońce, doniesiono mi iż przybywa ku nam gromada wyspiarzy do trzechset wynosząca, bez żadney

dney broni, i tylko z parasolami w rękę. Zafzedłem im drogę. Na czele tey rzeszy idący dway starcy snadź oney rządzczy, przystąpili ku mnie, a znak Krzyża S. uczyniwszy, podali mi stary brewiarz niesiony przez czterech ludzi, na bogatym kobiercu. Wziąłem go z pokorą, a z podpisu spostrzegłszy, iż księga ta należała dawniey do Misyonarza Salis, którego pamiątkę z uszanowaniem czcili wyspiarze, bym z niemi dzielił to czucie, z naywiększą skromnością ią ucałowałem. Postępek ten mój niewypowiedzianie wszystkich przytomnych ukontentował, których ażebym tym mocniey sobie zobowiązał, wskazałem towarzyszom moim, iżby z okrętu przynieśli ów wielki krucyfiks, który z kościoła Bolshy z sobą zabrałem. Zlecenie to wnet wykonane, a skoro tylko zdjęto z krzyża zasłonę, padli wszyscy wyspiarze na kolana, a

wznioſſzy ręce do nieba, *Hifos Chriſtos*, *Hifos Chriſtos* wołać poczęli. Skruſzony tą ich bogoboynoſcią, uznałem trudy Miſſyonarza nie próżne. Spoſtrzegłszy iednak iż nie podniosą ſię oni, pòki tylko krucyfiks przed ich oczami będzie, nazad go odnieść kazałem. W ów czas dwaj owi naczelnicy powſtawſzy ſerdecznie mię uſciſnęli ieden po drugim, dając mi tą oznaką dowód ſzczerey ſwey przyiaźni. Prawdziwym dla nas nieſzczęſciem nazwać to mogę, iżeśmy ſłowy rozmawiać nie mogli wzajemnie, z naywiękſzą bowiem przychodziło nam trudnoſcią, geſtami myśli naſze tłómaczyć. I tak zaledwo migami i znakami dać im do zrozumienia potrafiłem, iż okręt naſz w naygorſzym ſtanie potrzebuie ratunku, i że co do żywnoſci i co do pomieſzkania ſzukamy ich wſparcia.

Poiąwszy czego od nich żądamy wyspiarze, natychmiast nas pożegnali, a nie wyszło godziny, gdyśmy spostrzegli płynące ku nam liczne statki, z których iedne naładowane były drzewem i powrozami, na drugich zaś znajdowali się rzemieślnicy, co mieli nam budować chaty. Nie długo potym przybyła druga partya wyspiarzy z ryżem, patatami, bananami, trzcinaami cukrowemi, napoiem podobnym do wódki, tudzież z podostałkiem ryb, mięsiwa i owoców; wyładowawszy oni te produkta, zatrudnili się natychmiast onych gotowaniem. Nareszcie koło południa przypłynęło kilkunastu cieśli z swoiemi statkami, którzy gestami dali nam poznać, iż pragną niezwłocznie zatrudnić się reparacją okrętu. Lecz że mój ekwipaż potrzebował spoczynku, odłożyłem zatym tę pracę do dnia następującego.

Przepamniałem donieść iż pięciu chorych liczono na okręcie, gdyśmy na kotwicach stanęli pod wyspą Usmay-Ligon.

We Wtorek dnia 16. Sierpnia, zatrudniał się cały ekwipaż wraz z wyspiarzami budowaniem chałup, z których w każdej mogło wygodnie mieszkać czterech towarzyszków lub dwóch oficerów. Osobno zaś dla mnie od frontu tej wioski małą wystawiono chatkę, którą otoczyliśmy palisadą uzbroioną po rogach czterema harmatami.

Przewidując iż nam czas nieiaki wypadnie przepędzić na tej wyspie, umyśliłem iako tako nauczyć się po Usmay-Ligonisku, nayszczegulniey dla tego, iż okrutnie nam się przykrzyła na migi rozmowa. Tym końcem zaleciłem wszystkim związkowym, którzy pisać umieli, iżby ułożyli dykcjonarz słów moskiewskich, a wywiedzia-

wszy się o ich znaczeniu w wyspiar-
skim języku, wyrazy jego obok nich
umieścili. Z ochotą i w prędkie rozkaz
ten mój uskutecznił, a sposób ta-
kowy zdał mi się najłatwiejszym i
jedynym, iżbyśmy się wzajemnie zro-
zumieć mogli.

O godzinie drugiej siedliśmy wszy-
scy pospołu do obiadu, który składał
się z ryżu, bananów i pałatów goto-
wanych z mięsem; nowi zaś nasi ku-
charze donieśli nam, iż zwyczajem jest
kraju trzy razy na dzień biesiadować.
Za napój dano nam iakowys trunek
podobny do miodu, i rack, to jest
essencją bardzo tęgą pędzoną z ryżu.

Wypocząwszy sobie należycie, za-
trudniliśmy się dnia tego rozporządze-
niem wszech okoliczności, które się
tyczyły naszych interesów. I tak
zleciłem najprzód reparacją okrętu
czternaściu towarzyszom pod dyrekcyą
Ksurya. Kuzneczów podiał się na-

prawy żagłów i masztów. Baturyn wziął na siebie staranie około ładunku. Powinnością Kruftyewa było myśleć o żywnościach. Służba wojskowa oddana pod komendę Panowa. Co do mnie, obowiązałem się traktować z wyspiarzami. Dobrze ich serce i łagodny charakter nie raz chęć we mnie wzbudziły, iżbym resztę dni moich spędził na owej wyspie w śród szczęścia i spokojności, których iey mieszkancy stawiali mi obraz. Nadto kraj ten obfitował nie mał we wszystko; klima iego lubo gorące, ale iest przyjemne; niepodległość zaś iego uwalniała go od odległego despoty przemocy. Słabeż to były powaby do przynęcenia nieszczęśliwego człowieka, który iuż sobie sprzykrzył bydź nieustannym fortuny igrzyskiem? Lecz na nieszczęście chwila moiego spoczynku ieszcze nie nadeszła, a raz podiawszy się ciężaru przewodnictwa,

w przedsięwzięciu którego sam byłem twórcą, nie wolno mi było odstępować uroczystie zaprzyśiężonego obowiązku.

Wieczorem odwiedziło mię kilku wyspiarzy, a gdy usiedli wzniosłszy ręce do nieba, kilkakrotnie powtórzyli słowo *Dzignaro*. Rozmyślałem coby przeto rozumieć chcieli, i najpierwszy Panów dorozumiał się, iż nim pewnie chcą oznaczyć Ignacego. Czułość i pokora z iakiemi wymawiali ten wyraz przekonały mię, iż Misjonarz ów umiał zręcznie korzystać z szczęśliwych dyspozycji tych mieszkańców, a wrażając w ich serca najsłodsze dla religii uszanowanie, ziednał tym samym ich szacunek i błogostawieństwo. Radbym był wiedział o szczegółach jego czynności i prac apostolickich, lecz niemi z obu stron dla niewiadomości języka, a rzeczy umysłowych gestami tłumaczyć na

wzajem nie mogąc, rozstaliśmy się tak mądrzy iak dawniej z smutkiem wyspiarzy, i nie małą dla mnie przykrością. Okoliczność ta tym mocniej mię zapaliła, iżbym się języka kraiowego nauczył. Skoro więc tylko goście odeszli, kazałem sobie przynieść rejestr słów iuż uzbieranych w języku wyspiarskim, i nie bez ukontentowania spostrzegłem, iż liczba ich do stu iuż wynosząc, z rodzaju naypotrzebniejszych w ludzkim pożyciu, mogła nam być wielką w tłumaczeniu się pomocą. Dnia tego prosił mię Kuzneczów o pozwolenie by mógł zwiedzić z kilką towarzyszami okolice wyspy, co mi się nie zdało przez obawę, iżby z tego powodu nie przyszła między naszymi a kraiowcami, których menażować nam należało do iakiego sporu. Rozsądny Kuzneczów zaopoił się tą moją uwagą.

Zeszła nam noc spokojnie, a naziutrz odwiedził mię znakomity iakowys wyspiarz, którego pierwszy raz wtedy widziałem. Otaczał go liczny orszak kraiowców, między którymi spostrzegłem niektórych już mi dawniej znaiomych. Widząc z iak głębokim oni dla niego byli ufzanowaniem, przyjąłem go także z naywiększymi względami. Przybrany w suknię z błękitney materyi, okrywał go płaszcz obszerny z białey iedwabnicy. Miał na sobie pas czarny, czapkę na głowie z cudnie pięknego futerka, na nogach zaś sandały drewniane oklezione atłasem. Gdy ku mnie przystąpił przeżegnał się, i wziął mię za rękę. Podobnież uczynilem, a żem już kilka słów umiał w wyspiarskim ięzyku, pozdrowilem go mówiąc słowo *Tho*. Na ten wyraz uchylił głowy, a z uśmiechem na mnie spoyrzawszy, niewypowiedzianie mię zdziwił, gdy po Por-

tugalisku do mnie zagadał. Wyrazy jego były następujące: *Sinor eo sano Tunquinio vay oon padre Dsignaro estas islas, Usma padre vay morte, eo fies a ca sapiton di gente.* Jakkolwiek źle było to powiedzianym, zrozumiałem z tych słów iednak, że rodem on z Tunkwinu, że na te wyspy przybył z oycem Ignacym, że gdy ów oyciec umarł, on osiadł w kraiu, i został naczelnikiem onego mieszkańców. Trudno wyrazić jaką radość uczulem, zważywszy iż odtąd będę miał z kim rozmawiać, i że mey ciekawości dogodzę. Oświadczwszy owemu Tunkwińczykowi moje ztąd ukontentowanie, prosiłem go by raczył być moim przyjacielem. Zapewnił mię on o swej przychylności, i spytał czylibym nie miał ochoty odwiedzić grobu Dsignara, w czym gdy okazałem moje żądanie, wyznaczył trzech znakomitszych wyspiarzy, iżby mi w tey podróży byli przewo-

dnikami. Ze zaś doń przez odnogę płynąć wypadało, wsiałem na szalupę z Panowem, Baturynem i Kuzne-
czowem, a tak z żeglarzy i awantur-
ników zrobiliśmy się pielgrzymami.

Przypłynawszy do uścia małej
rzeczki, która w morze wpadała, dla
miałkości zarzuciliśmy kotwicę, a na
małych łodziach, które nam podeślano
dostaliśmy się do brzegu. Wyśiadłszy
na ląd, pierwsza rzecz która nas ude-
rzyła, był widok pięciudzieśiat blisko
osób oboiej płci, na klęczkach. Wo-
łała cała ta gromada naytkliwszym gło-
sem *ilo Dsignaro* (przyiacielu Ignacy.)
Wprowadzeni do ogrodu, znaleźliśmy
tam sędziwego starca, który trudził
się zbieraniem kwiatów i roślin. Spo-
strzegłszy on nas, zaprosił do małej
lecz porządnie i pięknie zbudowaney
chałupki, gdzie częstował nas herbatą
bez cukru. Pod czas naszego posił-
ku rozmawiał on z naszymi przewo-

dnikami, od których śnadź dowiedziawszy się o celu naszego przybycia, wskazał nam iżbyśmy za nim poszli. Udaliliśmy się więc za nim, a wstąpiwszy na mały wzgórek, dała nam się widzieć obszerna dolina regularnie zasadzona tysiącznemi roślinami i trzciną cukrową. Spoczawszy nieco w tym miejscu, poszliśmy daley. W środku doliny wznosił się nie wielki czworograniasty domek, do którego nas wprowadzono. Zawierał on w sobie ołtarz, na którym stał krucyfiks, a na ścianie wisiał obraz N. Panny, tak iednak źle malowany, iż zaledwo z korony na głowie a miesiąca pod nogami doysć mogłem, iż to Matki Boskiej było wyobrażenie. Oddawszy cześć winną Bogu w tey ubogiej ale szanowney świątyni, ukazał nam strażnik kaplicy dwie urny, w których popioły Dzignarego spoczywały. Wyfzedłszy z kaplicy, wyczytałem na

froncie iey następujące litery wyra-
żne iefzcze: J. H. S. O. H. M. D. G.
B. V. M. O. S. N. Jesu, roku 1751.
Pod niemi wypisane były iakieś wier-
sze, lecz tak iuż zatarte, że nay-
mnieyższego słowa ani zrozumieć, ani
wydecyfrować mogłem.

Obeyrzawszy te świętości wyspia-
rzów, powróciłem do moiey chałupki,
gdzie nie małe przynioffa mi ukon-
tentowanie wiadomość, że okręt łą-
two naprawiony bydz może, toż że
ludzie nasi trudnią się robieniem
pomp nowych na mieyscu starych,
które iuż zupełnie nie zdatne. Przy
tym rapporcie donioff mi Kfuryn, iż
wierzchołek maszty wielkiego na
szczęt strzaskany, a zatym potrzebna
koniecznie w pobliskich lasach wy-
szukać donośney sztuki drzewa zdol-
nego do tey naprawy. Chciałem iuż
wydać stosowne w tey mierze dyspo-
zycye, gdy troskliwość wyspiarzy,

uwolniła nas od tego zatrudnienia, a sprowadzone od nich drzewa, znalazły się wcale przydatne do tego zamiaru. — Dnia tego rozdałem na cały ekwipaż kilkanaście sztuk materji iedwabnych i bawełnianych, iżby każdy z naszych towarzyszków porobiwszy z nich sobie koszule, pludry i kaftany, w iednakim wszyscy chodzili ubiorze. Ku wieczorowi doniośł mi P. Winbladth (który mimo wydanego odemnie zakazu, obiegił część wyspy) że widział porządnie zabudowane wioski w prześlicznych położeniach, pola zaś okryte obfitemi żniwami, a drzewa gęstym owocem. Oprócz pomarańcz, koko, cytryn, bananów, arbusów, melonów, winogrona, patatów, ryżu, mais, prosa, grochu i innych legumin; dały mu się także widzieć w plantacyach regularnie i pięknie utrzymywanych ule z pszczołami, trzciny cukrowe, futuń i baweł-

nice. Zapewnił mię nadto, iż był u
garncarza, i znajdował się w domo-
stwie, gdzie rozmaite pędzono likwo-
ry. Dodał na końcu, iż wszystkie po-
wsiach niewiaśły zatrudniały się ro-
bieniem materyi iedwabnych i baweł-
nianych. Opis tak podchlebny zabaw
i rolnictwa tych wyspiarzy do tego
stopnia zaostrzył moją ciekawość, iż
tego dnia ieszcze umyśliłem prze-
rzyć okolice tego kraiu, iżbym wła-
snemi oczami o prawdzie powieści
Winbladtha przekonał się. Jakoż
wnet przekonany zostałem że mię
nie łudził baykami, a stan kwitnący
tey wyspy na który patrzałem, wzbu-
dził we mnie nayżywszą chęć założe-
nia osady, w pośrzed spokojnych i
szczęśliwych oney mieszkańców.

Podług rapportu, chorych tylko
dwoch; a reparacya okrętu iuż bliska
ukończenia.

We Szrodę 14. Sierpnia, zaraz po obiedzie odwiedził mię Tunkwińczyk. Zacząłem konwersacyą od oświadczenia mu moich życzeń i zamiarów, a to z powodu wysokiey opinii którą powziąłem o charakterze i prawdziwym szczęściu iego współziomków. Odpowiedział mi on grzecznie na tak podchlebne moje wyrazy, dając mi do zrozumienia, iż odemnie szczegółnie zawisło osiąść między niemi, do czego jeżeli się skłonię, z ochotą wyspiarze kawał mi gruntu odstąpią i przypuszczą mnie i moich towarzyszków do swych zaszczytów i swobod. Podziękowałem mu za tę iego ludzkość, a że był ciekawy wiedzieć kto jestem, iakim sposobem przybyłem na wyspę, zkąd i dokąd płynę, tudzież o innych szczegółach moiego życia; zaspokoilem więc iego ciekawość, opowiadając mu wszystkie moje zdania;

zenia; lubo nie podobna mu było zrozumieć wszystkiego com mówił, powieść jednak moja niezmiernie go bawiła, przygody zaś moje nie raz mu łzy z oczu wycisnęły. Gdym skończył życia moiego historią, uściłnął mię czule Tunkwińczyk, poprzyśięgając mi wieczną swą przyiaźń; a żem chciał na wzajem wiedzieć o jego przypadkach, opowiedział mi je z ochotą; treść zaś onych jest następująca.

Urodził się w Tunkwinie z familii wolney, i chodził do szkół w Siamie do kollegium Missyonarzów. Z tamtąd udał się z pewnym Jezuitą do Chin, gdzie złączywszy się z trzema innemi Missyonarzami z Nankinu, poiechali wszyscy pospołu morzem na okręcie Chińskim nazwanym Sampan, którym przyплыnęli do jedney z wysp Usmay. Oyciec Ignacy wraz z nim osiadł na wyspie Usmay-Ligon, drudzy

zaś do innych wysp odiechali. W tym mieyscu obfzernie mi wyszczegulniał Tunkwińczyk liczne sposoby od oyca Ignacego zażyte w nawróceniu wyspiarzy na wiarę katolicką, czym taką ufność u wszystkich ziednał szacowny ten Kapłan, iż co dotąd przykładu nie miało, absolutną prawie władzę nad całą wyspą aż do swey śmierci posiadał. Po zeyściu iego z tego świata, wyspiarze przymusili niemal gwałtem Tunkwińczyka, iżby z pośrzedka nich wybrał sobie małżonkę; co gdy uczynił, obrano go wodzem siły zbroyney, i iak naywiękfsze odtąd poważenie dlań miano. Wyznał mi iednak, iż ten stopień i ta ufność nie nadaią mu żadney władzy ani też naymnieyszey zwierzchności nad innemi mieszkańcami, którzy wszyscy żyjąc między sobą w naywiękfszey równości, dependują szczegulnie od zgromadzenia starców, które

jest złożone ze wszystkich naczelników
 rodzin, wysp nawet sąsiedzkich. Zdziwiony podobną formą Rządu, pil-
 nie badałem o wszystkich onej szcze-
 gułach; a dostatecznie poznawszy
 Rząd i Prawa tego Narodu, ułożyłem
 w tej mierze mały pamiątnik, który
 nie omieszkałem umieścić na końcu
 dziennika szczęśliwej mojej na tej
 wyspie bytności. Przerwało dalszą
 naszą rozmowę, przybycie kilkudziesię-
 ciu wyspiarzy. Ciekawy wiedzieć o
 przyczynie tak gromadnej wizyty,
 szukałem w tym objaśnienia od przy-
 jaciela mojego Mikołaja (tak zwał się
 Tunkwińczyk), który mi doniósł, iż
 to jest delegacya od wszystkich mie-
 szkańców z prośbą, iżbym między
 nimi osiadł. Z rozrzewnieniem po-
 dziękowałem im za tak przychylne
 oświadczenie; oni zaś zapewnili mię,
 iż podzielą się ze mną swemi grunta-
 mi; że nauczą nas wszystkich swych

robot i uprawy roli, i że nareszcie z ochotą nam dadzą swe córki za żony. To powiedziawszy, zaklinali mię w nayszczulszych wyrazach, iżbym skłonił się do ich żądania. Lecz ja zważywszy w ducha, iż do założenia osady pomiędzy tak spokojnym i cnotliwym ludem, użyteczniejszych rąk i porządniejszych głów trzeba, niżli im upatrywał w moim towarzystwie, które po większey części z próżniaków albo hultaiów składało się, odpowiedziałem, iż przed dwoma laty żadną miarą nie jestem w stanie założyć żądanej osady, gdyż wprzód należy mi koniecznie powrócić do Europy, a tam odwiedzić moją oyczyznę, moją familią, i moich przyjaciół, by z niemi wieczny rozbrat uczynić. Przekonani tą moją uwagą, przestali na mnie nalegać, a odkładając swych życzeń skutek do zamierzonego odemnie czasu, prostotą tkliwych swych wyra-

zów, utwierdzili mnie w mniemaniu o ich cnotliwym i niewinnym myślenia sposobie. Zaręczamy ci, rzekli oni, iż bez ustatku Boga błagać nie przestaniem, by pomyślnością uwieczyl twą podróż, i iak nayprędzey nam ciebie powrócił. Przez ciąg zaś twoiey ieszcze na tey wyspie bytności, śmiało nas uważay za twych przyjaciół i twoich braci.

Po tym oświadczeniu pytali mię, za co wzbraniam towarzyszom moim, iżby z niemi przyiaźnili się i w poufałości żyli. Odpowiedziałem na tak niespodziewaną zagadkę Mikołaiowi, iż ostrożność tę nakazywała mi obawa, iżby nierostropnością którego z moich kolegów nie zostały zerwane lub przynajmniej naruszone szczęśliwe związki, które mnie z niemi iednoczą, nadewszystko zaś że mam przyczynę lękać się, iżby przez uchybienie powinnych względów kraio.

wym niewiaŃtom, co łatwo przez dozwolone obcowanie naŃtąpićby mogło, nie zostali Ńprawiedliwie obrażeni wyŃpiarze. Zaspokoił tę moją trwogę Tunkwińczyk przekładaiać, iż pożycie z dziewczętami i panienkami wcale ieŃ niewzbronne, byle Ńię tylko wŃstrzymano od bałamucenia mężatek, które łatwo rozpoznać od pierwszych po zaŃŃonach co ich okrywaią twarze. Tak uwiadomiony o tym kraiovym zwyczaui, przyrzekłem wyŃpiarzom, iż poczytuiać ich odtąd za braci, nie omieŃzkamy ich familie odwiedzać. Dla uŃprawiedliwienia zaŃ moich kroków przed nie-
mi, proŃłem Mikołaiia by raczył opowiedzieć Ńwoim wŃspółziomkom powody, dla których bronielem dotąd ekwipażowi poufalić Ńię z ich cõrkami, co nie niegrzecznoŃci naŃzey, lecz raczey wdzięcznoŃci za ludzkie ich przyięcie przypisać powinni,

Troskliwość ta moja rozśmieszyła wy-
 spiarzy, którzy mi oświadczyć kaza-
 li, iż córki ich będąc i młodsze i pię-
 knieysze od mężatek, prędzey nam
 się spodobaia, a zatym że w tey mie-
 rze niczego im obawiać się nie wypa-
 da; patrząc zaś na naszą urodę, nie
 powinniśmy się lękać by ktokolwiek
 przed nami otrzymał pierwszeństwo.

Po tey skończoney rozmowie roz-
 biegli się wszyscy kraiowcy, pewnie
 nie w innym celu, iak żeby familie
 swoje ostrzegli, iż gdy ie mamy po-
 cząć odwiedzać, aby nas iak nayu-
 przeymiej przyimowały. Nawzałem
 z mey strony w tymże widoku zwo-
 łałem całe zgromadzenie, któremu
 przełożywszy moje obawy, żądałem
 przed wszystkim, ażeby każdy z oso-
 bna uroczyście mi dał przyrzeczenie,
 iako uczciwie i nayprzyśtoyniej ob-
 chodzić się z mieszkańcami będzie; po
 którey przyśięgi odebraniu obwieści-

łem, iż od tego momentu każdy może się udać w głębsz wyspy, gdzie mu się tylko spodoba, pod warunkiem jednak takowego układu, iżby zawsze trzecia część ekwipażu zostawała przy mnie dla strzeżenia naszych sprzętów i ukończenia roboty około okrętu. Trudno wyrazić jaką radość w całym ekwipażu sprawiło takowe pozwolenie. Rozbiegła się natychmiast determinowana odemnie liczba, broń wszelką wprzód u mnie złożywszy. Tak ucieszywszy związkowych, nad wieczór zwołałem Radę złożoną z PP. Kruśtiewa, Panowa, Kuzneczowa, Baturyna, Winbladtha, Medera, Gurcy-nina i Kfuryna. Celem iey było wyszukanie jak nayskuteczniejszyh środków w otrzymaniu korzyści, które wynikać mogły z przyiaznych związków naszych z szczęśliwemi mieszkańcami tey wyspy. Wniołem więc aby część jaką ekwipażu na niey zo-

stawieć, a tym sposobem przygotowa-
 łyby się wyspiarzów umysły do przy-
 ięcia wkrótce w pośrzed swoiego kraiu
 obcey osady. Lecz nie zdała się ta
 propozycya moim przyjaciółom, a
 wszyscy iednomymślnie udecydowali,
 iż ani charakter, ani skłonności, i
 zdadność towarzyszków naszych nie
 dozwalaia nam żadnego z nich zоста-
 wić na wyspie, w czasie naszej do
 Europy podróży. Upierałem się dłu-
 go przy moim zdaniu, aż nareszcie
 zamknięto mi usta oczywistym prze-
 konaniem, iż takowy krok miało zie-
 dnanie nam wyspiarzy, przeciwnieby
 na zawsze ich ku nam zniechęcił.
 Tak omyłony w podchlebnych moich
 nadzieiach, dręczyło mię niezmiernie,
 iż niesforność i złe obyczaje zwią-
 zkowych, nie dozwalały mi korzystać
 z tey pomyślney i iedyney pory usta-
 nowienia powszechnego nas wszy-
 stkich losu. Pożegnawszy więc zwo-

lanych przyjaciół, zatopiłem się w myślach zgryzotą i smutkiem zaiętych.

Nazajutrz skoro zeszła iutrzenka, poszedłem do pobliskiej wioski, która leżała o ćwierć mile od naszego obozu, w pośród gęstego lasu. Plot gęsty do koła ją otaczał, a na iey froncie stał mały lecz schludny budynek, z którego szedł widok na wszystkie wiejskie domostwa. Naliczyłem ich blisko ośmdziesiąt; każde z nich miało swoje podwórze i ogródek, gdzie porządek i ochędostwo szły z sobą na wyścigi. O podal zaś od domu widzieć się dawały symetrycznie stawiane inne zabudowania gospodarskie. Wszystkie te budynki były drewniane i tarcicami pobite, formowały zaś iedną tylko szerołą i prostą ulicę, wysadzoną z obu stron gęstym i donośnym drzewem. Tylko com wszedł do wioski, zaszedł mi drogę snadź

ostrzeżony o moim zbliżeniu Mikołaj, a powitawszy mię imieniem całej osiadłości, poprowadził mię do swego pomieszkania, przed którym stał zgromadzony gmin tamtejszych mieszkańców. Przyjęto mię z okrzykami, a gdym nieco spoczął, najpierwsze pytanie uczynił mi Tunkwińczyk, czylibym nie chciał sobie wybrać piękney iakiey dziewczyny; za co gdym podziękował, oświadczył mi iż grzeczniejszy w tey mierze są towarzysze moi, których wkrótce potym nie mał wszystkich uyrzałem pospołu z młodemi dziewczętami, z których wiele cudney było urody. Napiwszy się herbaty wyszedłem na podwórze, gdzie zaprosił Mikołaj wyspiarzy, iżby z sobą poszli w zapasy, w czym największey zręczności dali dowody. Po ukończonych męskich igrzyskach, poczęły się tańce młodych panienek, przy odgłosie instrumentów podo-

bnych do gitar. Trwały te zabawy aż do obiadu; dany on był pod niebem w śródku czworogrannego placu, który do koła piękne drzewa otaczały. Biesiada ta w tym zdała mi się naysobliwszą, że każdy naczelnik familii przyniośł z sobą na nią przygotowane w swym domie potrawy; tym sposobem wszyscy do niej zarównow przykładali się, a żaden w szczególności nie był całym oney obarczony wydatkiem. Podobał mi się ten zwyczaj, zapobiegał bowiem stratości. Kobiety żonate iadły osobno, a panienki posługę stołową odbywały.

Ku końcowi bankietu, zmieszano jakiś likwor robiony z ryżu, z sokiem wyciśnionym z trzciny cukrowych. Napój ten bardzo tęgi wkrótce upaja. W ciągu obiadu, o tysiącnych rozmaialiśmy rzeczach, nareszcie wznowiono propozycją, abym wybrał sobie jaką dziewczynę. Z początku wzbra-

niałem się przyjąć ten wniosek, lecz nareszcie zniewolony powszechnemi proźby i ogólnym naleganiem, musiałem dać słowo, iż natychmiast wybór uczynię, pod tym iednak warunkiem, iż dopełnienie mariażu dopiero za moim z Europy powrotem nastąpi. Tylko co usłyszano te moje wyrazy, porwali się natychmiast od stołu wszyscy oycowie familii, i nie mał w iednym oka mgnieniu, tak się rozpięchnęła cała nasza liczna kompania, iż sam tylko ieden z Mikołaiem zostałem. Spytany on odemnie, co by takowy znaczyl postępek, doniósł mi, iż pośpieszyli wszyscy na zgromadzenie dla wyznaczenia siedmiu pańemek, które niebawnie będą przyprowadzone, a z pomiędzy których mam sobie wybrać małżonkę. Jakoż zaledwo zdążyliśmy obeyść dziedziniec, ogród i pomieszkanie dla kobiet przeznaczone, (mimo bowiem Religii

Ignacego, poligamia utrzymuie się zawsze między temi wyśpiarzami) gdy nam znać dano, iż już powrócili mieszkańcy i na nas czekaia.

Pośpieszyliśmy więc do nich, i następujące ślubnego obrządku były szczeguły. Siedli nayprzód starcy w okrąg na rozpostartych po murawie matach. Nadeszło potym siedm kobiet zassoną okrytych, każda z nich prowadząc za rękę młodą panienkę przybraną w szatę jedwabną białego koloru, którą przepasywała błękitna szarfa; włosy zaś ich rozpuszczone spadając na ramiona, świeże zdobiły kwiaty. Jak tylko matki z córkami do cyrkułu weszły, wprowadził mię tamże Mikołaj, a naprzeciw nich posadziwszy, prosił mię bym przypatrzył się do woli tym ślicznym osobom, a dogadzając życzeniom ogulnym wybór z nich uczynił. W czasie moiego namysłu, jeden ze starców dość długą

miał przemowę, po skończeniu której
 podał mi zaślone, iżbym nią okrył
 (iak mię objaśnił Tunkwińczyk)
 ową dziewczynę, która mi się spodoba.
 Zmieszła mię ta powinność; trudny
 bowiem zachodził wybór w tym czole
 Indyjskiej młodzieży, z pośród któ-
 rey trzy nadewszystko prześliczney
 urody naydoskonalszym natury dzie-
 łem nazwać się mogły. Nie tak mię
 iednak zaştanowiła ta uwaga iak bar-
 dziey obawa, iżbym dając iedney
 pierwszeństwo, nie obraził innych.
 Szczęściem że przytomny Mikołay
 uwolnił mię od tey niepotrzebney
 trwogi, a zaręczywszy swym słowem,
 iż żadney nie rozgniewam moim wy-
 borem, powstałem, i na tę która mi
 naywięcey podobala się, rzuciłem za-
 şlonę. Natychmiast odmieniła się
 scena, a powszechne milczenie ustą-
 piło radosnym okrzykiem. Otoczy-
 wszy w koło przyszłą mą oblubienicę

rówienniczki oney tańcować poczęły, i okrywać ją swoiemi pieśszoty. Po czym przy odgłosie licznych instrumentów, udały się pospołu na ulicę. Ciekawy przyczyny dziwnego tego ceremonialu, spytałem o nią Mikołaja, który mię uwiadomił, iż zwyczajem jest kraiu, że wybrana od męszczyzny panienka, oprowadzoną bydź musi po wszystkich wioski swej domostwach, tak dla doniesienia każdemu gospodarzowi o swym zamęściu, iak dla odebrania od niego zwykłych w tym razie prezentów. Podczas gdy moja narzeczona tę odprawiała wędrówkę, częstowano wszystkich oyców familii herbatą i luką.

Około piątej godziny wróciła młoda moja małżonka, prowadzona od swej matki, która naywięcey trzydzięści cztery lat miała. Z drugiej zaś strony szedł przy niej zgrzybiały staruszek, który oney był dziadem.

Od-

Oddała mi w ręce matka swą córkę, starzec zaś czule mię uściskałszy, i kilka słów wyrzekłszy, oboje odeszli. Podobnież uczyniła cała kompania. Uwiadomił mię w ów czas Mikołaj, iż winienem mą oblubienicę odprowadzić do iey domostwa, które gdy nie wiem gdzie leży, podeymuie się bydź moim przewodnikiem. Z ochotą przyjąłem tę iego usługę, a odprowadziwszy moją małżonkę do iey pomieszkania, pożegnałem ją i wraz z Mikołaiem do mego udałem się obozu.

W ciągu naszego powrotu opowiadał mi Tunkwińczyk, iż panna młoda córką iest matki bardzo przywiązanej do Religii katolickiey, której z tego powodu wielkim był wielbicielem oyciec Ignacy, i nigdy na krok iey nie odstępował; że się nazywa *Tin-to Volangta*, to iest Xiężyc świetny, i że niebawnie mi ją przyprowadzą do mego pomieszkania. Pilnie słuchałem

tych wszystkich szczegółów, a że nie mi nie donosił Mikołaj o iey oycu, szukałem więc w tey mierze iego objaśnienia. Milczał z początku na to zapytanie, lecz gdy usilnie nalegać nań począłem, wyiawił mi tajemnicę donosząc, iż bogoboyny Dżignaro był oney oycem, i że oprócz niey spłodził ieszcze dwie inne córki, które także znajdowały się w liczbie owych siedmiu co mi do wyboru dano. Uba-wiła mię ta relacya, ale bynajmniej nie zgorzyla, nic bowiem piękniejszego w mych oczach, iak Kapłan i razem Oyciec familii przykładny i cnotliwy. Tak rozmawiając, nie spostrzegłem, kiedym do domku moiego przybył. Pożegnał mię tam mój przyjaciel, obiecuiąc że mię nazaiutrz odwiedzi.

Zwołałem natychmiast przednieyszzych związkowych, którym doniosłszy o dziwnym moim zdarzeniu, nie

tailem przed niemi mego pomieszczenia
 względem dalszych skutków tey wcale
 nie miley dla mnie przygody. Zro-
 zumieli myśl moią kolledzy, i wszy-
 scy umówili się noc całą ze mną prze-
 pędzić, dla uwolnienia mię od niepo-
 trzebnego kłopotu. By zaś tym zrę-
 czniey udał się mój zamiar, sprosilem
 wszystkie nasze niewiasty, iżby ba-
 wiły owe, które ze wsi wkrótce na-
 deysć miały. Jakoż o godzinie dzie-
 wiątey znać mi dano; iż kupa mło-
 dych panienek śpiewając ku naszemu
 obozowi zbliża się. Naliczono ich
 przeszło dwadzieścia. Wybiegły na
 przeciw nim nasze kobiety i do mo-
 iego wprowadziły ie domku. Nie
 długo trwała ta ich wizyta, a skoro
 tylko Tinto-Volangta usiadła, oddali-
 ły się natychmiast iey przyiaciołki,
 a tak rad nie rad musiałem przy sobie
 młodą Indyankę zostawić. Szczęściem
 że jedna z dam naszych wielce ią sobie

spodobawszy, bawiła ją śpiewaniem i graniem iak mogła. W życiu moim uprzykrzeńszy nie przepędziłem nocy, a w śród najsroźszy burzy, z większym utęsknieniem dnia nie wyglądałem.

Zeszła przecie iutrzenka, a my jeszcze czuwali. Spokoynieysza nade mnie moja oblubienica nadedniem usnęła, i dobrze już słońce wygórowało, kiedy się ocknęła. Przyślane z domu rodzicielskiego dwie młode Indyanki, pomogły iey ubrać się i dla zabawy iey zostały. O dziesiątey godzinie nadszedł przyjaciel mój Miłokolay, otoczony licznym celnieyszych wyspiarzy orszakiem. Wybiegłem na przeciw niemu, a uwiadomiony iż przychodził w celu zawarcia z nami przymierza, wydałem natychmiast rozkaz, ażeby cały ekwipaż do kupy zebrał się. Przednieysze artykuły zobopólney naszej umowy

następujące były: że obywatele Usmay-
 Ligońscy uznają mię swoim współ-
 ziomkiem i przyjacielem; ia zaś że
 im nawzajem przyśięgam niezmiennie
 nigdy przywiązanie; że gdy odie-
 żdżam w stałym przedsięwzięciu wró-
 cenia do nich, i założenia na ich wy-
 śpie osady, zaczym oni w ciągu mey
 niebytności odznaczą kawał gruntów
 w części południowey wyspy, gdzie
 wybudują wieś złożoną z dwóchset
 chałup, któremi za moim powrotem
 rozrządę podług mego upodobania;
 naostatek, że gdy osiądę między nie-
 mi w Usmay, stosować się we wszy-
 stkim nie omieszkać do praw i zwy-
 czaiów kraiowych. Wezwany z obu
 stron za świadka i poręcznika tego
 naszego traktatu, Władzca naywyższy
 natury.

Po dokonaniu takowego przymie-
 rza, osądziłem za powinność udaro-
 wać przyzwolicie nowych tych moich

współziomków. Dałem im przeto w upominku ośmdzieśiat muszkietów, dwadzieścia barył prochu, dzieśięć worków kul, sześćset szabli Japońskich, sześćset włóczni i tyśięć dwieście narzędziów żelaznych rozmaitego gatunku. Podarunek ten przyjęty został z naywiększą radością, a tym był ważnieyszy, że na całej wyspie zaledwo dzieśięć znaydowało się sta- rożytnych sz. urmaków, a i te lontami zapalać musiano. Nie brakowało nic więcey do zobopolnego szczęścia, iak by iakakolwiek cząstka naszego ekwi- pażu zostać się mogła w tym kraju, za warownią wzajemney przyiaźni i związków.

Podług rapportu, jeden tylko cho- ry; a okręt zupełnie już wyreparowa- ny i tylko smoła go oblać wypadało.

We Czwartek dnia 18. Sierpnia, około drugiey godziny po południu, przyprowadzili nam wyspiarze dzie-

fięc
mo
pro
nie
z l
mi
mo
led
ich
zby
na
po
ia
od
Tu
od
up
te
m
bo
m
st
ie

ściu wołów, czterdzieści świń, i
 moc niezmierną ryżu, prosa i innych
 produktów przynieśli. Cały ten dzień
 nie mał srawilem na negocyowaniu
 z Naczelnikami wyspy, iżby wolno
 mi było zostawić na wyspie aż do
 moiego powrotu Tinto-Wolangtę. Za-
 ledwo za pomocą Mikołaja skłoniłem
 ich do wysłuchania tey moiey pro-
 śby, na którą gdy zezwolili, tytular-
 ną mą oblubienicę udarowawszy Ja-
 pońskimi prezentami, do domu matki
 ią odesłałem. Pozostawało mi ieszcze
 odwdzięczyć się pocziwemu memu
 Tunkwińczykowi za liczne od niego
 odebrane usługi. Dałem mu zatym w
 upominku wybór naypięknieyszych fu-
 ter, lubo szczupły ich bardzo utrzy-
 mał się przy nas zapas, wśzystkie
 bowiem skrzynie z tym towarem woda
 moriska popsuła. Wieczorem donio-
 śłem wyspiarzom o bliskim moim od-
 ieździe. Trudno wyrazić z iak wiel.

kim smutkiem wiadomość ta od nich przyjęta. Gdy sobie dziśiay przypominę otwarte i ludzkie przymioty rzadkich tych mieszkańców, o iak nie raz żałuję, że nie założył siedliska mego w pośród Narodu, do którego zbrodnie i zepsucie Europeyskie ieszcze nie doszły, a którego Rząd na samych prawidłach cnoty i dobroczynności jest zasadzony.

Po odeysciu wyśpiarzy wydałem rozkaz, iżby nazaiutrz skoro świt okręt na morze spuszczone i zatrudniono się ładowaniem onego. Jakoż skoro dzień, rozpoczęta ta robota. Zaięty nią szczegulnie, wtedy gdy się najmniey spodziewałem zameldowano mi około dziewiątey godziny, iż pięciu towarzyszków zanośi do mnie prozbę, iżbym im pozwolił osiąść na wyspie. Przywołać ich kazałem, a zważywszy z iedney strony stałość ich determinacyi, z drugiey zaś spra-

wiedliwą czuiąc obawę, iżby większa część ekwipażu za ich nie poszła przykładem, ruszyłem całey mey wymowy, iżbym ich odwiódł od tego zamiaru, przekładaiąc im, iż niepotrzebnie pośpieszyli się z podobną rezolucyą, gdyż mogą być pewni, że wespół z nami wszystkiemi na wyspę powrócą; po czym nayuroczyściey im zaręczyłem, iż całego meiego w Europie zażyię kredytu, iżbym skłonił potężne iakie mocarstwo, do pomżenia nam wszelkiemi w takim razie zwykłemi sposoby, do założenia wygodney i szanowney pod iego protekcyą ołady. Uwagi te moje skutkowały z razu na umysłach związkowych, i iuż wahać się poczęli w swym przedsięwzięciu, gdy w tym ieden z pomiędzy nich Lapsiew nazwany oświadczył, iż na próżno usłuię odwieść ich od raz iuż wziętey determinacyi, że nic ich poruszyć nie zdoła, że trwają

w niey nieporuszeni; a zatym że ieżeli prawdziwym chcę się okazać ich przyjacielem, nie tylko przestanę im się opierać, lecz owszem dopomogę im w tym zamiarze, i dam dowód szczerego mego do nich przywiązania, udzielając tym co zostać pragną broń, narzędzia gospodarskie, i potrzebne zapasy. Nie miałem co odpowiedzieć na podobne oświadczenie, i zezwoliłem na wszystko wprzód i jednak odebrawszy od nich przysięgę, iako więcey nikogo ani namawiać będą, ani przypuszczą do swojego związku.

Po ich odeysciu przyzwałem przedniejszych towarzyszków dla doniesienia im o tym nowym wypadku, i co mi w tey mierze czynić należało. Lecz Rada nie chcąc nic decydować w tak ważnym interesie, odwołała się do generalnego zgromadzenia, które natychmiast zwołane deklarowało, iż wolno zostać na wyspie wszystkim

któ
len
sze
W
iz
kn
śli
na
dzi
kło
gr
ch
stie
w
ufa
to
te
po
ży
li
cy
ni
sp

którzy do tego chęć mają. Ośmieni tą rezolucją trzy inni towarzysze, do pierwszych przyłączyli się. W tym i Stefanów przełożył także, iż pragnie osiąść w Usmai. Okrzyknęli go tamci, oświadczając, iż umyśliwszy iedynie tym końcem zostać na wyspie, by resztę dni swoich spędzili w pokoju, nie chcą podobnego klótnika i podżegacza mieć w swoim gronie.

Stosownie do wyroku tego powszechnego zjazdu, zleciłem Panu Kruftiewowi, ażeby na stronę odłożył wszystkie sprzęty i zapasy, których bez uszczerbku ekwipażu i służby okrętowej odstąpić można; a gdy to uskuteczni, iżby na ośm równych części podzieliwszy te pozostałe porządki, żywności, broń i amunicją, rozdzielił je w przytomności naszej, mającym zostać na wyspie dla zapobieżenia na dal, wszelkim zamieszkom i sprzeczkom.

O siódmej godzinie, spostrzegliśmy trzy wielkie łodzie, które wszedłszy do naszego portu, stanęły w nim na kotwicach. Ciekawy wiedzieć zkadłby one płynęły, zasięgnąłem w tym zdania przyjaciela mego Mikołaja, który mi doniósł, iż to są Japońskie statki, które z Chin powracając, nawalnością przymuszone zostali szukać na tym brzegu schronienia. Prosił mię nadto, iżbym przez usły mego Japończyka skłonił ich, iżby na ląd wysiedli; z ochotą przyjęli oni naszą odezwę, a w nadgodę wyspiarzom za ich ludzkość, ofiarowali im w podarunku herbatę, perły i porcellanę.

Dnia 19. Sierpnia, więcej tyśiąca wyspiarzy przyszło mię odwiedzić, a każdy z nich upominek iakowys podle swej możności nam przyniósł. Wszystkie w ogóle wynosiły do tyśiąca ośmset łokci płótna, przeszło pół-trzecia sta parasolów, kilkadziesiąt

figu
to,
czy
śrze
opie
z g
wzi
ślny
mie
prz
nie
tkie
wn
fam
roz
poś
por
zm
lio
na
za
dzi
lov

figur sioniowych obfadzonych w złoto, i moc niezmierną rozmaitych naczyń Chińskich. W wieczór, za pośrednictwem Mikołaja, powierzyłem opiece i staraniom wyspiarzów owych z grona naszego, którzy przedsięwzięli pozostać na lądzie. Jednomyślny okrzyk zaręczył mię, iż uprzemie przyięci zostaną, a poczytani za przyiaciół i współbraci, dzielić się z niemi będą kraiowi i swoim majątkiem, i swoją ziemią. Tak zapewniony o towarzyszków mych losie, a sam opatrzony we wszystko, wydałem rozkaz, aby cały ekwipaż na okręt pośpieszał.— Podług uczynionego raportu, walor naszego ładunku tak zmniejszył, iż z owego półtora miliona piastrów które spodziewałem się na mych futrach w Chinach zyskać, zaledwo mogłem naywięcey na dwadzieścia pięć tysięcy piastrów kalkulować. Całą noc strawiono na przy-

gotowaniach do żeglugi, tak dalece, iż o świcie mogliśmy już ruszyć w dalszą podróż. Wprzód jednak osądziłem za rzecz przyzwoitą zapewnić sobie przyjaźń wypiarzy przyśięgą i uroczystym podpisem traktatu, który wygotowałem w tamtejszym języku z tłumaczeniem łacińskim na drugiej stronie. Dwie onego zrobiono kopie, które od obu stron podpisane, jedna przy mnie, druga przy rządzcach Usmay pozostały. Brzmienie zaś przymierza tego następujące.

„ Traktat zawarty między Naczelnikami i Mieszkańcami wysp Lequejo z iedney, a Baronem Maurycym Augustem Beniowskim imieniem ekwipażu pod iego będącego rządem z drugiej strony, podpisaany dnia 19. Sierpnia roku 1771. na wyspie Usmay-Ligon, iedney z wysp Lequejo. „

„ W obliczu Boga który niebo i
 „ ziemię stworzył, my Naczelnicy i
 „ Obywatele wyspy Usmay-Ligon
 „ i innych wysp Lequejo z jedney,
 „ i ia Marycy Baron Beniowski z dru-
 „ giej strony, ułożyliśmy:

„ 1. Ze ia Maurycy August Benio-
 „ wski, obowiązuję się i przyrzekam
 „ na wiarę Chrześciańską, iż natych-
 „ miaśt skoro tylko będzie w mey
 „ mocy, powrócę do tey wyspy w
 „ towarzystwie ludzi sprawiedliwych,
 „ poczciwych, skromnych i cnotli-
 „ wych, z któremi osiadłszy na niey
 „ zachowam się podle zwyczajów,
 „ obyczajów i praw oney mieszkają-
 „ ców.

„ 2. My zaś Naczelnicy i Obywatele
 „ wzięwszy na świadectwo tego Boga
 „ co ziemię i niebo stworzył zaręcza-
 „ my, iż w każdym czasie uprzeymie
 „ i życzliwym sercem przyimiemy
 „ naszego przyjaciela Maurycego, po-

„dobnież iak i tych wszystkich któ-
 „rzy w towarzystwie iego przybędą;
 „nie mniej przyrzekamy, że podzie-
 „lemy się z niemi naszymi gruntami,
 „a pracą rąk naszych dopomagać im
 „póty nie przestaniem, póki ich osa-
 „dy naszym nie wyrównają. Co się
 „zaś tycze owych Europeyzyków
 „którzy między nami zostają, oświad-
 „czamy, iż uważani od nas iako
 „za dzieci własnych naszych familii,
 „obchód nasz z niemi będzie iako z
 „braćmi. „

Maurycy, *imieniem kompanii
 Europeyskiej.*

Mikołay, *imieniem naczeln-
 ków i mieszkańców Usmay
 i wysp Lequejo.*

Po podpisie i zaprzyśiężeniu tego
 traktatu, przyzwałem owych towa-
 rzyszów którzy rozbrat z nami czy-
 nili, a dawszy im oycowskie przestro-
 gi iak się mają sprawować i zachowy-
 wać

wać w nowey swey oyczyźnie, każdego z osobna uściśnąłem; po czym z ściśnionym od żalu sercem, że tak cnotliwe muszę opuszczać siedlisko, zabrałem się na okręt. Odprowadzało mię niezliczone wyspiarzy mnóstwo, których szlochy i płacze będąc wyrazem czułej i przyjacielskiej ich duszy, do łez mię rozrzewniły. Pamiętne mi na zawsze będziesz ty cnoty i szczerości prawdziwey siedlisko, a strata ciebie tym mocniej mię dręczy, że nigdzie nic tobie podobnego nie znalazłem.

O świcie, za daniem znaku że już wszystko w gotowości do żeglugi, prosiłem przyjaciela mego Mikołaja, by skłonił wyspiarzy, aby nazad powrócili do siebie, a dłuższą swą przytomnością, nie rozkwilali serc naszych. Lecz wszyscy ich nie mał wodziwie przywiązawszy swe łodzie do naszego okrętu oświadczyli, iż póty

nas nie odstąpią, póki nie wyidziem z odnogi. Podniesiono więc kotwice, rozpuszczono żagle, a o dziesiątej zrana, wyszliśmy z portu bez najmniejszego przypadku.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi; a pompy czyste.

W Sobotę dnia 20. Sierpnia, wyszliśmy na pełne morze. Czas był piękny, ale upał potężny. Choć wiatr dość silny powiewał, cisza iednak panowała na morzu, a niezmierne ptaków mnóstwo w koło nas przelatywało. Dopiero o w pół do drugiej po południu, skłoniłem wypia-rzów iżby nazad powrócili do siebie. Pożegnawszy się więc z nami, wsiedli na swoje barki i do swojego odbili brzegu. Nad wieczór, dało nam się widzieć mnóstwo niezmierne Marsui-nów, a przez całą noc czas był pogodny, a niebo iasne. Spostrzegliśmy około siódmej godziny na przeciw

nas ziemię ku Północy zachodniej i Południowi wschodniemu, kazałem zarzucić kotwicę w dwudziestu ośmiu fążniach głębokości, a czas ten spoczynku strawiono na zakładaniu nowych żagłów. Trwała ta robota aż do świtu, w którym czasie zawinęło do nas kilka statków, z którymi handlowaliśmy, biorąc za nożyki i inne podobne drobiazgi pewną liczbę muszlów sztucznie wypracowanych.

W Niedzielę 21. Sierpnia, podobnież czas piękny, a morze spokojne. O pierwszej po południu ruszyliśmy w dalszą podróż, i aby tym szparciey wyminąć kap południowy wyspy, wszystkie rozwinąć żagle kazałem. Tym sposobem podobnież około szóstey zostawiliśmy za sobą drugą wyspę na Północ położoną, a gdy świtać poczęło, uyrzano trzecią wyspę na wprost ku sztymborkowi.

W Poniedziałek 22. Sierpnia, czas także piękny, morze spokojne, lecz upał nie do wytrzymania. W południe, wiatr począł zmieniać się, a wykręciwszy się na Południe, stanął nareszcie na południowo-wschodnim. Korzystając z cizy i spokojnego morza, kazałem wszystkie rozwinąć żagle dla przyspieszenia podróży; lękałem się bowiem aby zupełnie nie osłabł lub nie wykręcił się ku Wschodowi. O dziewiątej godzinie zrana, zoczywszy dwa okręta wproił ku nam od Południa ku Północy płynące, dałem rozkaz całemu ekwipażowi, aby był w gotowości do boiu. Harmaty więc podtoczono, broń nabito, a strzelców co nacyelniejszych po kosztach i na budzie okrętowej rozstawiono. Już zmierzchać poczęło, gdyśmy się zbliżyli nawzajem ku sobie o strzał tylko harmatni, i dopiero wtedy poznałem,

iż to były dwa okręta Hollenderskie, jeden od ośmnaśtu, drugi od dwunastu harmat.

We Wtorek 23. Sierpnia, gdy rozwidniało, jeden z owych dwóch okrętów podpłynąłszy ku nam o strzelenie z muszkietu, dał ognia z harmaty, wołając abyśmy do niego Oficjera przyśłali i nasze ukazali papiery. Podobny Kapitana Hollenderskiego postępek zdziwił mnie niewypowiedzianie naywięcej przeto, że wcale prawie znając morskich, pojąć nie mogłem, co chciano rozumieć przez moje papiery. Odpowiedziałem zatym zachwiałym podług moiego mniemania Hollendrom czterema ostrzemi z harmat strzałami, gdy tym czasem rozstawieni strzelcy gęsto razić napastników naszych z ręczney broni zaczęli. Zdumiały nawzajem nasz nieprzyjaciel tak niespodziewanym siebie przywitaniem, wstrzymał swój ogień,

fnadź czekając na przybycie drugiego okrętu, który o podał nieco płynął; lecz ten choć się zbliżył, nie śmiano czyli też nie chciano nas atakować. Wywieśiwszy pod ów czas banderę Rzeczypospolitey Polskiey, kontynuować kazałem ku Południowi mą drogę. Spostrzegłszy to Hollendrzy, poszli z razu w pogon za nami, lecz widząc i przygotowania i determinacyą naszą, iż dobrze przyięci zostaną, udali się do nayrostopnieyszego i naysprawniejszego śróodka, to jest nawrócili i w swoją puścili się podróż. Niechay dziękuią temu kto pierwszy tę im zbawienną myśl podał, byłem bowiem w przedsięwzięciu na naymnieyszą iefzcze zaczepkę abor-dować okręt, który zapewne sownie musiałby nadgrodzić zniewagę nam uczynioną. Krótka ta rozprawa, a pierwsza którąm widział na morzu, kilka tylko ładunków prochu i nieco

trudów w manewrowaniu nas kosztowała. Co się tycze Hollendrów, nie wiem, co na niey zyskali.

We Szrodę 24. Sierpnia, burzyło się morze, i nawałność ale bez deszczu powstała. Wiatr iednak acz tęgi, ale nam był pomyślny, wszystkiemi przeto płynęliśmy żaglami. Dnia tego towarzysze moi przypomniawszy sobie opisanie wyspy Formozy, które wy czytali z pamiętników admirała Ansona, żądali po mnie usilnie, bym ku niey naszą skierował żeglugę. Podobala mi się ta propozycya, a że sam miałem ochotę poznać i zwiedzić tę tak piękną wyspę, przyrzekłem więc, że wszecch starań przyłożę, bym powszechnemu dogodził życzeniu.

We Czwartek 25, czas był odmien ny, i deszcz obfity padał. Stosownie do słowa danego towarzyszom moim, odmieniłem dyrekcyą okrętu i sterować ku Zachodowi kazałem; lecz nie

znając morza, wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który mimo wszelkie nasze usiłowania i zabiegi, dużo nas uniośł ku Południowi.

W Piątek 26, koło godziny trzeciej po południu wzniósł się wiatr tak silny, iż wszystkie żagle, oprócz dwóch przednich, zwinąć musiano. O szóstej spadł deszcz obfity, po którym wiatr nie tylko osłabł, lecz się wykręcił ku Północy wschodniej. Nadedniem obudzono mię donosząc, że widać ziemię nie zbyt odległą. Kazałem więc opuścić żagle i stanąć na kotwicach w ośmnaśtu sążniach głębokości wody. Gdy świtać zaczęło spostrzegłem, że się znajdujemy na przeciw potężney skały, a za wznięciem słońca ukazała się nam wyspa Formoza, której iak wiadomo brzegi nader wyniosłe, do pasma gór są podobne. Ruszyliśmy więc ku owej skalistej wysepce, którą gdy wymi-

nięto, ster ku lądowi obróciłem, a wszedłszy w odnogę, kazałem zarzucić kotwicę w czternaštu sążniach głębizny. Ze nieznaione nam były tamtejsze krainy ani ich mieszkańcy, wypadło nam przeto mieć się na ostrożności i w pogotowaniu od wszelkiej napaści. Z tego powodu całą noc strawił ekwipaż na wyladowaniu szalup i chędożeniu broni, którą wraz z potrzebną ammunicyą każdemu rozdano. O czwartej godzinie zrana wysłany na wzwiady Kuzneczów z Winbladthem na ziemię; eskortę zaś ich składało szesnastu ludzi dobrze uzbrojonych, i doświadczoney odwagi. O godzinie osmey usłyszawszy trzy strzały z muszkietu, odpowiedziałem na ten odgłos daniem ognia z iedney dużej harmaty. O dziewiątey, gęstszy dał się nam słyszeć ogień, a potym ciągle strzelanie. Jużśmy się gotowali śpieszyć z fukurfem, gdy o w pół

do dziesiątej uyrzano szalupę, która wyminąwszy przylądek ku okrętowi zmierzała. Za powrotem Kuzneczowa z żalem dowiedziałem się, iż trzech naszych ludzi strzałami było ranionych. Natomiast zaś pięciu zabrano ieńców, z których dway od naszych postrzałów zaledwo żyli.

Ciekawy wiedzieć o przyczynie tego nieszczęścia, przyzwałem Kuzneczowa, który następujący uczynił mi rapport o swoiey wyprawie.

Przybiwszy do lądu w wygodney odnodze, w której głębizna od ośmiu do pięciu sążni wody wynosiła, zosta-
wiłem dla straży szalup Winbladtha z
szczęcią ludźmi, sam zaś dziesięciu to-
warzyszów z sobą wzięwszy, posze-
dłem ku pobliskiemu ogniewi, w na-
dziei że przy nim wyspiarzów znay-
dę. Jakoż spostrzegłem u niego dwóch
Indyanów i iedną niewiaścę, którym
gestami do zrozumienia dałem, że

potrzebujemy posiłku. Zniknął natychmiast ieden z wyspiarzy, i w godzinę powrócił z trzema innemi Indyanami, którzy w dzidy i łuki uzbrojeni, wskazali nam, iżbyśmy za niemi udali się. Poprowadzono nas zatem do pobliskiej wioski, a że ostrożność nie doradzała nam wniść do chałupy, przynieśli nam mieszkańcy na podwórze sporą misę gotowanego ryżu, pieczone prosię, cytryn i pomarańcz dostatkiem. Zdali nam się zrazu ci wyspiarze spokojnego ducha, i że bynajmniej szkodliwych przeciw nam nie knowaia zamiarów. Z tego powodu zostawaliśmy bez najmniejszey trwogi, ile że i mała była ich liczba. Lecz wkrótce potym gdym spostrzegł tłum Indyanów gromadzący się na końcu wioski, a kilka kup zbroynych w zawód ku nam biegnących, pomiarkowawszy ztąd iż zamyślają dać nam zaczepkę, umy-

śliłem wespół z memi towarzyszami cofnąć się ku brzegowi, nie tylko dla dania skuteczniejszego odporu, lecz iżbym doniość że wyborne dla okrętu znalazłem stanowisko. Tak więc kilką nożami zapłaciwszy za przyniesione nam żywności, począłem retyrować się. Tylko com przybył na owo miejsce, z którego za naszym wylądowaniem ogień spostrzegłem, gdy wrzask przeraźliwy ostrzegł nas o bliskości nieprzyjaciela, a wkrótce potym tyśiączne przeciwko nam wypuszczone strzały, trzech mi ludzi zraniły. Roziuszony tak zdradliwym postępkiem, rozkazałem natychmiast w naybliższą kupę dać ognia. Wystrzał ten pierwszy wstrzymał dalszą nieprzyjaciół natarczywość, a nie mało ich strwożył, gdy spostrzegli fześciu swoich współziomków trupem na placu ubitych. Korzystając z tego ich pomięszania, kazałem wziąć co

prędzey na nosze iednego z moich towarzyszków, który dla postrzału iść nie mógł, i do dalszey zabrałem się réytyrady. Przyszędłszy tym czasem nieco do siebie wyspiarze, iuż gotowali się powtórnie na nas uderzyć, gdy szczęściem huk danego na okręcie z harmaty wystrzału, trwogę ich przeraziwszy, uwolnił nas tą razą od onych napaści. Nie skończyła się tu iednak nasza rozprawa, a skorośmy tylko u brzegu stanęli, znowu nas zgraia dzikich tych ludzi obškoczyła. Nie lepiey iednak w tym mieyscu jak w pierwszym udał się ich zamiar; a Winbladth gdy wcześnie na fukkurs nam przybył, złączeni z nim wpadliśmy na nieprzyaciół, z których sześćdziesiąt ubiwszy, a resztę rozpędziwszy, pięciu zabraliśmy w niewolę, wraz z niezmierną liczbą dzid i łuków, które przywiezione na okręt.

Zdarzenie takowe wyraźnie mi za-
powiadało potrzebę opuszczenia tych
nieszczęsnych nadbrzeżów, z których
zapalczywemi mieszkańcami nie było
żadnego zysku krwawą prowadzić
woynę. Odrzucili iednak tak zba-
wienną radę towarzysze moi, a zapa-
leni chęcią zemsty, z taką ufilnością
nalegali na mnie, iżbym wszedł do
portu, że nareszcie rad nie rad, nie
mogąc przeprzeć ich uporu, uskute-
cznie ich wolą musiałem. Weszliśmy
więc w odnogę, a zbliżeni aż o sto
fążni od lądu, stanęliśmy na kotwicy.

W Sobotę 27. Sierpnia, u brzegu
wyspy Formozy, w odnodze nad u-
ściem rzeki, której mi niewiadome
nazwisko. Skoro około okrętu za-
łatwiono robotę, wysłany na ląd Batu-
ryn z Kruštiewem na czele dwudzie-
stu ośmiu naydeterminowańszych i
należycie uzbroionych ludzi. Acz
wiatr był im przeciwny, za pomocą

jednak wiosła wnet nasi przybili do
 brzegu, na który skoro wysiedli, za-
 szło im natychmiast drogę kilkudzie-
 siąt wyspiarzy z oliwnemi w ręku ga-
 lązkami. Widząc ich bezbronnych
 Baturyn, uprzeymie ich przyjął, czym
 ośmieleni padli Indyanie na kolana i
 rozmaitemi chcieli dać poznać znaka-
 mi, iż żałują przeszłego swego po-
 stępku i o przebaczenie proszą. Do-
 browolna ta z ich strony skrucha i
 upokorzenie tak dalece zmiękczyły
 zapalczywość towarzyszków naszych,
 iż nad brzeg oni przybiegłszy wołać
 na nas poczęli, iż wszystko iak nay-
 pomyślniey idzie. Pojąć nie mogłem
 tak raptowney w umysłach nieprzyja-
 ciół naszych zmiany, i gdy rozmy-
 ślam czy nie masz w tym iakiey zdra-
 dy, postuchaymy co się daley stało na
 lądzie. Zwiedzeni temi zdracliwemi
 wyspiarzy pozorami ludzie nasi, w
 mniemaniu iż można już im beśpie-

cznie w głębsz kraiu udać się, oświadczyli Boskarewowi i Kruštiewowi, że chcą do pobliskiej udać się wioski. Próżne ich były przełożenia, rady, a nawet i proźby, zgola nic nie zdołało przełamać dziwnego krnąbrnych tych ludzi uporu; a tak mimo woli i zakazu szanownych tych dwóch zwierchników, dwudziestu dwóch prosto pobiegło do wioski. Ostrzeżony o tym nieposłuszeństwie, które nayokropnieysze skutki pociągnąć za sobą mogło, wsiadłem natychmiast do szalupy z piętnastą związkowemi, a dopadłszy lądu, skoczyłem ku owym chatom, które nie daleko brzegu leżały. Ledwo kilkaset uszedłem kroków, gdy huk straszliwy i przeraźliwe wrzaski obłyły się o me uszy. Im daley postępowałem, tym bardziey wzmagał się ten szelest, aż nareszcie spostrzegłem ściganych zapalczywie w ucieczce towarzyszków moich, któ-

rzy

rzy iak mogli dawali odpór gromadzie
za niemi pędzący wściekłych Mu-
rzynów. Nie oparli się aż przy mnie.
Lecz siedmiu tylko było zdrowych i
z orężem w ręku, reszta zaś rozzbro-
iona, i ranami od strzał okryta, za-
ledwo się wlekła. Kazawszy rannym
i bezbronnym powracać na okręt,
resztę uszykowałem i z nią uderzy-
łem na wyspiarzy, z których wielu
trzymało muszkiety. Szczęściem dla
nas, że nie wiedzieli iak onych użyć.
Formowali oni iakoby straż pierwszą,
a że naybliżej nas byli, niemal
wszyscy od kul naszych polegli.
Dwoch tylko z pośród nich uciekło,
a ci rzucili broń na ziemię, by tym
chizey uciekać mogli. Już reytyro-
wać się poczęli wyspiarze, a raczey
co ducha uciekać, gdy przybył nam w
pomoc Kuzneczów z dwódziestą lu-
dźmi, z któremi złączony, wyparowa-
łem wiarołomnych tych mieszkańców

z wioski, i natychmiast w perzynę obrócić ją kazałem. Po zupełnym znieśieniu wyspiarzy, porachowano zabitych; liczba trupów do dwóchset wynosiła. Można ztąd miarkować wielu bydź ranionych musiało, lecz ci ucieczką salwowali się.

Powróciwszy z tej wyprawy, spostrześliśmy przy uściu rzeki siedm łodzi i iedną dużą barkę ieszcze nie dokończoną. Spalono ją natychmiast, a zaś na zdobyte łodzie zabrano oręż zwyciężonych wyspiarzy. Z takowym łupem powróciłem na okręt, gdzie wyprowadziwszy indagacyą, nayzuchwalszych i nieposłusznych PP. Kruftiewowi i Baturnowi, zakuć w kaidany rozkazałem.

Zrażeni tak nieszczęśliwym przypadkiem towarzysze moi, stracili chęć dłużej bawienia się w tym tak niebezpiecznym mieyscu. Profili mię zatym ażebym do innego zawinął

brzegu. Korzystając z tey szczęśliwey dyspozycyi umysłów, natychmiast podnieść kotwice zaleciłem, a łodziami okręt z przesmyku holowano. Tym sposobem wyminęliśmy północny wyspy przylądek. Lecz nowe zdarzenie, trafiamy na tak silny pęd wody, iż mimo manewrowanie najsilniejszy całego ekwipażu, uniośł on nas dobrze ku Północy. Traf ten tym więcej niespokojnym mię czynił, że zaszedł w nocy. Gdy rozwidniało, uyrzałem małą odnogę i zawinąć do niey postanowiłem. Lecz szparkość pędu morskiego grożąc mi powtórny uniesieniem, musiałem stanąć na kotwicy, o dwadzieścia sześć sążni odległości od lądu. Około osmey letki wiatr powstał, i dałem już rozkaz by gotowano się ruszyć pod żagle, gdy w tym spostrzeżono dwie łodzie Indyjskie śpiesznie ku nam dążące. Widok ten nas zatrzy-

mał, a w godzinę potym zbliżywszy się do okrętu owe krypty, wołać z nich poczęto: *Signor Houritto, vai, vai*, dając nam znak zarazem, iżbyśmy za niemi płynęli. Zadość uczynilem temu żądaniu, a wzięwszy wszystkie potrzebne ostrożności, kazałem przodem iść naszym łodziom dla mierzenia głębokości wody. Pokazało się później, że próżne moje były obawy, z pocziwemi bowiem ludźmi miałem do czynienia. Bez najmniejszego niebezpieczeństwa weszliśmy do wybornego portu, gdzie dla załtany od wiatrów zarzucono kotwicę u południowego brzegu. Głębokość wody w tym miejscu załdwo trzy fążnie wynosiła, okręt zaś tak blisko stał brzegu, że można było z niego na łąd wyskoczyć.

Donieść w tym miejscu winienem, iż w porze tey roku to iest lecie, znalazłem wzdluż brzegów wyspy,

Formozy tak gwałtowny pęd wody, iż ten w przeciągu iedney godziny unosił mój okręt mimo przeciwnego wiatru, blisko dwóch mil ku Północy. Przemilczeć i o tym nie mogę, iż pęd ten w iednakiey zawsze od wyspy, iakkolwiek kręte iey są brzegi, trzymał nas odległości.

W Niedzielę 28. Sierpnia, czas był piękny, niebo pogodne, lecz upał niezmierny. Nie zdążyliśmy ieszcze ustanowić okrętu i pościagać żagli, gdy ze wsząd otaczać nas począł tłum niezliczony oboiey płci wyspiarzy, którzy przybywali z drobiem, ryżem, cukrem, świniami, cytrynami i innemi produktami, w zamian czego daliśmy im szpilki, igielki i inne podobne drobiazgi. Zrażony już raz pozorami przyiaźni i pięknych oświadczeń, nie dowierzałem tey ludzkości, a ostrożnieyfszy niż pierwey,

dwunastu zbroynym towarzyszom bez ustatku kazałem utrzymywać warty.

Około trzeciej godziny po południu, przystąpiła ku nam znaczna kupa wyspiarzy, któremi przywodził jakiś człowiek w naydziwaczniejszym stroju, w połowie bowiem po Europejsku, a w drugiej po Indyjskiemu przybrany. Swiecił mu się na głowie kapelusz z galonem, a u boku mu wisiał długi i szeroki rapir. Na nogach pończochy miał sukienne, a obuwia snadź własney jego musiały być roboty. Uderzyła mię w oczy odzież podobna, i natychmiast knie-mu Kuzneczowa wysłałem. Lecz ten nie mogąc iego zrozumieć ięzyka, na okręt go zaprosił, na co on z ochotą zezwolił; a tym sposobem z własnych ust iego powziąłem wiadomość, że był Hiszpanem, że przybył z Manilii, że siedm lat już przepędził z temi

wyspiarzami, i że nareszcie niektórych kantonów przyjaźń i zaufanie posiada. W ciągu takowey rozmowy gdy mu chęć moją okazał, że radbym zwiedzić piękną tę wyspę, pochwalił mój zamiar, i swoje ofiarował mi pomieszkanie. Lecz ostrożności dobrze już nauczony, nie mogąc ślepo nieznaiomemu ufać, szukałem wprzód jego objaśnienia w rozmaitych szczegółach, ułożywszy sobie w duchu stowować do niego dalsze me kroki. Doniósł mi zatym, że uciekł z Manilii i przybył do wyspy Formozy z sześciami niewolnikami swemi; musiał zaś dla tego opuścić swoją oyczyznę, że w zapędzie swiego gniewu zabił swą żonę i lokaia, którego na niey zdybał. Uwiadomił mię daley, że się zwał Don Hieronimo Pacheco, i że posiadał funkcją wice-intendenta portu Cavith w Manilii. Zaręczył mi naostatek, iż mogę zaufać wyspiarzom tego kanto-

nu, u którego brzegów ląduję, nie tylko bowiem są oni nayszczepniejszemi w świecie ludźmi, lecz nadto zyskałem ich wdzięczność i szacunek przeto, iżem się pomścił na ich nieprzyjaciółach. W tym mieyscu oznaymił mi, iż już doszła ich wiadomość o bitwach, które stoczyłem przy pierwszym do Formozy przylądowaniu. Ucieszony iżem tak niespodziewanie uiał sobie zacnych tych mieszkańców, udarowałem Hiszpana całym porządnym ubiorem, kilką koszulami i piękną szablą, obiecuiąc mu nadto, iż jeżeli wiernie mi usłuży w ciągu całej moiej na tey wyspie bytności, dostanie odemnie kilka strzelb i rozmaite gospodarskie narzędzia. Dał mi słowo, iż na krok mnie nie odstąpi, póki tylko zabawiemy w tym kraju; w dowód zaś że jest poważanym od wyspiarzy, skinął tylko na nich, i

natychmiast oni odeszli, sam zaś z nami noc całą przepędził.

Uwiadomiony wieczorem iż woda na okręcie psuć się zaczęła, dałem rozkaz, iżby skoro świt iechano na ląd po świeżą, a w tey mierze spytałem Hiszpana, gdzieby można znaleźć naylepszą. Odpowiedział mi Dom Hieronimo, iż i wyspiarze mogliby mię opatrzyć w niezgorszą zdroiową wodę, ieżeli zaś pragnę wyborney, w tę się opatrzę z strumienia płynącego pod ową skałą, którą mi palcem wskazywał. Lecz nie nasz to iuż kanton, dodał, owżem w naywiększey żyemy z nim nieprzyjaźni. Jeżeli więc zechcesz ztamtąd czerpać wodę, ostrzegam, iżbyś w assekuracyą maytków, wysłał garstkę zbroynych ludzi, gdyż inaczey, tamteysi Indyanie mogliby ci iakową wyrządzić psotę. Stosownie więc do tey rady kommen-derowałem w naznaczone mieysce po

wodę Panowa z dwunastą towarzy-
szami, zalecając mu pilną ostrożność
iżby go nie zdradzono. Nie przesta-
jąc na tym upomnieniu, chciałem ie-
szcze by ze mną się widział przed
swoim odjazdem. Co gdy uczynił
przywoławszy tych wszystkich co mu
towarzyszyć w wyprawie tej mieli,
zaklinałem każdego na wszystkie obo-
wiązki, iżby się nieodstępnie trzymali
i wiernie Panowa słuchali rozkazów.
Taką odebrawszy instrukcyą na nazna-
czone popłynęli mieysce.

Po odjeździe szalupy, ciekawą mia-
łem rozmowę z Hiszpanem o wyspie
Formozie, którą on iak z iego wyra-
zów dociec mogłem, znał doskonale.
Tak od niego dowiedziałem się, że
część iej zachodnia należy do Chiń-
czyków; że z siedmiu iej kantonów
sześć jest niepodległych; że trzecia
część mieszkanców jest dzika, z liczby
których są i owi, z którymi już mia-

tem do czynienia. Zapewnił mię on
 także, iż z małemi siłami, byle dobrze
 kierowanemi, łatwo możnaby całą
 podbić wyspę i oswobodzić ją nawet
 z pod panowania Chińskiego. Uwaga
 ta iego wzmocniona kombinacją ro-
 zmaitych okoliczności, które mi wy-
 łuszczył, tak daleko zawróciła mi
 głowę, iż natychmiast powziąłem za-
 miar uskutecznienia z czasem, poda-
 nego mi przezeń projektu. Radzi-
 łem mu zatym, by ze mną do Europy
 zabrał się. Zbladł na ten mój wnio-
 sek, a dalszą mi przerwawszy mowę
 wręcz mi oświadczył, iż nigdy głę-
 pstwa tego nie zrobi, że nadto szczę-
 śliwy iż ją porzucił, aby chciał kiedy
 do niej powracać, i że codziennie
 składa Naywyższemu dzięki, że od niej
 oddalony. Przyzwyczailem się już,
 rzekł daley, do tutejszego pożycia,
 a mając żonę piękną, a dziatwę uko-
 chaną, kontent z mego ubóstwa, lecz

oraz i swobody, chybabym własnym był nieprzyjacielem, gdybym opu-
szczał tyle korzyści i dni moich spo-
koyność, dla czegoż? bym raz ieszcze
widział zbrodniów oświeconych i wy-
polerowanych niewolników. A nare-
szcie, postępek mój takowy przeci-
wiłby się wszystkimi moimi obowiąz-
kom. Jako oyciec dzieciom moim
winienem wychowanie, iako obywa-
tel tego kraju, należy mi się odemnie
onemu obrona. Uchybiłbym i pier-
wszym i drugiemu, gdybym włączył
się w tym stanie po świecie. Przer-
wał obiad dalszą naszą rozmowę.

W Poniedziałek 29, na kotwicy u
wyśpy Formozy w porcie S. Maury-
cego. Zaraz z poranku dnia tego,
przełożył mi Dom Hieronimo, iż mo-
cno go dziwi, że dotąd nie powrócili
moi kolledzy, miejsce do którego
popłynęli nie będąc zbyt oddalone.
Lękam się, rzecze, jeżeli ich iaka nie

potkała przygoda, najlepiej więc zrobisz, gdy wyślesz szalupę dla powzięcia wiadomości, co ich tak długo zatrzymywać może. Uznałem za sprawiedliwą tę radę i natychmiast wyprawiony Kuzneczów z ośmiu ludźmi ku wspomnianemu strumieniu. Około drugiej doniesiono mi, iż szalupa już się wraca, ale z przywiązaną do niej łodzią. Zmieńczony takowym raportem, wybiegłem na wierzch okrętu. Niech sobie każdy wystawi me pomięszanie, gdym ujrzał pomiędzy wracającemi towarzyszami strzałami kilku przeszitych i krwią oblanych. Nie widząc zaś ani na jednym ani na drugim statku Loginowa i Panowa, najśroźsze przeczuć umyśl mój ogarnęły. W tym przybiła do okrętu szalupa. Zdrętwiałem, gdy mi doniósł Kuzneczów, iż Panów z Loginowem śmiertelnie są ranni, i że Popów zaraz w począ-

tku ataku na miejscu zabity. Zaleciwszy iżby niezwłocznie obu tym szanownym mężom dano wszelką pomoc iakiey potrzebowali, w niebezpiecznym zdrowia swojego stanie, niecierpliwy byłem wiedzieć o przyczynie i szczegółach tego nader przykrego dla mnie trafunku. Przywołano więc owych co z innemi dzielili nieszcześnie; ci mi donieśli, iż po obeyrzeniu wszystkich okolic, a niespotkaniu śladu nawet człowieka, wzięła Panowa ochota kąpać się, wtedy gdy inni związkowi trudnili się napełnianiem beczek wodą, i że widząc to iego kolledzy, poszli za iego przykładem. Lecz zaledwo tylko broń oni złożyli i z sukni obnażyli się, natychmiast z czaty nagle wypadli Indyanie i za pierwszym strzał wypuszczeniem, legł razem śmiertelnym przeszyty Popów, Panów z Loginowem niebezpiecznie ranieni, a zaś

wfz
Roz
wfz
lini
wyc
prz
rap
na
był
wa
daw
prz
U
pob
ciel
ota
W
ieg
cho
wst
tni
mie
w

wszyscy inni pokaleczeni zostali. Roziuszeni wyspiarze byliby zapewne wszystkich pomordowali, gdyby Wołiński z Jędrzeiem przyczaieni w łodzi wydaniem ognia, do ucieczki ich nie przymusili. Smutny ten uczyniwszy rapport dodali, że dla tego nie mogli na okręt pawracać, iż nie podobna im było odstępować Panowa i Loginowa, którzy kiedy niekiedy znaki życia dawali; w takowym rzeczy stanie przybyła im szalupa na pomoc.

Ufiszawszy żałosne to doniesienie, pobiegłem do nieszczęśliwego przyjaciela mego Panowa, którego w koło otaczali łzami zalani towarzysze nasi. W tym gdy się kniemu zbliżam, głos jego o moje obiał się uszy. Nie chcąc przerywać jego wyrazów, wstrzymałem me kroki, i oto są ostatnie słowa tego rzadkich cnot i przymiotów męża, a nayszacowniejszego w całym mym życiu przyjaciela.

„ Bracia kochani, mówił on do
„ zgromadzonych swych towarzyszków,
„ oznaymcie memu przyjacielowi a
„ kommandantowi nas wszystkich,
„ iż ten ieden żal tylko niosę z sobą
„ do grobu, że iuż przestaję bydź tru-
„ dów iego uczestnikiem, i że w pra-
„ cach iego nie będę mu więcej po-
„ mocą. Niestety! o iak on daleki
„ ieszcze od ich końca! Powiedźcie
„ mu, że go tak kocham iak własną
„ mą duszę, i że umarłbym szczęśli-
„ wy, gdybym widział nadgrodzone
„ cnoty iego i zasługi. Zaklniycie go
„ moim imieniem, by za śmierć moją
„ nie szukał pomsty; tego tylko po-
„ nim żądam, by bratu mojemu do-
„ nióss o mym zgonie. Niechay stra-
„ szliwy mój przykład, za naukę wam
„ służy; gdybym był słuchoł rady i
„ rozkazów moiego wodza, pasmo
„ dni moich ieszcze nie widzielibyście
„ przecięte. Szanujcie go więc i
bądź.

„bądźcie mu posłuszni iak oycu.
 „A ty nieszczęśny mój krewny i przy-
 „iacielu Stefanowie, ukój nareszcie
 „twój gniew i tę zawziętość, któ-
 „remi napelnione twe serce, prze-
 „ciwko temu godnemu, i ze wszech
 „miar szanownemu mężowi; a w za-
 „mian tych nagannych i niesprawie-
 „dliwych uczuciów, odziedzicz po
 „mnie wierność i przywiązanie, dla
 „niego, i cnot tych bądź wzorem. „

Na tak tkliwe wyrazy utrzymać się dłużej nie mogąc, skoczyłem na łono już konającego. Lecz o wielki Boże, o święta przyiaźni! co za skutek na nim sprawił mój widok. Zdało się, że wszystkie odzyskał swe siły. Porywa mą rękę, a zalawszy się łzami przyciska mię do skrzepłych już na poły i martwych swych członków. W tym stanie czas niejaki w głębokim milczeniu pobywwszy, nareszcie zawoła: „Niestety, najmilszy przyiacielu!

„wkrótce już żyć przestanę! — I to
„ja sam sprawcą zgonu mego jestem!
„Lecz przebacz mi. — Ostatnie ży-
„czenie które na tym padole zaszy-
„łam do nieba, jest byś zawsze ta-
„kowych miał przyjaciół, iakim ja
„byłem dla ciebie. Warteś znaleźć
„ich pomiędzy najsłodszymi, a
„szczęśliwy ów, który pozna twą
„wartość, iak ja ją ceniłem. Day
„Boże by ta ziemia, która zwłoki
„moje ma pokryć, stać się kiedyś
„mogła twoją dziedziną! „Chciał
„więcej mówić, lecz śmierć z pasmem
„dni iego dalszy mu głos przecięła,
„pozbawiając całe towarzystwo naj-
„słodszego członka, mnie zaś nieod-
„żałowanego przyjaciela.

Kilką minutami pierwej, Loginów
dług śmiertelności wypłacił. Zatr-
dniłem się natychmiast oddaniem tym
znakomitym towarzyszom naszym ża-
łosney i smutney posługi. Wprzód

iednak należało zapewnić się, ażali
zwłoki ich nietknięte i w pokoju zo-
staną. Prosiłem zatym Dom Hieroni-
ma, ażeby w tey mierze z swoiemi
przyacioły traktował, a nadewszy-
łtko aby otrzymał od nich pozwole-
nie pogrzebania naszych kolegów na
ich gruncie. Ochoczno wyspiarze na
wszystkie me żądania zezwolili, a
tak przystąpiliśmy do pogrzebowego
obrzędku, który w śród powszechnego
żału w naywiększym odprawił się
porządku. Dwadzieścia i jeden razy
dano z harmat na ostatnie ich poże-
gnanie, Andreów zaś odebrał rozkaz,
następujący na kamieniu wyryć napis:

" Tu leży Wasili Panów, Szlachcic
„ Rossyjski, znakomitego urodzenia,
„ mąż rzadkich przymiotów, a wier-
„ ny przyjaciel Maurycego Benio-
„ wskiego, zdradliwie zabity z dwo-
„ ma swemi towarzyszami Janem Lo-
„ ginowem i Janem Popowem od mie-

„szkańców tej wyspy, dnia 29. Sier.
„pnia roku 1771: „

Po odbytych tym smutnym ceremo-
niale, oświadczył mi publicznie Hi-
szpan, iż przyjaciele jego zapaleni
sprawiedliwym gniewem za tak niego-
dny postępek swoich sąsiadów, już są
w pogotowiu na nich uderzyć.
Przytomny tej deklaracyi cały ekwi-
paż iednomyślnie zawołał, iż przy-
stępnie do tak szlachetnego zamiaru,
i póty broni nie złoży, póki się nie
pomści za krew niewinną cnótliwych
swych współziomków. Jakoż naj-
pierw zaczęto od trzech w więzach
trzymanych niewolników, których
w sztuki rozśiekano. Pod czas gdy
na mnie nalegano, iżbym przystąpił
do tego ogólnego przedsięwzięcia, za-
wołał Hiszpan, iż łódź która szybko
ku nam płynie, napełniona jest nie-
przyjacioły naszemi. Tylko co słowa
te wyrzekł, a już rozruszeni towarzy-

fze moi rzucaia się w łodzie i w
 mgnienu nie mal oka dopędzaią zdra-
 dliwych wyspiarzy. Bitwa trwała
 krótko. Za pierwszym wystrzałem
 legło ich trzynastu, a reszta zabrana
 w niewolę bez zwłoki na masztach
 powieszona. Mniemałem iż tak su-
 rowa zemsta ułagodzi rozdrzaźnione
 umysły, radziłem więc na niey prze-
 stać i zaniechać dalszego krwie ro-
 zlewu. Lecz do głuchych mówiłem.
 Uparci nie mal wszyscy przy swoim
 zdaniu, poprzyśięgli, iż pòty nie
 złożą broni, pòki w samym siedlisku
 nieprawych tych zabòyców nie dadzą
 uczuć całą frogsć swej zemsty. Tak
 więc spostrzegłszy, iż rady i uwagi
 moje żadnego na słuchaczach nie czy-
 nią wrażenia, i że ich zapalczywość
 musi byđz nasycona, dałem słowo, iż
 sam się zatrudnię podobną wyprawą,
 niechayby szczegulnie dla przeszko-

dzenia by swą nierostropnością iakiemu nie podpadli niezczęściu.

Raz wziąwszy takową determinacyą, należało mi myśleć o sposobach, iakby nasz zamiysł naypomyślnieyszym uwieńczyć skutkiem. Prosiłem nayprzód Hiszpana, iżby chciał naszym bydź przewodnikiem w doprowadzeniu do naycelnieyszego siedliska łotrów, którzy naymnieyszey nie odebrawszy od nas krzywdy, tak niegodziwie z naszymi postąpili. Oświadczył na to Hieronim, iż nieodstępny będzie mym towarzyszem. Dałem mu zatem na obronę muszkiet co naylepszy. Przywiązany do nas Hiszpan przyrzeka, iż oprócz swey osoby, dwieście Indyanów jeżeli na to zezwolę w pomoc nam przystawi. Oparłem się temu przekładając, iż dobrzy ci i ochoczy ludzie paść mogą ofiarą swej wspaniałości i cnoty, i

że od własney naszej broni nie jeden z nich zginie, gdyż rozeznac ich w pośrzedku zapału akcyi byłoby niepodobieństwem. Trudność tę uprzętnął Dom Hieronimo, radząc, iżby każdy wyspiarz z naszej partyi miał białą chustą obwiązaną lewe swe ramie. Podobał mi się ten fortel ostrożny, a tak zezwoliłem na iego żądanie. Pośpieszyliśmy zatem na okręt, Hiszpan zaś udał się do swoich dla uczynienia potrzebnych przygotowań do ataku, który na dzień następujący o świcie naznaczyłem.

Gdy zmierzchać poczęło, holowano łodziami okręt aż do uścia owej rzeczki, nad którą zabójstwo przyia-
ciół naszych dopełniono. Stanęliśmy tam na kotwicach w milczeniu czekając jutrzeńki. O trzeciej zrana wysiadło na ląd czterdzieści sześciu towarzyszy pod kommandą Kruśtiewa, Kuzneczowa, Baturyna, Win-

bladtha i Stefanowa; uszykowani do bitwy, czekaliśmy tylko na przybycie Hieronima dla rozpoczęcia naszej wyprawy. Nadciągnął on o czwartey. Ruszyło zatym całe korpus w głąb sz wyspy; a po dwugodzinnym marszu, około szóstey dał się nam słyszeć huk ręczney broni wystrzałów, z czego wniosłem iż już nieprzyjaciel dognany, i że się zaczęła potyczka. Krótki był odpór, i wnet spostrzegłem zgraię Indyanów cofających się na nadbrzeżną wysoką górę. Lecz zamiast schronienia, śmierć tam znaleźli. Owi bowiem co na okręcie zostali wyrzutowawszy naprzeciw nim harmaty, pomostem ich kartaczami na ziemię walili. Tak więc dzicz ta nieszczęsna z iedney strony rażona od naszych, z drugiey dzielnie napierana od Hiszpana, który Indyanami dowodził, oskoczona do koła, straciwszy już większą część swojego wojska, a nie

widząc żadney do ratunku nadziei, pada na kolana, a iękliwemi głósy li-
tości i przebaczenia żałośnie żebrać
pocznie. Lecz rozrzuśzeni nasi ryce-
rze głuchemi byli na wszystko, i iuż
bezbронnych zabierali się w pień wy-
ciąć, gdy szczęściem nadbiegam, a
perswazyą wściekłych nie mogąc uła-
godzić, surowym zapowiadam tonem,
iż do nichże samych palić rozkażę,
ieżeli nie zaprzestaną tak haniebney
rzezi. Ta iedyna pogroźka dalszy
ich zapęd wstrzymała. Skończyło
się na tym, że reszta co ušla przed
ostrzem i kulmi, zabrana w niewolą.
Stracił nieprzyjaciel w tey rozprawie
całe niemal swe woysko. Z trzech
bowiem tysięcy, tysiąc sto pięćdzie-
siąt sześć ludzi zostało na placu, a
sześćset czterdziestu poszło w nie-
wolę. Reszta uciekła. Nic więcey
mię nie zdziwiło, iak mnóstwo kobiet
które się między zabitemi, ranionemi i

niewolnikami znaydowały. Uzbroione te niewiaſty w podobnyż iak i męſzczyzni oręż zarówno z niemi trudy i niebeſpieczeńſtwa wojny znosiły.

Po tey ſkończoney wyprawie, w którey ani iednego nie ſtraciłem człowieka, po pierwſzym bowiem wyſtrza-
le uciekać nieprzyiaciel zaczął, uda-
łem ſię na ląd, gdzie mi Indyanie
oſſiarowali zabranych ieńców. Lecz
żadnegom przyiać nie chciał, prze-
ſtaiać ſzczegulnie na zdobytey broni
i innych woiennych rynnſztunkach,
które na okręt zawieſć rozkazałem.
Wedle zwyczaju kraiowego, podzie-
lono ſię zdobytym niewolnikiem, a na
ſamego Hiſzpana, pięćdzieſiat ich
przypadło. Około dzieſiątey godzi-
ny przybyła kupa wyſpiarzy nam
życzliwych prowadząc z ſobą więcey
dwochſet kobiet, dzieci i ſtarców za-
iętych iuż po batalii w niewolą. We-
ſelono ſię, płąſano i ſpiewano na pa-

miątkę tak chwalebnego i decydującego zwycięstwa; a po oświadczeniu mi wdzięczności za przewodnictwo szczęśliwe, powrócili wszyscy do swoich siedlisk. Nie chciałem i ja dłużej być świadkiem spustoszenia, które ze wszęch stron widzieć się dawało, nasi bowiem na czterech rogach wieś podpalili, i wróciłem z okrętem na dawne me stanowisko.

We Wtorek 30. Sierpnia, oznaymiłem Hiszpanowi, iż pragnę z moimi ludźmi na ląd się przewieść i tam stanąć obozem. Myśl ta ucieszyła go, prosił mię ieno, ażebym się wstrzymał z oney wykonaniem, póki potrzebnych w tey mierze przygotowań nie uczyni. Zezwoliłem na jego nalegania. Pośpiesza więc na ląd, i niebawnie powraca z kilkomaset wyspiarzy, którzy natychmiast zatrudnili się robieniem dla nas szalafów; która robota z takowym szła pośpiechem,

iż ieszcze przed wieczorem kilkana-
ście ich stanęło. Gdy mi o tym do-
niesiono, przeniosłem się na ląd z
kobietami, rannemi i strażą z sześciu-
dziesiąt osób złożoną. Zmierzchem
przyśłali nam także z swoiey strony
wyspiarze wartę od czterdziestu lu-
dzi, a to dla zastronienia nas iak mó-
wili, od napaści sprzymierzeńców
owego narodu, z którym prowadzi-
liśmy wojnę.

Tegoż dnia ieszcze prezentował
mi Dom Hieronimo całą swą familią,
i przednieyszych swoich przyjaciół.
Po czym oznaymił, iż Huapo nay-
wyższy rządzca tey krainy, puścił
się iuż w drogę, iżby mi osobiście
podziękował, żem zwalczył nieprzy-
jazne mu, a poddanym iego szkodliwe
narody. Ciekawy wiedzieć o szcze-
gółach tyczących się owego Huapy, o
którym pierwszy raz slyszałem, do-
wiedziałem się od Hiszpana, iż rezy-

duie on w mieście o trzydzieści mil blisko od brzegów oddalonym; że szrodek Państw tego jest polerowny podobnież iak i cała zachodnia część wyspy; że w stronie tylko iey wschodniey niektóre powiaty są zamieszkałe dzikimi narody; reszta iey zaś podległa Huapie, zaludniona przemyślnym i ludzkim obywatelstwem; że Monarcha ten może bydź w stanie wystawić dwadzieścia pięć tysięcy woyska, z tym wszystkim mimo tak znacznych sił, napaſtowany często. kroć bywa w szrod własney stolicy od partyi Chińskiej i iey sprzymierzeńców.

Doniosłszy mi o tych wszystkich szczegułach Dom Hieronimo, skończył swą relacyą na uwadze, iż z naywiększą łatwością mógłbym z tym Monarchą uczynić sojusz i kwitnącą założyć osadę na iego ziemi, która obfitując w złoto, kryształ, pokost,

ryż, cukier, cynamon, iedwab, i ty-
siączne inne bogate produkta, nade-
wszystko zaś w kosztowne drzewa,
sowite przyniosłaby mi zyski, przez
zamianę tych towarów na norymber-
szczyznę, żelastwo i płótno Euro-
peyskie, na których kupczący zwy-
kle grosz na groszu zarabiać zwykli.
Nad tym właśnie toczyła się nasza
rozmowa, gdy doniesiono o przyby-
ciu Baminiego czyli Formozkiego
Generała. Wybiegł naprzeciw niemu
Hiszpan, ia zaś z mey strony powitać
go kazałem potrówną z ręczney broni
siałwą. Zbliżywszy się ku naszym sza-
łasom, rozbić rozkazał swòy namiot,
gdzie gdy bogaty na ziemi rozpostar-
to kobierzec, siadł na nim, prosząc
mnie iżbym podobnież uczynił.
Wykonałem co Wódz ten żądał, Hi-
szpan zaś stanął między nami zastę-
pując miejsce wspólnego tłumacza.

Po pierwszych iak zwykle grzeczności oświadczeniach, spytał mię Bamini, kto jestem, zkąd przybywam, z iakich powodów zawinąłem do wyspy Formozy i t. d. Dałem mu na to w krótkości odpowiedź, iż byłem niegdyś Generałem w woysku pewnego Europeyskiego mocarstwa; że w czasie wojny zabrany w niewolą wybiłem się z niey z garstką mych ludzi w celu powrócenia do moiey oyczyzny; że w ciągu żeglugi napotkawszy wyspę Formozę, zawinąłem do niey bym w świeżą wodę okręt opatrzył; lecz niegodziwie od iey miezkańców skrzywdzony zdradą i morderstwem dopełnionym na moich kolegach, musiałem szukać za tę zbrodnią pomsty, którey gdy zadość już uczynilem, zabieram się do kontynuowania dalszey mey podróży.

Słuchał mię cierpliwie Bamini, a gdym mówić skończył, żądał bym

odłożył mój odiażd aż do przybycia Huapy, który na odgłos rycerskich mych czynów osobiście śpieszy, iżby mię poznał, i że w tym szczegulnie celu naprzód on wysłany z znacznym woyska wydziałem, by mię zaślionił od dalszey nieprzyiacioł mych napaści. Podziękowałem z uczuciem za tak łaskawe oświadczenia i tę życzliwość Monarchy, a wyraziwszy iak daleko podchlebia mi zaszczyt poznania iego osoby, przyrzekłem gotowość mą na wszelkie iego rozkazy. Co się zaś tycze troskliwości Króla, w przyśłaniu woysk swoich ku moiey obronie, dałem do zrozumienia, iż ufaiąc męśtwu moich żołnierzy, nie mam przyczyny niczyiey lękać się napaści. Nie oszczędziłem przy tym podchlebnym dla Baminiego wyrazów, a w dowód moiego szacunku, piękną ofiarowałem mu szablę, którey przyjąć on nie chciał, wymawiając się,

się, iż bez zezwolenia swojego Pana, żadnego podarunku przyjmować nie może. Po tej rozmowie częstowany od niego byłem herbatą i lulką. A że nałogiem tego kraju jest, żuć betel i arek pomięszane z wapnem, musiałem więc choć z naywiększą moją odrazą stosować się do tego zwyczaju, iżbym tym uiał mojego wyspiarza.— Przybrany był Generał w długą suknię czerwonego koloru, z iedney fztuki, a bardzo obcisłą; a z pod niej wyglądał krótki żupanik czarny, oba zaś te stroje pokrywała żółtawa oponczka, u której miało guzików, w złoto oprawne korale wisiały. Koszulę na sobie miał białą, bociki z Chińska, a zaś na głowie kapelusz słomiany, śpiczasty u góry, przyozdobiony był bunczukiem czerwonym z włosia konińskiego. Broń jego składała się z szabli, dzidy, łuku, i saydaku, w którym dwadzieścia pięć strzał naliczy-

łem. Woyłka którym przywodził, zupełnie prawie nagie, przepasane tylko były na biodrach błękitną iakąś materią; za broń zaś miały łuki i włócznie.

We Szrodę 31. Sierpnia, gdy wszystkie nasze ukończono szafasy, rozkazałem całemu ekwipażowi przenieść się na ląd; za przybyciem onego, wałem do koła obóz otoczono, i obwarowano go dwoma harmatami po każdym rogu. Na okręcie zaś pozostało tylko ośmiu ludzi dla straży onego.

Zaproszony od Baminiego na obiad, poszedłem do jego namiotu. Krótka trwała nasza biesiada, Formozczyk bowiem słowa przez cały stół nie wyrzekłszy, z niepojętą szybkością wszystkie pożerał potrawy. W mgnieniu niemal oka wypróżnił potężną misę ryżu, a połknąwszy kilka kawałków pieczystego, żuć począł betel.

Po czym wstawszy, lalkę mu podano. Robiłem wszystko co mój osobliwszy Generał, czym niezmiernie go sobie uiałem. Język mój iednak nie przywykły do tak gorzkiego przysmaku, niezmiernie ucierpiał. Po obiedzie poszedłem z nim na spacer w koło obozu; spostrzegłszy baterią, życzył sobie Bamini, bym kilka razy z dział kazał dać ognia. Ochoczo żądaniu jego dogodziłem, a do postawionego o pięćset kroków celu, sam rychtowałem harmaty. Za drugim wystrzałem łódź od wyspiarzy przyniesiona za tarczę, w drobne rozleciała się kawałki, co tak daleko zdziwiło Indyjskiego Generała, że zaledwo oczom swoim dał wiarę. Dla powiększenia jego ciekawości i zadumienia, rozkazałem moim towarzyszom, ażeby z ręczney broni o ośmdziesiąt kroków palili do deski. Mało chybnych było strzałów; a kule które trafiały, na

wylot przeszywały tarcicę. Zabawa ta i iey skutek niewypowiedzianie ubawiły Formozczyka, który znaleźć nie mógł wyrazów, na okazanie mi ztąd swojego ukontentowania i swego dla mnie szacunku.

O piątej godzinie z wieczora, przybiegł do Baminiego goniec z doniesieniem, że już Huapo zbliża się. Pożegnał mię zatym Generał, śpiesząc na wytknięcie dla Monarchy i iego swity obozu. Korzystając z iego oddalenia, kazałem wygotować kilka sztucznych ogniów, dla zabawienia niemi Króla. Wiedząc zaś, iż obroty nasze wojskowe ściagną całą iego uwagę, wezwałem cały ekwipaż, iżby iednako ubrany stanął nazaiutrz w paradzie i w pogotowiu do robienia szarżerunków i manewrów. Noc cała zeszła na nabiianiu rac, młynków i przyrządzaniu potężnego wężownika, który faierwerk miał zakończyć.

Zanim do dalszych opisów przyłapię, winienem powiedzieć, iż wyspiarze tak daleko z nami oswoili się, iż córki nawet swoje w obozie naszym zostawiali. Na pochwałę zaś ich charakteru, przypomnieć o tym nie mogę, iż przez cały ciąg naszej na lądzie bytności, najmnieyszey z ich strony nie doświadczyliśmy kradzieży.

Za wschodem słońca, przybiegł do mego pomieszkania Hiszpan z doniesieniem, iż Huapo już nadieżdża, i że nie źle byłoby, abym naprzeciw niemu wysłał z powitaniem przednieyszych dwóch moich officyerów. Chciałem sam powinności tey dopełnić, ale mi odradził. Ze zaś sam Hiszpan ofiarował się być moim tłumaczem, wysłałem go zatym z Kruśtiewem i Kuzneczowem pod eskortą sześciu zbroynych towarzyszków. Po ich oddaleniu, wyszedłem na mały wzgórek dla przypatrzenia się rozpo-

rządzeniu Formozczyków obozu; cała jego dyspozycja na tym zależała, iż namiot Królewki rozbito we śródku, do koła go zaś celty wojskowe dość porządnie uszykowane otaczały. Osma wybiła godzina, kiedy wznośzący się tuman wskazał, że już maszerują wojska, w śród których iechał Monarcha.

Porządek tej parady był następujący. Jechało przodem sześciu jeźdźców ze sztandarami. Za nimi szedł mocny wydział infanteryi z dzidami w ręku. Za nią postępowało ze czterdzieści jazdy, a za tą drugi wydział infanteryi uzbroioney łukami. Po niey maszerował silny korpus wyspiarzy z maczugami i siekierami. Tu dopiero okazał się Monarcha otoczony licznym orszakem swych urzędników i officerów na koniach, które acz były małe, lecz bardzo pięknego toku. Za Królem hurmem śpieszyła reszta

woyska bez zachowania naymnieyszego porządku. Stanąwszy w obozie, każdy gdzie mógł usadowił się, a straży i szylwachów nigdzie nie postawiono.

Około iedenastey godziny, przybył Dom Hieronimo, zapraszając mnie imieniem Monarchy, iżbym do niego udał się. W tym celu przyprowadzono mi z stajni Królewskiej kilka koni, na które natychmiast z celnieyszymi związkowemi wsiadłszy do Formozkiego pośpieszyłem obozu. Wprowadzony do namiotu Huapy, zaraz mię w oczy uderzyła szlachetna Monarchy tego postawa. Miał lat blisko trzydziestu pięciu; piękna iego broda, a twarz prawdziwie męska powagą swą w przytomnych uszanowanie wzbudzała; oko zaś żywe i wesole, całą iego przyozdabiało figurę. Zaprowadzony przed niego, znalazłem go pospołu z Krustiewem w

iak naywiększey poufałości. Gdym pokłon oddał Królowi, rzekł do mnie po Rossyjsku mój przyjaciel, iż ieżeli zechcem osiąść na wyspie Formozie, kommenda naywyższa nad wszystkie-
mi iej siłami oddana mi będzie, a na-
wet że ile wymiarkował z Huapy, mógłbym łatwo zostać samowładnym całej tey krainy Panem, byłem tylko chęć tego okazał. Na takie wyrazy mniemałem że Kruštiew ofzalał, gdy w tym Monarcha tłómaczowi naszemu kazał mi swoim imieniem oświad-
czyć, iż od momentu moiego do For-
mozy przybycia, codziennie Naywyż-
szemu z całym swym ludem składa
dzięki, że mię na nią sprowadził; bę-
dąc zaś uwiadomiony o chwalebnych
mich czynach, toż iak walecznie po-
konałem nieprzyjaciół i iego tronu i
iego poddanych, za naypierwszą ma-
dla siebie powinność, wdzięczność mi
swoią, za tak wielką kraiovi oddaną

przyślugę oświadczyć. To powie-
działwszy, dodał, iż bez wątpienia
będąc ja owym, którego prorocy
zwiastowali od dawna przybycie, za-
powiadając, iż na brzegach naszych
zjawi się waleczny cudzoziemiec,
który na czele swych odważnych i
nieustraszonych rycerzy, wyspę całą
oswobodzi z pod nieznosnego tyra-
nów Chińskich iarzma; przychodzi
nie tylko mię odwiedzić, nie tylko
mi oświadczyć swą przyjaźń i wdzię-
czność, lecz by w ręce me złożył całą
swą władzę i swoją potęgę, i doniósł
zarazem, że i wojsko i naród, przy-
sięgę wierności i posłuszeństwa wyko-
nać mi gotowe. Na tak niespodzie-
waną odezwę, musiałem odmienić całą
mą plantę, i wręcz odmienną niżli
sobie ułożył, grać rolę. Później do-
piero dowiedziałem się, iż wszystkie
te propozycye skutkiem były sztuc-
znego obrotu Hiszpana, który pra-

gnąc mi usłużyć, zapewnił Huapę, iżem był potężnym w Europie Monarchą, że szczególnie tym celem przybył do Formozy, bym własnymi przekonał się oczami o kredycie i znaczeniu na niej Chińczyków; i że nareszcie poznawszy prawdziwy stan rzeczy, jestem w przedsięwzięciu dogodzić życzeniom mieszkańców tej wyspy, przez uwolnienie ich na zawsze z pod iarzma tego zdradliwego Państwa!

Złożyłem Królowi dzięki, za podchlebną jego o mnie opinią, i zarazem upewniłem go, iż dość dla mnie będzie zaszczytu dopomódz mu w uszczęśliwieniu szlachetnego jego narodu, któremu każdy zazdrościć powinien, że tak cnotliwego i światłego ma Rządzcę. Po czym oświadczywszy, iż gdy przybyłem do Formozy, iedynie w zamiarze, bym zawarł z iey mieszkańcami a nade-

wszystko z Huapą przymierze, za-
czym przekładam, iż tak ważna spra-
wa sekretniejszy potrzebując tra-
ktowania, do sposobniejszego czasu
odłożona być powinna. Odpowiedź
ta moja, a naybardziej ostatnia uwa-
ga podobały się Monarsze, i na tym
polityczna nasza rozmowa koniec
swój wzięła. Nastąpiła zatem bie-
siada; zatrzymał mię Król na niey
wraz z Kruściewem, Kuzneczowem i
Hiszpanem, którego tak sobie polu-
bił, iż kazawszy go natychmiast w
kraiowy przybrać ubior, na znak dy-
stynkcyi, dał mu w upominku bogaty,
pendent i szablę.

Po skończonym obiedzie, żądał
Monarcha widzieć mój obóz, co usly-
szawszy, pod czas gdy konie siodlano,
przodem Kruściewa wysłałem, iżby
cały ekwipaż stanął pod bronią, a za
przybyciem naszym, witał Huapę z
winnemi dostojnością jego wojenne-

mi honory. Jechał Król otoczony pięćdziesiąt przeszło Officyerami, a za nim o trzysta kroków całe postępowало wojsko. Gdyśmy pod obóz przyiechali, huczyć zaczęły na wałach harmaty. Przerażony tym loskotem Huapo, stracił przytomność, i o mało podobnemuż iak iego dworczy nie podpadł losowi. Nie nawykł bowiem ich konie do tego trzasku, wspinać się i skakać poczęły, a nareszcie zhukane, zwały się na ziemię niemal wszystkich swych jeźdźców. Dla uniknienia tego przypadku, pozsiadaliśmy z rumaków i piechotą szliśmy do obozu, w który wstąpiwszy, powitali Króla uszykowani towarzysze moi potrójnym z ręczney broni wystrzałem. Zakończyła się ta ceremonia przyięcia, dwudziestokrotnym na wałach z harmat wypałem. Z twarzy Huapy wyczytać mogłem, iż tak huczne i wspaniałe przyięcie, niezmier-

nie go cieszyło. Na znak on swoiey przyiaźni wziął mię za rękę, i tak pospołu weszliśmy do moiego szafasu; cała swita została za drzwiami, a naywyższy tylko Wódz woyskowy z trzema przednieyszemi Officyerami, towarzyszyli Królowi. Spoczawszy on nieco, wznowił przedobiednią rozmowę, i obfzernie wyszczegulnił mi przyczyny, dla których pragnął Chirczyków z wyspy wyrugować. Powody iego iakkolwiek upstrzone, nie zdały mi się koniecznie ważnemi, i łatwo spostrzedz mogłem, iż naywięcey podobno ambicya i próżność doradzały mu wydanie tey woyny. Cóżkolwiek bądź, nayobfitsze zysków i korzyści otwierało mi się przez to żniwo, a los mój iuż był upewniony, gdybym miał chęć osiąść na wyspie. Lecz że zawsze trwałem w przedsięwzięciu, iak nayprędzey do Europy powracać, sądziłem nieroztropnością,

wikłać się w tak ogromne projekta, które chociażby naysmyślniejsze uwieńczyły skutki, iakiżby mi z nich wyniknął pożytek, kiedy koniecznie wyspę opuszczać musiałem. Z drugiej jednak strony przeświadczony, iż zawarcie przymierza z Huapą, ułatwiłoby mi drogę do założenia potężnej w tym kraju pod protekcją jakiego Europejskiego Mocarstwa osady, umyśliłem wszystko co tylko w mey będzie możliwości uczynić dla uzyskania przyjaźni i szacunku Króla Formozy.

Spółtrzęgłszy Huapy chęć przypatrzenia się z bliska naszemu okrętowi, wyprawilem donń trzydziestu towarzyszków, z zaleceniem Kruśtiewowi, iżby towarzyszył Królowi, oprowadzał go wszędy, i bawił go iak najsłuzey, a to dla tego, bym tym czasem wszystkie mógł do faierwerku poczynić przygotowania. Jakoż pò-

żno dopiero w wieczór powrócił Monarcha, właśnie wtedy, kiedym po-kończył moje roboty. Zaprowadziwszy więc Króla na wyniosleysze nie-co miejsce, zaczęto faierwerk od-dania ognia z dużych trzech harmat. Podobala mu się dużo ta zabawa, oświadczył iednak, iż Chińczykom znaio-me podobne rozrywki, i że w nich nawet dosyć są doskonali. Po zakończonym faierwerku powrócił Król do swego obozu, dając mi w po-darunku własny swój pendet z szablą, na znak, iż dzieli się ze mną swą władzą i kommendą nad woyskiem, które w ów czas do 8000. piechoty, a sześciuset sześćdziesiąt iazdy wy-nosiło.

Po odieździe Monarchy, zgroma-dziłem związkową Radę, na której Stefanowa od dalszey uwolniwszy ka-ry, i powróciwszy go do dawnieysze-go iego stanu, zaleciłem Kruštiewowi,

aby pardon ten møy w przytomności całego ekwipażu ogłosił. Po czym kazałem dla Huapy przygotować upominki. Składały się one z dwóch harmat, które nam za balast służyły, trzydziestu pięknych muszkietów, sześciu barył prochu, dwóchset kul i pięciudziesiąt funtów lontu. Naza- jutrz z poranka wyflani do Monarchy Krustiew, Winbladth i Kuzneczów, z doniesieniem o podarunkach, które dlań przeznaczałem. Później przy- łączyłem do nich trzydzieści pa- łaszów Japonickich, karabelę przepy- szney roboty dla samego Króla, i dwa- dziesięcia innych szabli dla przedniey- szych woyska iego urzędników.

O osmey z rana doniósł mi Hiszpan, iż niebawnie odwiedzi mię Huapo, z zaufałem tylko swojemi przyjaciół, a to nie tylko dla zobaczenia prze- znaczonych mu prezentów, ale dla traktowania ze mną naywiększey wagi

inte-

interessów. Odpowiedziałem, że go czekam sercem otwartym, a wypytawszy się pocziwego Hieronima o wszystkie Króla zamiarach, i mianych mi być uczynionych przez niego propozycjach, rozważyłem je i słofo-
wne do nich przygotowałem odpowiedzi. Około dziesiątej przybył Monarcha, a kazawszy rozbić przepyszny namiot w podle moiego szafasu, w którym bogate zastano ko-
bierce, zaprosił mię do siebie. Tam uprzejmie mi podziękowawszy za ofiarowane mu podarunki, następujące potym uczynił mi zapytania:

1. Czy mogę przy nim zostawić część moiego ekwipażu aż do moiego powrotu.

2. Czy mogę przyprowadzić z sobą z Europy pewną liczbę żołnierzy uzbroionych w strzelbę, a wydoskonalonych w sztuce strzelania z har-

mat, i coby kosztowało utrzymanie
tyśiąca takich ludzi.

3. Czylibym mógł przystawić mu
kilka okrętów wojennych ze wszyst-
kiemi potrzebami i oficerami, któ-
rzyby byli umiejętni w sztuce że-
glarskiej.

4. Czyli przyimę odstąpienie mi
przez niego na wieczne czasy i z
absolutną władzą prowincyi Havangsin
ze wszystkiemi iey wsiami, osiadłością
i miastami, pod warunkiem tylko,
iżbym mu dopomógł wespół z memi
Europeyczkami do zupełnego wy-
gnania Chińczyków z Formozy, za
co w nadgodę otrzymam dostojność
Królewską i władzę naywyższą nad
całym Państwem.

5. Czyli go posilkować zechcę
w pewney tajemney wyprawie, którą
przeciw iednemu z sąsiadów usku-
tecznić zamyśla, za co hoynie złotem i

drogiemi upominkami wraz z całym
mym Rycerstwem udarowany zostaną.

6. Naostatek, czyli mam ochotę
zawrzeć z nim wieczne i nierozen-
wane przymierze.

Łatwo dorozumiałem się, iż te
wszystkie propozycje insynuował mój
Hiszpan, do czego on iednak nigdy
się nie przyznał. Odpowiedzi moje
były następujące.

1. Ze mając iefzcze daleką przed
sobą podróż, nie dozwala mi prze-
zorność osłabiać się, przez zostawie-
nie chociażby najmniejszey garstki
ludzi moiego ekwipażu przy iego
boku.

2. Ze podeymę się sprowadzić i
wojsko, i harmaty z sobą; lecz że
zaciąg i transport tyśiąca ludzi koszto-
wać będzie tyśiąc pięćset funtów zło-
ta; utrzymanie zaś podobnego kor-
pusu woyska, potrzebuie corocznie
pięćset funtów złota.

3. Ze podobnież przystawić mu mogę takie okręta iakich pragnie, lecz że każdy podobny okręt o dwudziestu harmatach, naymniey pięćset funtów złota kosztować będzie.

4. Ze przyimę inwestyturę prowincyi Havangsin w podobnym składzie, iak mi ią odstąpić oświadcza, za co chętnie przyrzekam wszystkim memi siłami pomagać mu w wojnie przeciwko Chinńczykom, aż do zupełnego ich z całej Formozy wyrugowania; co się zaś tycze naywyższego nad wyspą zwierzchnictwa, i panowania nad resztą krąiu, tych nigdy nie przyimę, i pragnę by ie przy sobie zatrzymał.

5. Ze lubo spóźniona iuż roku pora do odiazdu mię nagli, przecieź dla dania dowodu Monarsze Huapie, iak daleko i iak rzetelnie doń przywiązany iestem, z ukontentowaniem mu dopomogę w wyprawie wojenney,

o której nadmieniał, bez żadney za-
tę posługę osobistej dla mnie nadgro-
dy, wyiawszy przyzwoitego poda-
runku, iaki mu wspaniałość iego po-
dyktuie dla moich towarzyszków, za-
ich mazoły i trudy.

6. Zem gotów zawrzeć z nim
wieczyste przymierze, i aby tylko tak
szczerze ze mną postępował, iak ia
z nim zachować się pragnę, ufam, że
go wkrótce uyrzę Panem całej For-
mozy, i w stanie pomśzczenia się na
Cesarzu Chińskim, za prześladowania,
krzywdy i zniewagi, które i iego fa-
milia, i on świeżo od tego Mocarstwa
odebrał.

Słuchał Huapo z naywiększą pilno-
ścią wszystkich mych odpowiedzi; Se-
kretarz zaś iego zapisywał ie na pa-
pie, na którym iak uważałem,
znaydowały się także uczynione mi
od Tronu zapytania. Gdym skończył
mówić, spytał mię Król, czyli trwam

niezmiennie w mey determinacyi. Zapewniłem go o niey. Wniośt za-
tym, byśmy zobopólne warunki wza-
iemną zaręczyli przysięgą, na co z
ochotą przystałem. Gdy potrzebne
do tego obrządku czyniono przygo-
towania, iam użył tey czaśu prze-
włoki na zapewnianiu Huapy o nie-
wygaśłym nigdy doń moim przywią-
zaniu, w dowód czego offiarowałem
mu bogatą szablę i kosztowne pisto-
lety. Podobnyż podarunek otrzymał
naywyższy woyska Naczelnik, któ-
rego prosiłem, by inne przeznaczone
odemnie prezenta rozdał między
przednieyszych zbroynę swęy sily
Officyerów.

W tym sam Król mi oznaymił, iż
wszystkie iuż poczynione przygoto-
wania. Wspólnie więc przystąpiliśmy
do rozpalonego ognia, na który wraz
z Huapą wrzuciłem podane nam kilka
kawałków drzewa. Przyniesiono nam

potym dwie kadzielnice zarzewiem
 napelnione. Wlawszy nad iakoweś
 wonności, obróciliśmy się ku Wscho-
 dowi, a Monarcha z swoiey, ia z mo-
 iej strony śnadź Naywyższemu ka-
 dzeniem kilkokrotnym cześć oddali-
 śmy. Po odbytey tey ceremonii,
 czytał kommandant woyska pytania
 i odpowiedzi nasze, a co punkt za-
 trzymuiąc się, na Wschód trzykrotnie
 kadził. Gdy skończył to czytanie
 Generał, rzucił Król przeklęctwo na
 tych wszystkich, którzyby targnąć
 ważyli się na złamanie naszego przy-
 mierza. Ostrzeżony od Dom Hieroni-
 ma, podobnież uczynilem, a Hiszpan
 w głos tłómaczył te moje wyrazy.
 Po czym zagalzono ogień, i utopili-
 śmy w ziemi aż do rękoieściów gołe
 nasze szable. Co gdy nastąpiło, przy-
 stąpili wszyscy przytomni, a zniosszy
 kupę wielkich kamieni, przywalili
 niemi nasze oręża. Wtedy Monarcha

uściskał i ucałował mię publicznie, ogłaszając, że odtąd poczytuie mię za swego sprzymierzeńca i brata.

Powróciliśmy zatem wszyscy do Królewskiego namiotu, gdzie Huapo kazawszy przynieść bogaty strój Indyjski, prosił mię ażebym go przyjął. Z wdzięcznością go odebrałem, i natychmiast przywdziałem się w niego. W tym ubiorze wespół z Monarchą udałem się do iego obozu, gdzie z radośnemi przyjęto nas okrzyki. Po krótkim spoczynieniu w iego namiocie, wspaniała zaczęła się biesiada, na którą zaproszono wszystkich mych Oficyerów, wiaływszy Baturyna, który pod moją niebytność, naywyższą kommendę sprawował. Przez cały ciąg bankietu głośzyła nas muzyka na rozlicznych instrumentach, przy ciągłym bębnieniu. Po stole wyszliśmy na spacer, i nie mało mię zdziwił widok, dwóch odemnie darowa-

nych harmat, które Europeyskim sposobem na froncie Formozkiego stały obozu. Ciekawy wiedzieć ktoby takową dał radę, oznaymił mi Winbladth, iż dla ukontentowania Monarchy, towarzysze nasi w owey pozycyi ie umieścili. Jakoż niezmiernie go to ucieszyło. O czwartey godzinie po południu, zgromadzili się wszyscy przednieysi woyska Officerowie, mając Baminiego na swym czele. Dość długo rozmawiał z niemi Monarcha, po czym ich odprawił. Nie wyszło pół godziny, proponuie mi Monarcha małą przejażdżkę. Przyjąłem iego życzenie, i iakem przenikał, zaprowadzony do obozu zostałem, gdzie mnie witali wszyscy urzędnicy woyskowi. Honory te przez nich oddawane zasadzały się na tym, iż każdy lewą dotykał się ręką moiego strzemięcia, chcąc mię tym znakiem pozdrowić. Obiechawszy do koła

Zobóz cały, powróciliśmy do namiotu Huapy, który usilnie począł na mnie nalegać, bym mu towarzyszył w wyprawie, którą rozpocząć zamysłał. Ponowiłem mu przyrzeczenie moiej w tey mierze pomocy, raz bowiem dawszy mu już me słowo, nie wypadało go cofać. Chciałem wiedzieć iednak o przyczynie, która go do wojny zmuszała. Dogadzając Król mey ciekawości, następujące w tey mierze dał mi objaśnienie. Hapuasingo Rządca udzielny sąsiedzkiego kraju, a sprzymierzeniec i hołdownik Chiński, uroiwszy pretensyą do Huapy, iakoby z powodu iego mieszkańców, mięszana była spokojność iego narodu, żądał po nim, iżby natychmiast śmiercią ukarał swoich poddanych, których o zaczepkę winił. Odmówiona przez Huapę tak dumnie żądana satysfakcya, w krwawą wplątała go wojnę, w której kilkakrotnie

zwyciężony, musiał nareszcie zezwolić na opłacanie znacznego haracz; lecz mimo iak nayregularnieysze przez niego dopełnianie warunków tak haniebnego traktatu, rządca Chiński korzystając z iego słabości, żądał ieszcze, iżby mu Huapo wypłacił znaczną summę pieniężną za kosztta wojenne, a pod tym pretextem, za pomocą Hapuasinga zagarnął mu nieprawnie naypięknieyszą i nayżyźnieyszą iego prowincyą. Znosił cierpliwie Huapo te wszystkie zniewagi i krzywdy, aż do moiego przybycia, w którym upatruiąc pomyślną porę do powetowania szkód swoich i zemszczenia się na wiarołomnym sąsiadzie a zradliwych Chińczykach, podchlebiał sobie, iż wsparty odemnie, dopnie swoich nadziei. Przełożywszy ten rzetelny obraz interessu Monarcha, zaręczył mi, iż armia Hapuasinga naywięcey 6000. wynosić

może, toż że liczba auxyliarnych Chińczyków nie przeniesie tyśiąca ludzi, między któremi zaledwo pięćdziesiąt będzie żołnierza w muszkiety uzbroionego. Dodał naostatek, że Stolica Hapuasinga nie daley iak o półtora dnia drogi od mieysca w którym znajdowaliśmy się leży, i że wyborne do niey są drogi.

Tak oświecony w caley tey okoliczności, przyrzekłem memu sprzymierzeńcowi, iż wśzystkimi siłami sprawiedliwej iego dopomogę sprawie. Prosiłem tylko o dzień zwłoki do zrobienia potrzebnych przygotowań, i o sześćdziesiąt iak naylepszych koni pod moich towarzyszków i moje bagaże. Na tak pomyślną moją dla niego odpowiedź, skoczył mi na szyję radością przeięty Monarcha, i natychmiast Generałem swey kawalerii Dom Hieronima mianował. Podziękowałem mu za ten dowód iego

ufności, przełożyłem iednak, iż gdy konieczna tego wyciąga potrzeba, by został on przy mnie iako posiadający język kraiowy, sądzą zatym, iż z większym byłoby pożytkiem zaszczycić go znakomitą iaką w całym wojsku rangą, przeto, iż rozumiejąc on wspólne nasze rozkazy, łatwiej ie niż ktokolwiek inny do exekucyi przyprowadzi, na czym wszystko w ciągu wojny zawisło, a nayszczegulniej w czasie rozprawy. Zapewnił mię Król, że dopełni te moje żądania; za czym go pożegnałem i do moiego z Hiszpanem wróciłem obozu. Przybywszy do niego, zwołałem natychmiast naysposadalszych moich przyjaciół, którym doniosłem o moich widokach, wystawując, iż aby nam tylko udało się pomódz skutecznie Hualpie w iego wyprawie, w ów czas w naszej będzie mocy naysięknieyszą i naykorzystnieyszą założyć osadę, pod

zaręką wzajemnego z tym Monarchą przymierza. To oznaymiwszy, dałem do zrozumienia, iż gdy naywiękzey wagi iest rzeczą, by cały ekwipaż dobrowolnie na tę expedycyą zezwolił, spodziewam się po gorliwości moich przyiaciół, że go zręcznie skłonić potrafią, iżby on sam od siebie podał do mnie na piśmie żądania względem uskutecznienia tego przedsięwzięcia.

Obrot ten mój naylepiey udał się, a tylko co nazaiutrz, wedle mego zwyczaju, o świcie wyszedłem z sąsady, zaśzło mi drogę dwóch deputowanych, którzy imieniem całego zgromadzenia proźbę do mnie zanosili, iżbym dozwolił związkowym posilkować dobrego i przychylnego im Monarchę Huapę, który z Chińczykami iest w woynie. Na taką odezwę, zwołałem wszystkich towarzyszków, a iak gdybym o niczym nie wiedział,

wystawiłem im, że nierostropnością
 byłoby z mey strony, na oślep ze-
 zwalać na tak chwalebne lecz oraz i
 niebezpieczne przedsięwzięcie. Nie
 widzę ia żadney potrzeby ani korzy-
 ści, rzekłem, mięszać się do tey ob-
 cey wcale dla nas kłótni, która ie-
 dnak dużo kosztować nas może. Cóż
 dopiero, kiedy wszystkie nasze wzglę-
 dem tey wyspy nadzieie, całkiem na
 zawsze zniszczyć mogłyby, ieżeli
 trafunkiem iakim woysko Huapy po-
 bite zostanie. Przełożenie to moje
 ostudziło nieco zapal towarzyszków
 naszych; podniosłem go iednak bar-
 dziey niż kiedy oświadczaiąc, iż ró-
 wnie z niemi czuję nie tylko obo-
 wiązek, ale całą ważność i korzyść
 tey posługi, którą w stanie iesteśmy
 oddać cnotliwemu i przyiaznemu nam
 Huapie; przeświadczony iednak, iż
 cała nasza sława w tych stronach, za-
 wiśła od owego ważnego i śliśkiego

kroku, chcę ażeby z pośród siebie naydeterminowańszych wybrali kolegów, którym ja sam w wyprawie przewodniczyć będę. Nie dano mi więcej mówić, a iednomyślny ze wsząd powstał okrzyk, iż wszyscy za mną pośpieszą na wojnę; i gdy ieden drugiemu żadną miarą ustąpić nie chciał, wniosłem, aby ten wybór losowi oddano. Zaspokoił każdego ten środek. Zleciłem Kruštiewowi ażeby dopilnował elekcyi, po której ukończoney mianowani oficyerowie, którzy naszym mieli dowodzić korpusem. Porządek onego następujący.

<i>Lewe Skrzydło.</i>	<i>Centrum.</i>	<i>Prawe Skrzydło.</i>
Kuzneczów.	Ja sam.	Winbladth.
Bołkarow.	Stefanów.	Baturyn.
	Sibaew.	

13. Towaryszów. 16. Towaryszów. 13. Towaryszów.

Takowe uczyniwszy rozporządzenie, kazałem wszystkim rozdać broń i amunicją potrzebną, zalecając im nad-

nadto, iżby każdy opatrzył się w kół
osadzony w żelazo tak, iżby w oka-
zyi zatknąć go w ziemię można.
Okolo dziesiątey, przyśłano nam sześć-
dziesiąt koni, a żem ieszcze ośm pod-
żywność potrzebował, wysłałem więc
po nie Dom Hieronima, który nieba-
wnie z niemi powrócił. Obiadowali-
śmy dnia tego wszyscy pospołu; po-
czym oddawszy kommendę pod moją
niebytność Kruśtiewowi, któremu w
pomoc Gurcynina, Medera i Kfuryna
dodałem, ruszyliśmy na naszą wy-
prawę.

Dzień był Czwartkowy a pierwszy.
Września w roku 1771. kiedyśmy roz-
poczęli tę operacyą wojenną prze-
ciwko nieprzyaciołom sprzymierzeń-
ca naszego Huapy. O czwartey po
południu, uskutecznione złączenie
nasze z wojskiem tego Monarchy,
który rozkazawszy natychmiast zwi-
nać namioty, i stanąć wszystkim w

gotowości do marszu; za moją poradą, wysłał w awangardzie sto pięćdziesiąt iazdy, i czterysta piechoty, dla ułatwienia dróg i przepraw. Szliśmy ciągiem aż do iedenastej w nocy, o którym dopiero czasie spoczęło całe wojsko nad rzeczką nazwaną Halawith. O czwartej zrana w dalszy pochód ruszyliśmy, a około siódmej, kiedyśmy poczęli z gór spuszczać się, ukazał mi Hiszpan o podał na boku małe miasteczko, należące do naszego Króla. Zbyt daleka jego odległość, nie dozwoliła mi poznać dostatecznie jego rozległości. To tylko rozeznąć mogłem, iż okolice jego zdały mi się być co do rolnictwa, w dość kwitnym stanie. Dla popasu koni, i dla nadzwyczajnego upału, stanęliśmy o dziewiątej pod lasem obozem, gdzie czekając chłodu aż do czwartej bawiono. W tym

mieyscu dołożyć winieniem, iż furaż dla konia z ryżu składał się.

W Piątek 2. Września, o czwartey, z południa daley na przód maszerowaliśmy aż do dziesiątey godziny w nocy. Obszerna nas do koła otaczała równina, na której woysko nasze stanęło obozem. Rozdano tam między nas wołów dwudziestu, podostaćkiem ryżu, niezmierną moc fruktów, i kilkanaście baryłek wódki. O trzeciej po północy, ruszyła nasza awangarda w marsz dalszy, i iak zwykle o dziewiątey stanęła dla upału pod małym miasteczkiem, przy którym potężny staw znajdował się. Nałapano w nim obficie ryb przewybornych. Ze żywey duszy w miasteczku tym nie znalazłem, wniósłem ztąd sobie, że iuż do nieprzyjaciela należeć musiało. Jakoż spytany Hiszpan, tak mię zapewnił. Dowodząc to widocznie, iż Hapuasingo musi iuż

wiedzieć o naszych zamiarach, umyśliłem naradzić się z Huapą o dalszych wojennych obrotach; a że on w tyle o mil kilka od nas znajdował się, przedsięwziąłem czekać na niego w tym stanowisku.

O piątej godzinie dopiero nadciągnął Król z swym wojskiem. Niecierpliwością zdęty, wystawiłem mu złe skutki mogące wyniknąć z takowego na dół opóźnienia. Bronił się pozorną tą racją Huapo, iż wojska jego prowadząc za sobą żywności, nie są w stanie wydołać nam w marszu. Dla tej przyczyny, nie podobna było dnia tego daley maszerować. Nazajutrz skoro świt, przed trzecią jeszcze ruszyło wojsko, a o czwartej, wespół z Hiszpanem dowodząc awangardzie, spostrzegliśmy nieprzyjacielski podjazd z czterdzieści koni złożony, który bokiem nas przemykał się, snadź wysłany na wzwiady.

Pognałem natychmiast za nim z Dom Hieronimem i sześciami towarzyszami. Zdali się przeciwnicy, że nie uważają na nas, aż póki nie przybiegliśmy o strzał z muszkietu. Wtedy dopiero nieprzyjaciel raptem nawrócił się, i w całym zawodzie z zmierzczonemi spisami na nas uderzył. Lecz za pierwszym daniem ognia z naszej strony, strach ich ogarnął i miejsce zastąpił odwagi; prysnęli wszyscy, zostawiając na placu dwóch ranionych, których zabraliśmy w niewolę. Badani od Hiszpana zeznali, iż niebawnie całe wojsko nieprzyjacielskie atakować nas będzie, i że o sześć tylko godzin marszu, od Stolicy Hapuasingi jesteśmy.

Zaczekaliśmy więc na resztę wojska, a z tym złączeni, kontynuowaliśmy marsz dalszy. Pilne na wszystkie strony mając oka, nic więcej nie spostrzegłem, oprócz kilkunastu

wiossek po prawey i lewey stronie, tudzież stada wielkie bydła. Podśluchy do koła wystane, gdy nam doniosły, iż już w bliskości nieprzyiaciel, zaczym pozycyą iak naylepszą wybrawszy, obozem stanąłem. Około południa rapportowano mi, iż podjazd przeciwny z stu koni złożony podsunął się aż pod polne straże, snadź dla rekognośkowania naszey armii. Pozwoliłem nieprzyjacielowi obeyrzyć nas do woli, przeto by nasi ludzie z nim oswoili się.

W Niedzielę dnia 4, około drugiey godziny, ukazała się od prawego naszego skrzydła dywizya nieprzyacielska z pięciudzieśiąt iazdy złożona; a wkrótce potym od frontu odkryto całe korpus Hapuaſingi, które do iedenastu tysięcy wynosić mogło; uważałem w nim iednak bardzo małą kawaleryi liczbę. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi że się nie ruszamy z

mieysca, śnadź w mniemaniu, że się ich lękamy, poczęli gotować się do ataku. Nawzajem z mey strony uszykowałem mą awangardę w takowy sposób, iżby nieustanny szedł ogień. Wnet potym około w pół do czwartej, mały wydział ich kawaleryi z dwudziestu koni blisko złożony, uderzył na moią pikietę. Kazałem go przypuścić o strzał z muszkietu, a w ów czas ieden tylko wystrzał takiego nabawił ich strachu, iż we cwał uciekli. Ze nie goniono za niemi, ośmielili się, a wkrótce z nierównie ogromnieyszą powróciwszy siłą, z impetem na nas natarli. Waleczny nasz odpór dużo ich kosztował, w mgnieniu bowiem prawie oka, do dwóchset nieprzyjaciela padło na placu. Strata podobna, miasto wstrzymania iego natarczywości, tym bardziey zwiększyła onego zaiadłość. Powtórnie atak przypuścił, lecz powtórnie orężem

naszym i gęstym ogniem rażony, musiał nareszcie uciekać. Gonilem go blisko dwóch godzin, to jest aż do nocy, która przeszkodziła dalszemu ściganiu.

O iedenastej dopiero w nocy złączył się z nami Huapo, i natychmiast złożona Rada woenna, na której udecydowano, iżbyśmy na wzajem atakowali nieprzyaciela. Stosownie więc do tego przedsięwzięcia, o drugiej jeszcze godzinie nadedniem, poczyniłem rozporządzenia; a po obu skrzydłach, umieściwszy po iednym wydziale towarzyszków moich, sam z moją dywizją śródkiem przywodziłem. O trzeciej godzinie ruszyliśmy na nieprzyaciela, pod którego obóz podstąpiwszy, wstrzymałem atak, póki się nie rozwidni. O trzech kwadransach na piątą zaczęła się rozprawa. Lecz na pierwszy huk naszej strzelby, nie dotrzymał nie.

przyjaciel placu, i ze wszech stron uciekać począł. Strata iego w tey okoliczności tym potężniejszy, że sobie nie zapewnił porządney reytary; większa część do miasta schroniła się. Ośmielony tym powodzeniem żołnierz Huapy, chciał w tym ściganiu pierwszą straż formować. Zezwoliłem na to iego żądanie. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi z kim do czynienia mają, raptem odwrócili się i tym śmieley na naszych natarli, że już broń nasza im nie dokuczała. Zaczęła się na ów czas rzeź nayokropniejszy z obu stron. Wahało się już nawet nasze zwycięstwo, gdy w tym nadciągnąłem z moimi ludźmi na pomoc, i za pierwszym z ręczney broni wystrzałem, tyl nieprzyjaciela podali.

Pędziliśmy uciekających aż pod same miasto, gdzie przybywszy radził mi Hiszpan, bym silną iaką dywizyą

na drugi koniec Stolicy wyśłał, a to dla przeszkodzenia Hapuasindze, ażeby rąk naszych nie uszedł. Znalazłszy tę propozycyą zbawienną, wyprawilem natychmiast Baturyna z dwudziestą towarzyszami naszymi, iżby opanował przeprawę od Hiszpana wskazaną. Ledwo co nasi ową pozycyą zaięli, gdy Hapuasingo zmykający ową stroną z czterema swemi żonami, wpadł w ich ręce, a ta zdobywczyni decydowała wojnę. Strachem bowiem ten Królik przeięty, poprzyśiągł Dom Hieronimowi, iż na wszystkie kondycye Huapy zezwoli, aby tylko jego wespół z familią życiem darowano. Stawionemu przedemnie oświadczyłem, że moim jest ienćcem, i że nie tylko śmierci jego nie żądam, lecz owszem przyiaźń jego pozyskać pragnę, aby przyzwoitą satysfakcyą uczynił Huapie, którego niesprawiedliwie skrzywdził. Tym

spůsobem około iedenastej wszystko ucichło, i ani śladu już nie było wojny. Posłałem więc gońca do Huapy z doniesieniem o skutku wyprawy, i że sam pragnę Hapuasinę w ręce iego oddać. Nie dowierzał mojemu raportowi słaby ten Monarcha, a lękając się byź świadkiem mordów i krwi rozlania, około południa dopiero nadciągnął. Przyprowadziłem mu w ów czas zwalzonego przeciwnika, pod warunkiem iednak, że nie dopuści najmniejszey uczynić mu zniewagi ani przykrości, i że wspaniale z nim się zachowa. To wykonawszy, stanąłem po drugiej stronie miasta obozem.

W Poniedziałek 5. Września, obozowaliśmy pod miastem Xiaguamay. O trzeciej godzinie z południa, odwiedził mię Huapo w towarzystwie Baminiego; a oświadczywszy mi swoją wdzięczność, ponowił mi stateczną i

dozgonną swą przyiaźń. Gdy tak wszystkie operacye wojenne już były zakończone, oznaymiłem Królowi, iż muszę niezwłocznie na okręt powracać, spóźniona bowiem roku pora nagli na mnie, iżbym iak nayspieszniej w dalszą puścił się żeglugę. Wielce go zasmuciło podobne przełożenie, lecz przeświadczony, iż niczym mię odwieść od tey determinacyi nie zdoła, prosił mię o to przynajmniej, iżbym iak nayspieszniej powracał; co mu uroczyście przyrzekłem. Reszta dnia zeszła na przygotowaniach do powrotu, i na rozkładzie furaju na prowincyą, przez którą marsz nasz przypadał. Pod wieczór, gdym sam na sam z Dom Hieronimem pozostał, usilnie nalegany od niego, bym przy nim na wyspie zostawił którego z towarzyszków moich, dla pomocy mu w nowych jego obowiązkach; skłoniłem młodego Lo-

ginowa, którego brata zabili Murzyni, że się podział zostać na wyspie aż do mego przyjazdu, nie tylko dla towarzystwa Hiszpanowi, ale by się nauczył kraiowego języka, i potrzebnych dopilnował przygotowań do dalszych naszych za powrotem z Europy czynności.

Nazajutrz rano, przyniesiono mi od Huapy podarunki. Te składały się z kilku bardzo pięknych dyamentów, ośmiu cetnarów srebra i dwunastu funtów złota. Rozkazał mi przy tym oświadczyć Monarcha, iż nierównie wspanialej nagrodziłby moje Rycerstwo, gdyby bliżej znajdował się swojej Stolicy, i gdyby mój odjazd nie był tak nagły. Wspomniane te podarunki dotyczyły szczególnie mojego ekwipażu, mnie zaś z osobna ofiarowano dość kształtną szkatułkę, która w sobie zawierała sto sztuk złota, ważących zarazem przeszło

trzynaćcie funtów. Przy tym odebrał Bamini zlecenie, iżby we sto dwadzieścia koni odprowadził mię aż do brzegu, a to w celu, ażeby w czasie mey podróży nie brakowało nam potrzebney żywności. Wierny danemu mi raz słowu, poczciwy Hiszpan, nie chciał mię odstąpić, oświadczając, iż do ostatniego momentu, póki nie oddalę się z wyspy, chce być moim tłómaczem.

We Wtorek dnia 6. Września, po ponowieniu moich z Huapą umów i potwierdzeniu wzajemnego przymierza, pożegnałem go o trzeciej po południu, nie bez rozrzewnienia patrząc, że odjazd mój łzy z oczu jego wycisnął. Trzeba iednak było rozstać się, a zatym o czwartej godzinie ruszać na przód moiemu kazałem Rycerstwu. Po jego oddaleniu, udarowałem Monarchę większą częścią pozostałych ammunicyi woiennych,

któ
wio
żey
zof
iaż
ry
mu
ła
ieg
ko
mi
śm
wy
ty
wa
tk
dł
w
L
za
m
le

których obfity zapas z okrętu przywiozłem, mniemając, że wojna dłużej potrwa. Nic mię już więcej nie zostawało, iak polecieć opiece i przyjaźni Króla młodego Loginowa, który na wyspie zostawał. Ządałem, by mu Huapo konferował urząd Generała Artylleryi, co gdy mi przyrzekł w jego obecności, pośpieszyłem za moją kommendą. Marsz nasz i bardzo był miły, i wielce pośpieszny; iechaliśmy bowiem na dzielnych koniach i wybornemi drogami, a wszędy gdzie tylko spoczynek przypadał, znaydowaliśmy wszelkiego rodzaju podostatkami żywności.

We Srzodę 7. Września, przypadała nam droga przez krainę bardzo wesołą i dobrze zagospodarowaną. Liczne ią przerzynały rzeki, ztąd zaś miarkuję, że musiała być ludna, mnóstwo bowiem wsi do koła widziałem. Gdziekolwiek zatrzymać się

nam przyszło, przybiegały wyspiarzów tłumy, znosząc nam podarunki. Ta ich iednak uczynność i ludzkość była dla nas ciężarem, wypadło mi bowiem odpłacać się wzajemnością. Dnia tego ofiarowałem Baminemu część ową srebra i złota, które od Monarchy dostałem w prezencie, lecz nie przyjął on tego upominku, oświadczając, iż dość mu na moiej przyjaźni, i że niczego więcey nie pragnie, iak bym mu ją dochował aż do moiego powrotu.

Skończyła się nasza podróż we Czwartek, którego dnia o trzeciej po południu do naszego wróciliśmy obozu. Trudno wyrazić, iak nas ta droga zmęczyła niezmiernym gorącem. Przez cały ciąg bowiem tey naszey wyprawy, potężne trwały upały, a najmniejsza deszczu kropla, naylżeyszy wiatru powiew nie ochładzały powietrza. Wydawszy Bamini do
włzy-

wszystkich mieszkańców nadbrzeża rozkazy, względem dostarczenia nam potrzebnych żywności, pożegnał wszystkich mych towarzyszków, a każdego z nich uściskawszy, gdy już miał siadać na konia, ofiarował mi imieniem swojego Monarchy przepyszne śniadanie perlami sadzone, bogaty namiot, i kosztownie wyrabiany kobierzec.

Po odjeździe Baminiego, winfzował mi cały ekwipaż tak szczęśliwie ukończoney wyprawy, po czym oddano mi rapport czynności pod niebytność moją. Z niewypowiedzianą radością poznałem z niego, iak czynnie i przezornie Kruśtiew we wszystkim zachował się, czym na powszechną zaśluzyl zaletę. Wieczorem, dla dania dowodu całemu zgromadzeniu mey bezinteresowności, wszystkie złoto i srebro w sztukach dane mi od Huapy dla związkowych, mię-

dzy nich rozdałem. Co się zaś tycze dyamentów i skrzyneczki złotem napełnionej, któremi mię z osobna udarowano, te rozdzieliłem między zausznych mych przyjaciół, oficerów i niewiaśty. Uwiadomieni towarzysze, że nic nie zostawił dla siebie, hurmem zbiegli się, i każdy z nich połowę ofiarował mi tego co posiadał. Z uczuciem podziękowałem za ten dowód przychyłności i dobrego ich serca, a prosząc aby wszyscy zatrzymali to co między nich rozdałem, zamówiłem sobie w potrzebie ich pomoc i wsparcie.

Podobny mój postępek wielce mi wszystkich związkowych ziednał, i niemal absolutną dał mi nad nimi władzę. Nigdy bardziey iak w tey okazyi nie przekonałem się, iż mimo licznych korzyści otrzymać się mogących z przewagi, którą geniusz nadaie nad pospolitemi umysłami, czę-

stok
wsp
scu
wyt
G
tery
nay
fzy
nal
nie
i z
Pro
Hu
oni
ekv
mo
wy
tak
wy
do
się
łat
wy

stokroć zdarza się, iż ieden czyn
wspaniały, dopełniony w swym miey-
scu, więcej znaczy, niż tysiąc nay-
wytworniejszych wyrazów.

Gdy każdy do swoiey odszedł kwa-
tery, zostało przy mnie dziewięciu
nayzaufalszych przyjaciół, którzy ru-
szywszy caley swey wymowy, usilnie
nalegać na mnie poczęli, iżbym ko-
niecznie na wyspie Formozie osiadł,
i zatrudnił się założeniem Kolonii w
Prowincyi nam darowaney od Króla
Huapy. Między innemi, przekładali
oni, iż świeżym mym postępkiem
ekwipaż cały przekonany o słodyczy
moiego rządu, a nadto czując nay-
wyższy dla mnie szacunek, z powodu
tak chwalebnie odbytey przezemnie
wyprawy, pewnie zdatnym okaże się
do założenia porządney osady; że co
się tycze Europeyskiej protekcyi, nie
łatwiejszego iak w upatrzoney porze
wyprawić delegatów z propozycyami

do iakowego tamteyszego potężnego Mocarstwa; że nareście, gdyby ta nadzieia nas omyliła, w każdym zdarzeniu możemy znaleźć i w sobie familych i naszych sprzymierzeńcach przyzwoitą i silną obronę. Te ich reprezentacye i uwagi tak były gruntowne, iż nie mogąc na prędce nic na nie odpowiedzieć, wyznałem, iż naszczegulniey własny mój interes sprzeciwia się temu zamiarowi. W żywych więc kolorach, smutną im sytuacją moją wystawiłem, oświadczając, że mam żonę którą kocham, i która do mnie przywiązana, a nadto, że pragnę widzieć moiego syna, którego ieszcze nie znałem przymuszony opuścić na zleżeniu moją małżonkę. Obraz ten sytuacji moiej zmiękczył ich. Korzystając z tak pożądanego odemnie przyiaciół mych czucia, bym ich zupełnie do zdania moiego skłonił, starałem się wszystkimi sposo-

bami przekonać, że robienie przez siebie samego iakowegokolwiek bądź interessu skuteczniejszy jest, niżeli traktowanie przez tysięcy po-
 stów; a tak że ufam po sobie, iż za moim do Europy przybyciem, nie-
 zawodnie znajdę pomoc i protekcją którego Mocarstwa, wystawując mu
 ważne korzyści wypłynąć mogące z założenia osad na wyspach Aleeutyen-
 skich, Lequejo, i nareszcie na wyspie Formozy. Dodałem, iż skoro tylko
 okażę, iż tym sposobem cały niemal handel futrzany w nasze wpadnie rę-
 ce, tudzież znaczna część handlu z Japonią, nie podobna ażeby propo-
 zycye nasze nie skutkowały, i odmó-
 wiona nam byź mogła żądana pomoc.
 Z tym wszystkim iednak, gdyby Eu-
 ropeyskie Dwory odrzuciły nasze wi-
 doki, nikt nam nie zabroni własnym
 kosztem uekwipować okręta, i do
 skutku przyprowadzić nasze zamiary.

Trafily do przekonania związkowych te moje dowody; zapewniwszy mnie oni, iż starać się będą objaśnić zballamuconych kolegów, i do mego żądania onych zuiewolić, wyznali, iż cały ekwipaż wziął przed się determinacyą zanieść do mnie prozbę, iżby mógł zostać na wyspie.

Powierzyłem charakterowi i enocie moich przyjaciół tak ważny interes, a pewny nieiako dobrego skutku mego przedsięwzięcia, gdy już doń naypryncypalnieysze skłoniłem osoby, zabrałem się do spoczynku, któregom po mych utrudzeniach znacznie potrzebowiał. Jakoż przeciw memu zwyczajowi, spałem nazaiutrz aż do godziny dziesiątej. Jeszczem leżał, kiedy weszli do mnie delegowani od ekwipażu z oświadczeniem imieniem jego, iż całe zgromadzenie przekonane uwagami Kruściewa, który mu doniósł o moim zamiarze, odstępuje

swęj determinacyi i z uszanowaniem
pragnie skutecznić mą wolę. Ząda
tylko, ażebym do dnia dwunastego
bieżącego miesiąca zatrzymał się na
wyspie, dla dania mu czasu wypocząć
po trudach, których świeżo doznał.
Przystąpiłem na tę prośbę towarzyszków
moich tym chętniej, iż sam byłem
świadkiem ich pracy i znużenia, i że
należało wzajemnością przychylnosc
i powolność ich nadgrodzić. Przy-
rzekłem więc, iż do dwunastego za-
bawię na wyspie, za co mi iak nay-
żywsze złożono dzięki.

Cały dzień Piątkowy 9. Września
radośnie przepędzono, zawiesiwszy
bowiem wszystkie roboty, pozwoli-
łem towarzyszom moim rozrywce i
zabawom czas swój poświęcić. Ko-
rzystało z tey okoliczności wielu,
dla zwiedzenia wewnętrzney części
Formozy. Co do mnie, zatrudniłem
się opisaniem w krótkości moich po-

strzeżeń i uwag, względem założenia na tej wyspie osady. Umieszczam ie tutaj iak następuie.

Opisanie Formozy, i uwagi względem założenia osady Europeyskiej na tej wyspie.

Chińczycy wyspę Formozę zowią Touai.Ouai, w kraiowym zaś ięzyku nosi ona nazwisko Paccahimba. Można ją liczyć w rzędzie naypiękniejszych i naybogatszych wysp na świecie. Grunta iey pospolicie na rok we wszelkim gatunku zboża, a nade wszystko ryżu podwóyne wydaia żniwa. Obfituie w drzewo do budowli okrętów zdatne, owoce rozmaite, rośliny, zwierzęta, i ptactwo rozlicznego gatunku. Pełno na niey rogatego bydła, owiec, kóz i drobiu. Skrapiaia tę wyspę potężne rzeki, obszerne ieziora i źródła obfite, w

których przewybornego smaku poławiają się ryby. Brzegi iey okryte są wygodnemi portami, beśpiecznemi przesmykami i odnogami. Góry zaś iey wydają złoto, srebro, szarłat, miedź żółtą i czerwoną, tudzież węgle ziemne.

Dzielią wyspę Formozę na ośm kantonów. Z tych trzy na Zachód położone, należą do Chińczyków i zaludnione są mieszkańcami tego narodu. Przyśyłany do nich corocznie pełnomocnik Cesarza, odbiera haracz; który nakładał podatku wszystkich zarówno dotyka. Tak on jest znaczny, iż rok rocznie zaledwo na pięćset okrętów umyślnie na ten koniec przeznaczonych, zabrać można rozmaite artykuły tego czynszu, który pryncypalnie składa się z ryżu, zboża wszelkiego gatunku, soli, iedwabiu, bawełny, złota, srebra i merkuryusza. Gubernatorowie tych prowincji

cyi nieprzeſtannie rozprzeſtrzeniaią
onych granice, i iuż to przez przy-
mierza, iuż przez intrygi, kilkanaſcie
miaſt i powiatów na ſwoich ſąsiadach
zdobyli.

Wyſpiarze Formozy polerownemi
nazwać ſię mogą, wyiawſzy tych,
którzy mieſzkają na wſchodnich ie-
brzegach. Słabey oni poſpolicie nie-
mal komplexyi ſą zniewieſciałemi, i
brakuie mi na wſzelkiey energii i od-
wadze. Ztąd zanurzeni w próżnia-
ckim życiu, winni ſzczegulnie ſwoie
wyżywienie dobroci klimatu i roli
żyźności, która bez wielkich rolnika
trudów, obfite wydaie mu plony.
Lubo na tey wyſpie miny ſą obfite i
liczne, wyrabiaią ie tylko w trzech
kantonach Chińſkich. Mimo to ie-
dnak, nie brakuie tuteyſzym obywa-
telom na złocie i perłach, ſpłókawſzy
bowiem rzeczny piaſek, otrzymaią
pierwſze, a w licznych Konchach nad

brzegami znayduią drugie. Pospolity niemal ubiór mieszkańców Formozy składa się z iedney długiey sukni bawełnianej błękitnego koloru. iMasło tuteysze zwykle budowane na równinach, a wioski po górach. Przednieyszych osób domy są piękne i obszerne, lecz o iednym tylko pięttrze; pospólstwo zaś mieszka w prostych chałupach, i nie wolno mu okazalszych stawiać budowli. Pospolicie trzciną są pokryte, a iedne od drugich palissadą oddzielone; sprzęty zaś w nich składają się z porządków nieuchronnie tylko potrzebnych. Przed domami znakomitszych osób, obszerne widzieć daią się officyny z wystawami, które na biesiady, rozrywki, i dla przyięcia obcych i cudzoziemców są przeznaczone. Mieszkania kobiet powszechnie tu oddzielne od domów. A lubo w iednym leżą opar-
kanieniu, surowie iednak zabroniono

męszczyznom do nich przystępować. W całym tym kraju nie masz domów zaiezdnych ani karczem dla podróżnych; nie przeto iednak brakuie im na wygodzie i mieyscu do spoczynku. Znayduią ie w każdym domu, przed którym dość tylko im usiąść, a natychmiast gospodarz onego, zaprasza ich do siebie i hoynie tym wszystkim częstuie, co tylko spiżarnia iego zamyka.

Handel Formozczyków iest bardzo nikczemny. Prowadzą go szczegulnie z Chinami i Japonią, z których Państw mała bardzo liczba okrętów corocznie do tey wyspy po towary zaieżdża.

Każdy kanton kilka miast w sobie zawiera. Znayduią się w nich publiczne domy, gdzie młodzież kraiowa czytać i pisać uczy się. Charaktery i cyfry Formozkie, równie trudne iak Chińskie. Ilem uważał, expresse

tych wyspiarzy czasem są żywe i prze-
 rażliwe, czasem zaś przewlokłe i po-
 ważne. Xiążki tu z Chin sprowadza-
 ne. Pełno na tey wyspie gułtarzy,
 czarowników i wrózek, który to gatu-
 nek ludzi iak wszędzie, tak i tutaj
 naywiększy wpływ nad umysłami po-
 spółstwa maia. Cała religia mieszkań-
 ców Formozy zawisła szczególnie na
 tych dwóch kardynalnych punktach:
 wyznawaniu iednego Boga, i wspie-
 raniu przyjaciela i sąsiada. Nie po-
 dległe iak tu zowią Prowincye, to
 iest co nie są od Chińczyków podbi-
 te, władane są przez Królów, którzy
 absolutnie poddanemi swoiemi rzą-
 dzą. Zaden z tych ostatnich bez
 wyłączenia nawet osób nayznakomit-
 szego urodzenia, nazwać się nie może
 właścicielem naymnieyszego ziemi
 kawałka. Panem iey wszechwładnym
 iest tylko Monarcha, który rozdając
 podług upodobania między swych

poddanych włości, pozwala im szczególnie ciągnąć z nich dochody. Całe bogactwo możniejszych obywateli na liczbie zasadza się niewolników, są tacy, którzy do dwóch tysięcy ich liczą, a pracują niemi iak wołami. Radę Monarchów składają szczególnie przednieysy Officyerowie woyska; to zawsze ciągle utrzymywane, podzielone bywa wedle potrzeby na cztery, pięć, sześć, lub więcej dywizyi, które granic Państwa strzegą. Gwardyą Monarchów formuje naycelnieysza młodzież kraiowa, i pospolicie pięćset do sześciuset głów wynosi. Żołnierze weterani przed wszystkiemi pierwszeństwo mają, do rządzenia miastami i wsiami; iakoż w istocie na całej Formozie nie zdarzyło mi się widzieć wioski, którąby żołnierz nie władał. Każdy kommandant obowiązany corocznie podawać swemu zwierzchnikowi listę znaydujących się

pod iego Juryzdykcyą osób. Ze kray ten morzem do koła oblany, Królowie onego dla straży brzegów, utrzymią zawsze pewną liczbę okrętów, z których każdy bywa o dwóch masztach i dwudziestu czterech wioślach. Harmat tu nie znają; faierwerki iednak bardzo są pospolite.

*Plan założenia osady na wyspie
Formozie.*

Zanim przystąpię do wyłożenia szczegółów względem założenia osady, należy mi wprzód niektóre poprzednicze umieścić uwagi.

I. Przed założeniem każdej osady, wypada naywpierv rozważyć, czyli Rząd iey na sile, czyli na handlu zasadzać się będzie, i nadto, iakowy handel większe dla niey przynosiłby korzyści, czyli handel zamiany, czyli ekonomiki, lub przemysłu.

2. Przy zakładaniu osady, należy wprzód ziednać sobie życzliwość, zaufanie i przychylność kraiowych mieszkańców. Tym iedynym oni sposobem uięci od kolonistów, sami im dopomogą do opanowania gruntów i okolicy, w której osiąść pragną, a w ów czas z łatwością przyidzie i oswoić ich z swoimi prawami, i skłonić ich do takiego handlu, iaki jest w zamiarze. Wtedy ieszcze i ta naywiększa korzyść, nie wypadnie potrzeba utrzymywać sił znacznych, które wiele kosztują, dla zaftony i obrony osady od obcych zamachów.

3. Kiedy kolonia ma się wspierać na zasadach siły zbroyney, tey bodźcem powinna bydź iedynie sława i honor. W tym bowiem tylko iednym przypadku rozszerzy ona swoje podbicia, i lękać się będzie, aby od kogo podbitą została.

4. Siedlisko na Stolicę osady wybrane, powinno być zdrowe i niczego opuścić nie trzeba dla zapewnienia tej korzyści tak istotnej dla życia ludzkiego.

5. Konieczną jest potrzebą, dobrym sposobem czy orężem zająć najlepsze dla okrętów stanowiska i grunta iak najwyżniejsze; zabezpieczyć sobie nareście żeglugę i komunikacyą na przedniejszych rzekach; a to wszystko w celu podgarńnięcia wszelkich odnóg handlu, i posunienia rolnictwa do najwyższego stopnia, iżby za pomocą tych dwóch iedynych środków, przemyśi i rękodziela kwitnącemi uczynić.

6. W zakładaniu ieszcze osady, unikać należy owych regularnych długiej pracy i wielkiego kosztu potrzebujących fortyfikacyi. Naymocniejszy zaś twierdze, budować wypada wewnątrz kraiu, przeto by uni-

knąć owych napadów nagłych i niespodziewanych, które nayprędzey ruiną grożą. Przy zachowaney tey ostrożności, nie ma się czego obcych lękać osada, i utrzyma się dłużej niż inna, przy zdobytey od siebie prowincyi, i chociaż nieprzyjaciel onę napadnie, chociaż podbiie nadbrzeżną iakową fortyfikacyą, daleko mu ieszcze od tego, by snadnie w takowym razie opanował całą krainę.

7. Powinna być liczba iak naymnieysza w osadzie Rad i Kantorów, tudzież osób one składających. Tyle ich tylko używać należy, ile nieodbitą jest potrzebą do prowadzenia interesów kolonii.

8. Zbytek wszelki surowie ma być z niey wygnany. Znaki jednak dystrykcyi, podług rozmaitych klas obywatelów, które kolonią składają, ustawić należy; gdyż niechay kto co chce mówi, iedyny to i naylepszy

sposób zachęcenia, i wzniecenia emulacyi.

9. Nie może być inaczej przemysł zachęcony, iak gdy oprócz honorowej nadgrody, wszystkie podadzą się kolonistom sposoby do sprzedaży swoich produktów, alboliteż towarów. Gotowizna w ów czas zasilając rolnika i rękodzielnika, przez odbycie pracy rąk jego zwróci się zawsze do rządu, przez rozmaite zamiany.

10. Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kray każdy, gdzie panuje tolerancya obok cześci iednego Boga.

11. Protekcyja Praw bronić i zapewniać powinna los niewolników, i nadto ułatwiać tej klasie ludzi niefortunnych sposobność, ażeby za pomocą pracy i przemysłu, doysć w pewnym czasie mogli do stopnia wolnych obywateli.

12. Ze ludność naywiększą jest zasada siły i potęgi każdego Narodu, a tym bardziey osady, należy Rządowi nie tylko iey pomagać, ale zachęcać ią, chociażby to nawet i kosztować miało. Prawa zaś przestrzegać powinny oney całości. I tak obok nayśroźszych kar przeciwko rozwiązłości i rozpuszcieniu, trzeba przywilejami a nawet i gratyfikacyami nadgradzać rodziców, którzy z swego małżeństwa pewną liczbę synów spłodzą.

Warunki zaś podług których podiałbym się któremu Europeyskiemu Mocarstwu założyć na wyspie Formozie osadę, są następujące:

1. Radbym nayprzód, aby takowa Potencya szczegulnie kontentowała się naywyższym zwierzchnictwem, nad moją kolonią; i przedstawiała iedynie na subsydyach i korzyściach han-

dlu poddanych swych Europeyskich z osadnikami.

2. Stosownie do tego planu, chciałbym, aby to Mocarstwo dostawiło mi trzy zbrojne okręta, jeden od czterechset pięciudzieśiąt beczek; drugi od dwóchset pięćdziesiąt, trzeci od stu pięćdziesiąt, z zapasem wszelkiej amunicyi na 18. miesięcy.

3. Żądałbym, aby mi dozwolono wystawić korpus z samych rzemieślników rozmaitego gatunku złożone, a najmniej tysiąc dwieście głów wynoszące, do którego potrzebni Oficjerowie od moiego dependowaliby wyboru.

4. Chciałbym, aby mi z góry dostarczono broni, harmat, kul, prochu, i innych towarów, w waloze półtora miliona, w zamian za produktu moiej osady.

5. Chciałbym, aby przez trzy lata następnie, wolno mi było cora-

cznie zaciągać czterysta nowych rekrutów, tudzież rok rocznie sprowadzać po dwieście podrzutków oboiej płci, dla zaludnienia w początkach moiej osady.

6. Ządałbym ieszcze, aby wszystkim poddanym Metropolii dozwolono handlować z moią kolonią, tudzież, aby iey nie było wzbronno zakładać faktorye i magazyny po innych osadach.

Takowe propozycye gdyby przyjęto, iabym z mey strony obowiązai się do następujących warunków.

1. Nowa osada opłacałaby corocznie umówioną summę pieniężną Mo-carstwu, któreby iey akkordowało swoią protekcyą.

2. Pomagałaby ona zwierzchniey swey władzy we wszelkich iey wyprawach i woynach, przez dostarczenie do możności stosowne pewney liczby żołnierzy i maytków.

3. Obowiązałyby się osada, nie wpuszczać do swych portów żadnych obcych towarów, a nadewszystko zbytkowych któregokolwiek bądź Europejskiego Mocarstwa, przestając szczególnie na produktach swej Metropolii, i towarach z iey rękodziel wychodzących.

4. Summa zaś od Rządu awansowana na ekwipowanie uzbroionych okrętów, tudzież wzięta w ammunicyi i towarach na rzecz osady, zostałaby wypłacona następującym sposobem, to jest: przez trzy pierwsze lata, składałby się tylko od niey procent; w czwartym zaś roku cały kapitał byłby powrócony.— Po zawarciu takiej umowy, popłynąłbym do portu Maurycego, gdzie zostawiwszy posterunek wojenny, stosownie do traktatu zawartego z Królem Huapą, przeniósłbym się do Stolicy Prowincyi, która mi już nim odstąpiona.

W Sobotę 10. Września, przed świtem ieszcze wróciwszy fami towarzysze nasi, zabrali się do roboty i okręt ładować zaczęli. Dnia tego Dom Hieronimo w przytomności całego ekwipażu przyśiął, iako niczego nie zaniedba, iżby aż do moiego powrotu utrzymał Huapę w przychyl-nych dla nas sentymentach. Nadgradzając mu zaś z mey strony iego przychylność, darowałem mu kilka książek łacińskich i kilka sztuk broni.

W Niedzielę 11. Września, wydałem rozkazy, ażeby wsiadano na okręt. Co tylko w mocy było wyspiarzów, wszystko to oni ochoczo i dobrowolnie czynili, ofiarując nam nie dość swą pracę, lecz nawet i wszelkiego rodzaju potrzebne żywności. Prosił mnie dnia tego Sęfanów, ażebym mu pozwolił osiąść na wyspie. Lecz w słuszhney obawie, by zła miomą przewrotność i złośliwość tego czło-

wieka, nie popsuła naszego ugrun-
 towanego już na Formozie kredytu, i
 wszystkich naszych nie zniszczyła
 projektów, daleki byłem w duchu od
 przyłtania na to jego żądanie. Z
 tym wszystkim nie chcąc mu okazać,
 iż sam na przeszkodzie jestem w tym
 jego zamiśle, przyrzekłem, iż nie-
 bawnie o nim zgromadzeniu doniosę,
 które gdy go potwierdzi, oświadczy-
 łem, że pewnie szczęściu jego zagra-
 dzać nie będę. Natychmiast więc
 w jego przytomności rozkaz wyda-
 łem, iżby nazajutrz cały ekwipaż
 znajdował się na okręcie dla rozwa-
 żenia tej okoliczności. Ukontento-
 wany Stefanów gdy odszedł, zwoła-
 łem Radę, której doniosłem o jego
 przedsięwzięciu. Nie trzeba było
 nikogo uprzedzać, wszyscy bowiem
 iednemiż co ja powodowani uwaga-
 mi, wręcz zganili Stefanowa propo-
 zycją, zaręczając mi nawet iż biorą

na siebie, że cały ekwipaż iednomyślnie proźbę iego odrzuci. Tak uspokoiomy, noc całą strawiłem na pisanu instrukcyi dla Dom Hieronima, a skoro tylko widnieć poczęło, poiechałem z nim pośpołu na okręt. Tam pożegnawszy wszystkich przytomnych wyspiarzy, oddałem list do Monarchy i instrukcyą dla Loginowa w ręce kochanego mego Hiszpana, z którym nayprzykrzeysze było dla mnie rozstanie. Po kilkakrotnie uściśnęliśmy się, a gdy na ląd powrócił, iam zwołał wszystkich towarzyszków dla deliberowania nad propozycyą Stefanowa. Jednomyślny padł wyrok, iż nie podobna nikomu więcej oprócz Loginowa pozostać na wyspie, tym bardziey zaś Stefanowowi, który tyle już razy dawszy dowody swey przewrotności i niespokoiomego swego charakteru, chyba dla hańby powszechney w niey osiadł. Takową usły-

szawszy rezolucją nieszczęsny ten człowiek, w rozpacz wpada, i pragnie koniecznie rzucić się w morze; pochwyciono go iednak wcześniej, i nie dano mu głupstwa tego dokonać. Podobny więc do wściekłego, lżyć i złorzeczyć nam wszystkim począł, a gdy wszelkie nie skutkowały upomnienia, wsadzić go do więzienia musiałem. W tymże momencie podniesiono kotwice i ruszyliśmy pod żagle, prowadzeni od naszej łalupy i kilku łodzi wyspiarckich aż do odnogi, wyście bowiem z portu iak naytrudniejszy było.

Podług raportu wszyscy zdrowi, a pompa czysta.

W Poniedziałek 12. Września, wiatr letki powiewał od Wschodu, czas zaś był iasny i piękny. Za przybyciem w sam otwór odnogi, cisza nas przymusiła, żeśmy kazali holować nasz okręt szalupom, po czym

stałem na kotwicy w szesnastu fą-
żniach głębizny. — Ku zachodowi
słońca, gdy wiatr powstał od Połu-
dnia wschodniego, ruszyliśmy pod
żagle sterując ku Północy, dla wymi-
nienia północnych wyspy Formozy
przylądków. Wieczorem wiatr osłabł,
i widzieliśmy po nad brzegami liczne
rozłożone ognie. O osmej godzinie
zrana spostrzegłszy naprzeciw siebie
dwie wyspy, a śródkiem ich obszer-
ny dość kanał, kazałem ku niemu ster
nasz obrócić. O iedenastej godzinie
uyrzano wielki iakiś okręt, który o
trzy mile od nas odległości ku Pół-
nocy płynął; chciałem go zrazu gonić,
lecz zważywszy iż on za nadto nas
wyprzedzał, zaniechałem moiego za-
miaru, i naszą kontynuowaliśmy
drogę.

Podług rapportu, znajdował się
dnia tego nasz okręt pod 24. grad:
15. min: szerokości północney, i 324.

grad: 18. min: dług: Wiatr panował od Południa wschodniego, pęd wody od Południa szedł ku Północy, a ster nasz był ku Północy wschodniej.

We Wtorek 13. Września, czas był piękny, ale wiatr silny kilkakrotnie zrywał się. Dnia tego Stefanów uwolniony; ja zaś oświadczyłem ekwipażowi, iż chęcią jest moją zawinąć do Makao. Noc była bardzo spokojna i jasna, a przeto i żegluga przyjemna.

Podług rapportu, szer: 25. grad: min: 15. dług: 323. grad: min: 56. wiatr połud: wschod: pęd od Południa ku Północy.

We Szrodę 14. Września, wytrzymałszy nie wielką burzę. Dnia tego dało się nam widzieć mnóstwo węzów wodnych. W nocy była ulewa z grzmotem i błyskawicami. Po kilkakrotnie głębokość mierzono, ale dna nie dostaliśmy.

We Czwartek 15. Września, czas był mglisty i deszcz rzęśisty padał. O trzeciej godzinie zmierzono głębokość wody, i dostano dna o 30. fążni. Nadedniem wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który od Północy szedł ku Południowi. Gdy rozświtało, znalazł się nasz okręt w pośród niezliczonego mnóstwa statków rybackich; o dziewiątej zaś godzinie spostrzegłszy brzegi Chińskie, przedsięwziąłem do naypierwszey zawinąć odnogi. Wkrótce potym kilka statków co bliżej nas łowiły, proponowały nam sprzedaż ryb swoich; na co gdym przystał, wlot nas kilkanaście otoczyło łodzi, od których wszystkie ryby za dwanaście piastrów zakupiono. Pomiędzy temi rybaki szczęściem na dwóch trafiliśmy, którzy mówili po Portugalsku. Począłem więc ich namawiać, aby nam do Makao rotmanili. Podieli się tey posługi

za sto piasstrów, i abym im pozwolił na brzeg po fuknie udać się. Zezwoliłem na obie te kondycye, pod warunkiem, aby ieden z nich przy nas został. Po tey umowie, zaprowadzili nas Chińczycy do małego portu, gdzie stanęliśmy na kotwicach w ośmnaśtu sążniach głębokości wody.

W Piątek 16. Września, rotman powróciwszy na okręt, radził mi bym ruszył pod żagle, a brzegów trzymając się płynął do Tanafoa, gdzie komenderujący Mandaryn, miał być bardzo ludzki i światły. Ustuchałem tey iego rady, i wnet podnieść kotwice i brzegów trzymać się kazałem. Gdy się dobrze rozwidniało, ukazał mi rotman odnogę Tanafoa, do której przy powiewnym wietrze wprędce weszliśmy, nie długo zaś potym wpłynęliśmy do portu, gdzie skoro zarzucono kotwice, w pięciu sążniach głębizny naprzeciwko fortecy, rozka-

załem ią powitać potrójnym z har-
mat wystrzałem, na co mi podobnież
odpowiedziano. Pośpieszył natych-
miał nasz Chińczyk do brzegu, z kąd
dopiero o dziesiątey z Mandarynem i
tłómaczem powrócił. Zapytany od
niego, kto jestem; do iakiego Narodu
okręt mój należy; z kąd płynę i do-
kąd, nareszcie iakie mam z sobą to-
wary? Odpowiedziałem, iż jestem
Europeyczyk, szlacheckiego stanu, i
Węgier rodem; że okręt mój dawniej
należał do Moskalów, lecz że zdoby-
wszy go na nich iako na moich nieprzy-
jaciółach, jest teraz moją własno-
ścią, że powracam z Kamszatki, płynę
do Europy, i myślę zawinąć do Ma-
kao. Zapisał Mandaryn na tablicz-
kach pędzelkiem te wszystkie moje
odpowiedzi, nie mogąc dość się na-
dziwić, że widzi Węgrzyna w Chi-
nach od Kamszatki przybyłego. Za-
pytał mię potym czyli czego nie po-
trze.

trzebuję? na co gdym mu oświadczył, iż mi na świeżych brakuie żywnościach; dozwolił części ekwipażu moiego wraz z tłumaczem wysiąść na ląd, i zapas potrzebny uczynić. Korzystając z tej jego grzeczności, natychmiast wyznaczyłem Kuzneczowa i Winbladtha z szczęcią towarzyszami, iżby iechali do brzegu, i imieniem moim ofiarowali Gubernatorowi w prezencie jedną skórę niedźwiedzią i dwa sobole.

W Sobotę 17. Września, na kottwicy w porcie Tanafoa naprzeciwno miasta tegoż nazwiska. O piątej godzinie z wieczora, powrócili Oficjalarowie moi z doniesieniem, iż Mandaryn nader mile przyjął moje prezenta, i nawzajem przysłał mi cały serwis porcellanowy, dwie pak herbaty, sześć krów, dwanaście świń, i moc niezmierną drobiu. Przywozili także z sobą ze sto gatunków ro-

zmaitych konfitur, i rozliczne galanterye bardzo pracowicie i kształtnie wyrobione. Wziąwszy mię na bok tlòmacz, szepnął mi imieniem Mandaryna, iż ten radby od nas kupić nieco futer, tak iednak iżby nikt o tym frymarku nie wiedział. Posłałem mu więc sekretnie sto pięćdziesiąt skór niedźwiedzich, i trzyśta sobolów, za które zapłacił mi sześć tysięcy piastrów we trzech baryłach. Tak szczęśliwa sprzedaż wskazała mi, ilem stracił na zepsuciu naszych futer, które nad wszystkie moje nadzieie spieniężyć w owych stronach mógłbym. Z swoiey strony ekwipaż utworzył handel bardzo zyskowny z mieszkańcami kraiu, przedając im iak naywyższą ceną oszczałki skór niedźwiedzich, które zewsząd zbierano. W nocy kilka statków Chińskich podpłynawszy pod nasz okręt, tuż przy nim na kotwicach stanęło. Cie-

kawi nasi towarzysze wnet ie odwied-
dzili i nazajutrz mi donieśli, że znay-
dowały się na nich kobiety, które
także z swoim towarem handlować
przybyły. Skoro świt, zapędziłem
wszystkich do chędożenia na czysto
okrętu. Tak bowiem zapaskudził go
ekwipaż od biegunki, którey z fru-
któw dostał, że można było lękać się
zarazy.

W Niedzielę dnia 18. Września,
rotman mój spostrzegłszy, iż wiatr
pomyślny powstawać zaczynał, radził
mi bym z niego korzystał. Ustucha-
łem go, i natychmiast rozpuszczono
żagle. Oddaliwszy się nieco od brze-
gu, kazałem naszą żeglugę ku Połu-
dniowi kierować, czemu się mocno
przeciwili Chińczycy, nie życzący
sobie przez wrodzone tchórzostwo,
iżbyśmy zbyt daleko od ziemi wybi-
iali na morze. Dnia tego napotkali-
śmy nieprzeliczoną rybackich statków

liczbę. Około wieczora cały mój ekwipaż podburzony od Chińczyków, usilnie na mnie nalegał, iżbym zbliżył się do brzegów. Musiałem ustąpić ich prośbom, a natręctwu rotmana. Za rozwidnieniem uyrzeliśmy do koła okrętu mnóstwo niezmierne węży. Kilku ich schwytano, które pożarli Chińczycy z iak naywiększym smakiem. O dziewiątej godzinie wielka nastąpiła cisza, a w południe znaydowaliśmy się podług rapportu pod 22. grad: 32. min: szerokości. Podług rapportu, ośmnaštu chorych, co przypisałem tegim napoiom, których niepomiarkowanie nasi towarzysze na ładzie zażyli.

W Poniedziałek 19. Września, chcieli wiedzieć nasi rotmani, iak głęboko idzie okręt, i czyli więcey nad sześć stop wody potrzebuie; na co gdy im odpowiedziano, iż głębiey nad ośm stop w morzu zanurzony,

rządzili mi, iżbym koniecznie na ko-
 twicach stanął. Ciekawy wiedzieć o
 przyczynie tey ostrożności, oznay-
 mili mi Chińczycy, iż o czwartey
 godzinie ustępu morza, głębokość
 onego w tym mieyscu aż do ośmiu
 łop zmniejszyła się. Lubo pęd wody
 zdawał się inaczej mię w tey mierze
 przekonywać, usłuchałem przecież
 zdania moich Chińczyków, i doświad-
 czyłem, że mieli racyą. Mieszczę to
 postrzeżenie w moim dzienniku, iżby
 z czasem biegleyfi odemnie żeglarze
 zważyli dziwne to dzieło natury, i
 naznaczyli onego przyczynę. O szò-
 ſtey z wieczora, za przybyciem morza,
 a powstaniem letkiego powiewu ruszy-
 liśmy daley. Nocy tey zległa jedna z
 niewiaſt naszych, a faworytka Kſuryna.
 Oka zmrużyć nie można było do świ-
 tu, z powodu przeraźliwego wrzasku
 mnóstwa Chińczyków, których statki
 w koło nas otaczały. Mniemałem z

początku że to są rybacy, lecz dzień nam ukazał potężną flotę, którą poprzedzał ogromney wielkości okręt cały prawie złożony, a okryty chorągiewkami bez liczby. Uwiadomili mię rotmani, że flota ta płynie z Kantonu i prowadzi ztamtąd dochody do Pekinu. Sto dziewięćdziesiąt okrętów w niej narachowaliśmy.— Podług rapportu dnia tego, ośmiu tylko chorych.

We Wtorek 20. Września, gwałtowna porwała mię gorączka. Uwiadomieni o tey moiej słabości Chińczycy, radzili mi zieść pomarańczę gotowaną w swym soku z cukrem i imbierem. Lekarstwo to wnet przypawiono, a gdym go zażył, pot na mnie uderzył i wnet wyzdrowiałem. Tylko com przyszedł do siebie, znać mi dano, iż Winbladth, Baturyn, Gurecynin, Kuzneczów, i przeszło dwunastu ludzi z ekwipażu na podobną

zapadli chorobę. Uleczono ich tym-
 że co i mnie lekarstwem. O osmey
 godzinie doniósł mi Sibaew, iż Stefa-
 nów korzystając z moiey słabości,
 rozpoczął znowu iakieś intrygi; że
 zaś nie mógł ieszcze dowiedzieć się
 o celu iego zamachów, przyrzekł mi
 zatym śledzić naymnieysze tego zu-
 chwalca kroki. Jeszcze nie skończył
 mówić Sibaew, gdyśmy ustyfzeli ia-
 kowys hałas na wierzchu okrętu.
 Wybiegłem co żywo z mey izby, a
 uyrzawszy Stefanowa w zwadzie z
 Kruśtiewem, natychmiasť arefztować
 pierwszego rozkazałem. Pokazało się
 z wyprowadzonych inkwizycyi, iż
 niegodziwy ten człowiek doradzał
 ekwipażowi, iżby podpisał przeciw
 mey osobie zaskarzenie; które za
 naszym do Makao przybyciem, miał
 sam podać imieniem wszystkich tam-
 teyszemu Gubernatorowi. Za tak
 haniebną zdradę, wyrokiem wszy.

ślkich wskazany do kaydan, w które go natychmiał zakuto. — Podług raportu, dwudziestu dwóch chorych.

We Srzodę 21. Września, za poradą naszych Chińczyków, o szóstey wieczorney zarzucono kotwice u wysep Ladrões nazwanych, gdzie noc przepędziliśmy. O piątey zrana dalej ruszyliśmy, a o dziesiątey rotmani nasi ukazali mi wyspę, którą Omy nazwali, po Europeysku zaś Makao. Ucieszyła mnie niewypowiedzianie ta wiadomość. W samo niemal południe, wyraźnie dała nam się widzieć forteca, na której bandera Portugal-ska była wywieszona. Gdym naprzeciw niej przyplynał, witałem ją daniem dwunastu razy z harmat ognia.

We Czwartek 22. Września, o w pół do drugiey zawinąłem do portu; mała wcale liczba okrętów pod ów czas w nim znaydowała się. Stanąwszy na kotwicach blisko fregaty od

czterdziestu harmat, w głębokości czterech sążniów wody, witałem flagę admirałką daniem dwudziestu czterech razy ognia z harmat, na co mi on dwunastą strzałami odpowiedział.

Gdym potrzebne uczynił rozporządzenia, na ląd pośpieszyłem, i najwpierw Kommodorowi oddałem mą wizytę; z tamtąd poszedłem do Gubernatora, gdzie do potężney wprowadzono mię sali napelnionej samemi niemal Xiężmi i Mnichami, między któremi spostrzegłem kilkunastu Murzynów z wysp Kanaryjskich. Niebawnie nadszedł Gubernator Pan Saladagna, od którego uprzejmie przyięty zostałem. Uwiadomiony on o moich przygodach, toż o sposobie moiej z niewoli ucieczki, nareszcie o przypadkach moiej żeglugi, natychmiast mi dozwolił nająć wygodne pomieszkanie w mieście dla uloko-

wania w nim mego ekwipażu pòty, póki sposobney nie upatrzę pory do wrócenia z niemi do Europy. W tym uffyszawszy, iż niektórzy Officyaliści portowi rozmowie naszej przytomni, pod wątpliwość poddawać poczynali i moją relacyą i moje zamiary, dla przecięcia wszelkiego podeyrzenia i zapobieżenia nieufności, cały mój okręt pod dyspozycyą Gubernatora oddałem, oświadczając iż zezwalam, ażeby aż do moiego wyjazdu wszelka broń nasza, iako to harmaty, pistolety i pałasze, tudzież ammunicya wojenna zostały pod strażą w Zamku złożone. Ukontentowany tą moją powolnością Gubernator, zlecił Panu Hiss szlachcicowi Francuzkiemu przyślanemu na kilka lat do Makao, dla wydoskonalenia się w handlu, iżby chciał mi pomagać w moich interesach, i oraz za tłumacza mi służył. O szóstey godzinie z wieczora, za

przybyciem straży Portugalskiej na okręt, dałem rozkaz memu ekwipażowi, ażeby na ląd wysiadał; a że domy dla niego jeszcze nie były naięte, przeto musieliśmy noc pierwszą w austerji przepędzić. Wyglodzeni towarzysze moi dopadłszy chleba i świeżych żywności, a nadewszystko owoców, tak ich niepomiarowanie i zbyt nie zażyli, iż trzynastu z nich nagle umarło, dwudziestu czterech zaś niebezpiecznie zachorowało.

W Piątek 23. Września, za pomocą P. Hifs, nająłem dwa obszerne domy, do których wszyscy moi towarzysze przeprowadzili się. Dnia tego iadłem obiad u Gubernatora. Siedziało u stołu mnóstwo Xięży rozlicznego gatunku, którym natychmiast zapaliła się głowa nawróceniem moich towarzyszów na Religiją Katolicką Rzymską. Za powrotem do siebie, znalazłem cały mój ekwipaż iak naywy-

godniey pomieszczony; dla mnie zaś oddzielny przygotowano appartement, który raczył Gubernator własnemi swemi przyozdobić sprzętami. Ześzła mi reszta dnia tego na oddawaniu wizyt Biskupowi Mitelopolis, Prokuratorowi miasta, rozmaitym klasztorom i przednieyszym obywatelom. Zaleciłem także, ażeby wszyscy związkowi i Officyerowie za moim przykładem w iednakie przybrali się mundury, na które przeznaczyłem białe z czerwonym kolory. Damy zaś Portugalskie wzięły na się opatrzyć w przyzwoite stroie nasze wojażerki. Po uczynionym obrachunku, opłacić mi wypadało za te wszystkie ubiory i grzeczności ośm tysięcy piastrów; koszt zaś na naieł domu i kupno żywności, miesięcznie do sześciu tysięcy dwuchset piastrów wynosił.

Dnia 24, nawiedził mię Gubernator z przednieyszemi miasta i Biskupem, którego otaczał liczny orszak rozmaitego mnichów zaciągu. Udałem się wraz z niemi do Hoppo czyli Gubernatora Chińskiego, który nas uczęstłował herbatą i konfiturami. Dnia tego trzech moich towarzyszków umarło, nawrócenie zaś ich uroczyście przy ogłósie trąb i kotłów po całym mieście ogłoszono. Ku wieczorowi, nieiaki Dominikan przyjaciel Gubernatora, nazwiskiem Zunitta, przyszedł mi ofiarować swoje usługi. Acz pewny, iż ta iego grzeczność własny zysk iego za cel miała, przez wzgląd jednak na Kommendanta, którego przyjaźń była mi potrzebna, proponowałem mu, iżby mi pomógł do sprzedania mych futer. Na co gdy z ochotą przystał, powierzyłem mu czterysta dziewięćdziesiąt skór niedźwiedzych, pięćset sobolów, i sto dziewięćdzie-

siąt tuzinów gronościów podług następującej umowy, iż za każdą skórę niedźwiedzią zapłaci mi pięćdziesiąt piastrów, za każdego sobola po sześć piastrów, a za każdy tuzin gronościów po ośm piastrów; co wszystko wynosiło dwadzieścia ośm tysięcy czterysta czterdzieści piastrów. Oto cała ma korzyść z owych niezmiernych bogactw, które z sobą z Kamfzarki uwiozłem. Tak szczupły fundusz zaledwo wystarczył na zapłatę wydatków nieuchronnie potrzebnych w czasie mojej w Makao bytności.

Dnia tego rozkazałem na wolność wypuścić Stefanowa, chcąc wprzód ażeby publicznie winę swą wyznał, i prosił o przebaczenie. Tegoż dnia jeszcze przyśłało mi miasto w podarunku tyśiąc piastrów w złocie, czterdzieści sztuk materji błękitney, i dwanaście sztuk atlasu czarnego, z

prozbą na piśmie, ażebym w jego archiwach złożył kopią moiego żurnalu. Przyrzekłem deputowanym, że nie omieszkać ich udarować historycznym onego ekstraktem. Nie chciałem bowiem, ażeby kopie rękopismów moich, których największa zaleta gdy są rzadkie, a dopieroż iedyne, za wcześniej po rękach biegały. Nadto, iedyńy był w nich mój skarb, na którym wszystkie moje zasadałem nadzieie. Jadłem potym obiad u Biskupa Mitelopolis P. le Bon, Francuza rodem, któremu powierzyłem, że myślę udać się pod protekcyą bandery Francuzkiej, bym tym łatwiej i bezpieczniey do Europy dostał się. Przyrzekł mi w tey okoliczności szanowny ten Prałat i swoją radę, i swoją pomoc.

Dnia 25. Września, Afanazyja z tym się pożegnała światem. Śmierć iey zawczesna iak nayżywiej mię do-

tknęła; naywięcey przeto, iż mię pozbawiała rokoszy nadgrodzienia stałego iey do mnie przywiązania. Ułożyłem bowiem zaślubić ią z młodym Popowem synem Archimandryty, któremu już tym celem przezwiśko mey familii dałem. Dnia tego wyprawiony Krustiew z listami do Dyrektorów kompanii Francuzkiey, w których reklamowałem protekcyi Herbów i bandery Króla Jmci Chrześciańskiego. Powrócił on dnia 29. z pomyślną odpowiedzią i potrzebnym paszportem, co niewypowiedziane przyniosło mi ukontentowanie.

Dnia 3. Października roku 1771. odwiedził mię nieiaki P. Gohr, Kapitan w służbie kompanii Angielskiey. Przychodził on z propozycją imieniem Dyrektorów oney, iż wszelką potrzebną pomoc otrzymam i bez żadney opłaty transportowany będę z całym mym ekwipażem do Europy, abym

abym tylko chciał kompanii powie-
 rzyć moje manuskrypta, wszedł w
 oney służbę i przyrzekł na piśmie, że
 nikomu nie powierzę moich odkryciów
 na morzu. Oburzyła mię podobna
 odezwa. Z tym wszystkim, umiając
 sprawiedliwy gniew mój pokryć od-
 powiedzialem, że w każdym innym
 czasie przyjąłbym tak korzystny
 wniosek, lecz że wszedłszy w umo-
 wy z Dyrektorami kompanii Fran-
 cuzkiej, co do moiego do Europy
 powrotu, nie jest w moiej mocy od-
 mienić krok w tey mierze już uczy-
 niony. Względem zaś wniyscia
 moiego w obcą służbę, oświadczyłem,
 iż okoliczność ta nie zdaie mi się być
 tak łatwą, iak może kto sądzi;
 gdyż nie tylko że chciałbym być
 znakomitszym iakim zaszczycony
 urzędem, lecz nadto nie przyjąłbym
 żadnych obowiązków inaczey, chyba
 aźby wszyscy moi towarzysze podo-

bnież do służby użyci zostali, toż aby im los był zapewniony i zaręczona egzekucya niektórych mych planów. Tak niespodziewana odpowiedź zadziwiła Pana Gohra, i iakem z twarzy jego uważał, dużo go zmięszała. Z tym wszystkim grzecznie mię pożegnał. Doniesiono mi późnief, iż Stefanów wespół z nim poszedł. Na taką wiadomość zaraz mi na myśl przyszło, czyli ten niepoczciwy człowiek nie knowa znowu iakiego przeciwo mnie spisku; i nie zawiódłem się w mym podeyrzeniu, iak się to wkrótce wyiaśni.

Dnia 4. Października, oddano mi list od P. l'Heureux, Dyrektora kompanii Hollenderskiey z oznaymieniem, iż przysyłał mi w podarunku kilkadziesiąt sztuk materyi, wino, masło, gorzałkę, wędlinę i dwa tysiące piastrów. Zdziwiony tą niezwykłą kupcowi hoynością, skwapliwie

list otworzyłem. Zapraszano mię w nim, ażebym iechał do Batawii, gdzie nieochybnie korzystną dla mnie służbę u kompanii Hollenderckiey znaleźć miałem. Lecz że wymagano po mnie tychże famych warunków co i Angielczycy, które odrzuciłem, przeto ani prezentów, ani propozycyi nie przyjąwszy, wszystko odesłałem, zatrzymując szczególnie likwory.

Dnia 6, JP. Jackson kupiec z dawną w Makao osiadły, przybył do mnie w towarzystwie JP. Beysa podobnież handlarza; ponowiwszy mi oni propozycyą dawniey od Pana Gohra uczynioną, ukazali mi urzędową plenipotencyą podpisaną od Rady Angielskiej w Kantonie, która moc im nadawała zupełną zawarcia ze mną wszelkiej iaka zdawać się im będzie umowy, i ofiarowania mi iey imieniem w prezencie 15,000. gwineów. Lecz gdy za naypierwszą po-

dałem kondycją, *sine qua non*, ażeby kompania w nadgrode za odstąpienie moich rękopismów i za moje w służbę iey wniyscie, naznaczyła mi pensyą roczną czterech tysięcy funtów szterlingów, która po mey śmierci na me dzieci spaść miała; tudzież aby dla każdego z moich towarzyszków po 30, a dla Oficyerów po 100. funtów szterlingów rocznie zapewniła, nadto iżby mi wszelką dostarczyła pomoc, w założeniu proponowanych odemnie osad; spostrzegłszy plenipotencyaryusze Angielscy, iż na krok nie myślę odstąpić od tak twardych warunków; oświadczyli mi, iż tak daleko nie zachodzi ich władza i umocowanie. Zaczym oddalili się, prosząc mię bym dobrze wziął na uwagę ofiarowane mi korzyści. Pod wieczór doniósł mi w sekrecie Gubernator, iż rozmawiając z kilku Angielczykami, z wyrazów ich pomiarkował, że muszą mieć oni

jakieś konfzachty z moim ekwipa-
żem, i że który z mych ludzi pewnie
iuz od nich uięty. Ostrzeżenie to
było rzetelne. Kupcy ci bowiem
roziątrzeni, iż nic wkórać ze mną nie
mogli, przez zemstę burzyć przeciw-
ko mnie towarzyszków mych poczęli,
w czym wybornie im zdradziecki Ste-
fanów pomagał.

Dnia 12. Października, odebrałem
list od Pana Robin, Dyrektora kom-
panii Francuzkiey w Kantonie, w
którym mi donosił, iż mogę iuz z me-
mi ludźmi przenieść się na dwa okręta
kompanii, Lawerdi i Dauphin, które
wkrótce miały wyniść pod żagle.
Ucieszyła mię ta wiadomość, gdy w
tym Kuzneczów przychodzi mię
ostrzedz, iż odkrył spisek, na którego
czele iest Stefanów przekupiony od
Angielczyków, by im za sumnę pię-
ciu tysięcy funtów szterlingów wydał
moie dzienniki i papiery. W dowód

zaś tego co mi doniósł, złożył list od Pana Jacksona do Stefanowa pisany, w którym kupiec ten go zapewnił, że PP. Gohr, Hume i Beys zapłacą mu wzwyż wyrażoną umówioną summę natychmiast, skoro tylko on im wyda wszystkie moje papiery. Na takie doniesienie niezwłocznie i iak nayskryciey zabrałem wszystkie me manuskrypta, które zapieczętawawszy dałem ie do schowania Arcybiskupowi Mitelopolis.

Dnia 15, zwoławszy do kupy wszystkich mych towarzyszków, oświadczyłem, iż gdy mam w ręku dowody, że wielu z pomiędzy nich nieukontentowani są ze mnie i pragną mię opuścić, zaczym każdemu wolność zostawuję tentować podług swej woli dalszego losu, i obrócić swe kroki gdzie się komu spodoba. Ze zaś takich równie iak i wszystkich usług sownie już nadgrodziłem na wy-

spie Formozie, nie sędzę zatym by
 kto bynajmnieyszą formować mógł
 do mnie pretenfją. Tylko co usta
 zamknąłem, gdy Stefanów zelżywszy
 mię naygrubszemi wyrazy, wyrzucać
 mi począł, że pragnę tym moim wy-
 biegiem odsunąć cały ekwipaż od
 naywalniefzych korzyści, iakie mam
 wkrótce otrzymać za zebrane wiado-
 mości w ciągu żeglugi, do którey
 wszyscy zarówno gdy przyłożyli się,
 zarówno ze mną dzielić się powinni
 nadgroda. Nie na tym skończył ów
 zdrayca, lecz wystawiwszy mą bezin-
 teressowność na wyspie Formozie,
 iakoby innego nie miała celu, tylko
 bym nią pozbawił moich współtowa-
 rzyfzów, więkfszych nierównie ko-
 rzyści, zagrzewał całe zgromadze-
 nie, by z siebie zrzuciło haniebne me-
 iarstwo, zapewniając, iż skoro tylko
 przychyli się do iego strony i wyda-
 mu moje papiery, każdy z związko-

wych natychmiast piękny majątek zyszcze, i los mu na zawsze będzie zapewniony. Nie zdziwił mię bynajmniej tak czarny Stefanowa postępek. Wszystkiego bowiem po duszy iego przewrotney i podley spodziewać się należało. Lecz kiedym spostrzegł, iż wspierał go Winbladth dawny mój Maior, towarzysz moiego wygnania, i mój najpierwszy przyjaciel, nie podobna mi było moiego utrzymać gniewu, a zapalczywością uniesiony, całą niegodziwość ich zamiarów wyrzuciłem im przed oczy. Iżbym zaś tym więcej ich zarumienił, odkrywszy na iaw wszystkie ich tajemne intrygi, ukazałem całemu ekwipażowi list przez Pana Jacksona pisany, który nayoczywiściey przekonał, iż Stefanów z Winbladthem pod pozorem służenia ekwipażowi, zamysłali sami dla siebie pięć tysięcy funtów szterlingów zarobić. Tak ia-

wne dowody większą część oburzyły przytomnych, którzy powstawszy na obu tych zdrajców, zemstą im swoją grozić poczęli. Głuchy na to strofowanie Stefanów, wymyka się z izby z iedenastą stronnikiem swemi, i podczas gdy ja swobodnie z innemi związkowemi rozmawiam, nie obawiając się nigdy takowey po nim zachwalności, on drzwi do mego gabinetu wybił i zabiera z sobą moją szkatułę, w której mniemał że me papiery zamknięte. Uwiadomiony o tej wyrządzoney mi krzywdzie, pospieszam natychmiast z zaufanemi moiemi przyjaciółmi do mego pokoju, a znalazłszy go zamkniętym, wołam aby otworzono. Nie chce Stefanów tego wykonać, zaczym drzwi wypieram, i gdy najpierwszy wpadam, zdrajca zmierzy do mnie pistoletem, lecz szczęściem osobliwszym na ponowce spaliło. Roziuszony tym iego

zbrodniarstwem, cisnę go o ziemię, wskazując ażeby go do ciemney wśladzono katufzy. Wypadało podobnież arefztować Winbladtha, śpieszę więc do iego izby, lecz mi doniesiono, iż umknął do ogrodu, wziąwszy z sobą szablę i parę pistoletów nabitych. Nie chcąc niczyiego narażać życia, zamknąć go w nim rozkazałem, pewny iż z niego rąk moich nie uydzie, mury bowiem co go otaczały, nadzwyczaj były wysokie. Skończyła się cała ta scena bez wzniecenia najmniejszego na ulicy tumultu, gdyż szczęściem bramy u domu naszego wcześniej zawarto.

Dnia 16, P. Winbladth przemokłszy do nitki na deszczu, który noc całą bez ustanku padał, a do tego głodem przyciśniony upokorzył się i poddał dwom towarzyszom, którym pilnować go kazałem. Tym sposobem dostawszy w moc moją obu tych

burzycielów spokoyności naszej, dla oddalenia ich od ekwipażu, za zezwoleniem Gubernatora do fortocy ich przestąpiłem. Co się zaś tycze emisjaryuszów Angielskich, którzy byli podżogą całej tey zwady, Officyerowie moi wyrządzili im sztukę, którey skutek nayfatalniejszy był dla żyda onych faktora. Różgami bowiem zapłacono mu za iego szachraystwo, i zabrano mu kopią propozycyi, które snadź miał podać towarzyszom naszym. Osnowa ich następująca.

1. Ze kompania Angielska obowiązuie się dać po tysiącu piastrów każdemu z towarzyszków, skoro służbę iey przyimają i moie iey wydadzą papiery.

2. Ze ieżeli związkowi nie zechcą wniyść w służbę Angielską, kompania imieniem Imperatorowey Rosyiskiey gwałtem ich przytrzymać każe, i wyda ich w iey ręce.

3. Ze jeżeli dobrowolnie zechcą odprawić żeglugę do Japonii i wysp Aleeutyńskich, wyrobiony im będzie pardon u Moskiewskiego Rządu.

Przeczytawszy takową deklaracyą, łatwo pojąłem, iż żaden rozsądny człowiek nie mógł do niey należeć, lecz że takowa sztuka była szczególnie tworem Stefanowa i żyda, by tym łatwiej zbałamucić ekwipaż, i przeciw mnie go wzburzyć.

Dnia 22. Października, ciężko zapadłem na febrę. Uwiadomiony o tym moim przypadku Gubernator, posunął swą grzeczność aż do ofiarowania mi własnego swego domu, dla większey moiey wygody. Z ochotą przyjąłem tę jego ludzkość, gdyż nade wszystko w słabości nie było mi podobna znieść zgiełku i hałasu niesfornych towarzyszków moich. Zdawszy więc kommendę Krustiewowi, dnia tegoż przeprowadziłem się do

Gubernatora, gdzie chorowałem aż do 18. Listopada. W przeciągu tego czasu czterech związkowych i trzy ich żony umarło; liczba więc wszystkich osób które utraciliśmy w Makao, dwadzieścia trzy głów wynosiła. Tak znaczna strata złą mi dała opinią o klimacie Chińskim dla Europejczyków; a przynajmniej południowe Państwa tego nadbrzeża wcale są dla nich niezdrowe.

Dnia 25. Listopada, ozdrowiałem zupełnie. Widząc mię Gubernator zabierającego się do powrotu do dawniejszego mego mieszkania, oznaymiał mi, iż w czasie moiej choroby miał wielkie z Chińczykami zayście o moią osobę; Dyrektorowie bowiem Angielscy doniosłszy, iż ja jestem piratą i dezterterem Moskiewskim, na taki rapport Wice-Rey Kantonński rekwirował u niego, ażeby mię natychmiast wydał, lub też by mię przynay-

mniej do oddalenia się z granic Chińskich przymusił; lecz że na silne przełożenie iego rozkaz ten aż do zupełnego moiego wyzdrowienia przewleczoney został. Dla tych powodów radził mi, ażebym udawał chorego aż do momentu, w którym okręta Francuzkie gotowe już będą wynieść pod żagle. Gdy to mówił, widziałem w twarzy iego wielkie pomieszanie, iak gdyby się lękał, iżbym na zły nie przyszedł koniec. Uspokoilo go oświadczenie moje, iżby w całej tey okoliczności zachował się obojętnie, i że ia sam biorę na siebie załatwienie tego z Chińczykami interessu.

Jakoż nazaiutrz to jest 26. Listopada, sekretnie wysłałem do Kantonu Pana Hifs z Kruštiewem, dawszy im Notę do Wice-Reia z Listem do Pana Robin, iżby ią podał Namieśnikowi Chińskiemu pod czas urzędowney audyencyi.

Wrócili posłańcy moi dopiero dnia 3. Grudnia z odpisem od Wice-Reia, w którym nie tylko mi on dozwalał przybyć do Kantonu, lecz nadto oświadczał, iż poznawszy szalbierstwo i fałszywość rozslanych przeciwko mnie wieści, pragnie mi dać dowód, że Chińczycy umieją poważać takich iak ja rycerzów. Na końcu listu dodawał, iżby mi tę podróż wygodniejszą uczynić, posyła po mnie rządowy okręt o sześciudziesiąt czterech wioślach. Ciężko wyrazić iak daleko ta urzędnika Cesarzkiego grzeczność, stroskane me serce pocieszyła. Radość iednak moja nie długo trwała. Nazaiutrz bowiem, właśnie w moment kiedym się miał zabierać w tę drogę, kazał mi donieść Mandaryn Hoppo z Makao, iż ieżeli nie iest mą myślą płynąć aż do Pekinu, podróż ma do Kantonu wcale nie potrzebna, gdyż Wice-Rey tey Prowincyi nie ma tam

ze mną nic do czynienia. Tak niespodziewana i nagła odmiana zdziwiła nas wszystkich, osobliwie Biskupa Mitelopolis, którego szczegulniey los mój obchodził. Wahałem się długo w niepewności, mamli się udać lub nie do Pekinu. Tyśiączne projekta snuły mi się przez głowę. Mogłoż co z iedney strony większą mi przynosić rokosz, iak widzieć Stolicę i kraie nayciekawsze znakomitego tego Państwa, i mogłaż komu pomyslnieysza do tey tak rzadkiey i osobliwszey podróży wydarzyć się chwila? lecz z drugiey strony wykonywając ten zamiysł, należało pożegnać się z wszystkimi innemi widokami, a nade wszystko Bóg wie na iak długi czas odłożyć mój do Europy powrót. Po długiey walce, przeważyła nareszcie ostatnia moja uwaga, i przedsięwzięłem nareszcie nie iechać do Kantonu.

Dnia

Dnia 6. Grudnia, odwiedził mię kochany mój przyjaciel Japończyk, który od dziesięciu Niedziel ciężko chorował. Wyzdrowienie jego nie wypowiedzianie mię ucieszyło, interesował mię bowiem iak własne me dziecko. Dnia tego przyszła mi ochota przeyrzeć me skrzynie. Jakżeż zdumiałem, kiedym w nich nie znalazł ani śladu kosztowney mey kollekcyi, którą w ciągu całej mey podróży, z naywiększym łtaniem i nayuślnieyszą pracą zbierałem. Chciałem przynaymniej dowiedzieć się co się z nią stało; i nareszcie po długim śledzeniu pokazało się, iż wszystkie te osobliwości Stefanów z Winbladthem przedali owemu Angielskiemu żydowi. Kazałem wszędy go szukać. Lecz doniesiono mi, iż oszuł ten po ostatnim swym oćwiczeniu, opuścił Makao i do Kantonu przeniósł się. Później zapewnił mię Sybaew, iż za

tę całą kolekcją za ledwo żyd tyśiąc pięćset piasstrów zapłacił. Rozpacz mię wzięła na takie marnotrawstwo, gdyż same perły przeszło sześć razy więcej kosztowały.

Doniósł mi dnia siódmego Biskup Mitelopolis, iż sekretarz Hoppy (który Chrześcianinem był w duchu, ale ukrywał swą wiarę) w sekrecie mu powierzył, iż ośtatnia zwierzchnika jego deklaracya względem podróży mey do Kantonu była fałszywa, i że Wice-Rey pękał od gniewu, zaćom nie uskutecznił jego odezwy. Cnotliwy ten Pastierz przypisuiąc tak haniebny podstęp intrygom szczegulnie Jacksona, nalegał na mnie ażebym powtórny do Wice-Reia podał Memo-ryał. Lecz zważywszy, iż krok takowy mało pomocny moim interesom, naraziłby mnie na nowe kłopoty, odrzuciłem tę Biskupa radę,

przełatając iż wolno mi bez żadney obawy w Makao przebywać.

Zgromadziwszy dziesiątego Grudnia cały ekwipaż, proponowałem mu iżby ambarkował się na okręta Francuzkie mające wkrótce do Europy powracać. Z ochotą przyjęty mój wniosek, a wszyscy ponowili mi znowu przysięgę posłuszeństwa moim rozkazom. Dnia tego, zmiękczony błaganiem i modłami Winbladtha, wypuściłem go na wolność. Toż uczyniłem z Stefanowem, ale nie mogąc więcej dowierzać iego sercu, ani w nim pokładać najmnieyszey ufności, udarowałem go czterema tysiącami piastrów, z wolnością udania się tam gdzie mu się spodoba. Ofiarował zatym usługi swojej kompanii Hollenderskiej, którey Dyrektor Pan l'*Heureux* w mniemaniu, iż wyczerpnie z niego ważne względem żeglugi naszej wia-

domości, uprzeymie go przyjął i do Batawii odesłał.

Dnia 20. Grudnia, za odebraniem od Pana Robin ratyfikacyi umowy, między mną a P. de Saint-Hilaire Kapitanem okrętu w służbie kompanii Indyi wschodniey, zawartey, dałem towarzyszom mym rozkaz gotowania się do odjazdu. Mocą tey umowy obowiązaliśmy się; ia że za transport zapłacę sto piętnaście tysięcy liwrów, kompania zaś, że mię wraz z całym mym ekwipażem na umowione dostawi mieysce.

Dnia 26, uwiadomiony iż bez pozwolenia Wice-Reia nie będzie mi wolno wniść na rzekę Tigu, wyprawiłem do niego Pana Hifs z Memo-ryałem moim w tey mierze.

Dnia 1. Stycznia roku 1772, powrócił P. Hifs z żądanym paszportem na trzy statki, które nas miały prze-

wieść aż do uýścia Tigu. Łaskę tę Wice-Reia musiałem opłacać czteremasty pięćdziesiąt piasłrów.

Dnia 2. Stycznia, kupił mój okręt nieiaki Portugalski kupiec, za summę 9000. piasłrów, w połowie gotowizną, a w drugiey połowie na kredyt. Nie wiedząc co zrobić z ammunicyami, które się na nim znaydowały, darowałem je Gubernatorowi, w nadgrodeę za iego dla mnie okazaną ludzkość.

Od dnia piątego aż do dwunastego cały mój czas zeszedł na rachunkach; a gdym wszystko zapłacił, pokazało się, iż bez szeląga prawie zostałem. Trzynastego pożegnawszy Gubernatora i przednieyszych miasta Obywateli, wsiadłem wieczorem wraz z moiemimi ludźmi na owe trzy statki, które nas do okrętów Francuzkich zawieść miały.

Dnia 14, ruszyliśmy z Makao, którego Gubernator pożegnał nas danieś dwadzieścia jeden razy ognia z harmat fortecznych. Nudziła mnie okrutnie ta podróż, aż przecie zawińaliśmy do uścia rzeki Tagu, gdzie uprzejmie nas przyjął Mandaryn tamtejszy, lubo z początku nie dozwalał nam nawet na ląd wysiść. Lecz worek piaszków do tego stopnia ludzkim go zrobił, że sam z własnej ochoty ofiarował całemu ekwipażowi pomieszkanie w zamku. Nie dałem się długo prosić i natychmiast przyjąłem tę jego grzeczność, która nam na wielkiej była pomocy, gdyż okręta dopiero dnia 22. przybyły. Cały ten przeciąg czasu strawiłem na częstych konno przejażdżkach, eskortowany zawsze od kilku Tatarów.

Dnia 22, przybyły nareszcie długo i tęskliwie od nas oczekiwane Fran-

cuzkie okręta; z tych ieden nazwany Dauphin, od sześciudzieściąt czterech harmat, kommenderowany był przez Kawalera de Saint-Hilaire; drugi zaś zwał się Lawerdi, od pięciudzieściąt harmat. Wsiadłszy na nie tego dnia ieszcze, ruszyliśmy do wyspy Francuzkiey.

Dnia 24. minęliśmy skałę Angielską, gdzie trzydzieści sześć sążni głębokości wody znalazłem.

Dnia 4. Lutego, przebyty Ekwator.

Dnia 6, dopędzona fregata zbroyna Hiszpańska Pallas nazwana, a 16. Marca zdrowi i bez żadnego przypadku zawiñęliśmy do wyspy Francuzkiey. Tym miłsze dla mnie było przybycie do tego portu, iż uwolniłem się prze- to od tyśiącznych natrętnych kwestyi względem mych woiażów, którymi mię bez miłosierdzia Francuzi nudzili. Krótkie to moje z niemi obcowanie dostatecznie poznać mi dało chara-

kter tego Narodu, w którego służbę nie zadługo wniysć miałem.

Tylko co nasze okręta na kotwicach stanęły, natychmiast Gubernator wyspy, kawaler la Roche, uwiadomiony o moim przybyciu, wysłał po mnie rządową szalupę z prozbą, iżbym na ląd wysiadł. Uskuteczniłem iego wolę, a gdym przez miasto iechał, witano mię ze wszystkimi woyskowemi honory. Powitał mię uprzejmie Gubernator, i ofiarował mieszkanie w własnym swym domu. Tym chętniej grzeczność tę iego przyjąłem, iż znając Officyera tego doświadczenie, podchlebiałem sobie, iż on naylepiej obiaśnić mię potrafi, w iaki sposób mam się obeyść z Dworem Francuzkim i iego Ministrami. Dzień ten cały poświęciłem spoczynkowi; nazaiutrz zaś wespół z Gubernatorem udałem się obeyrzeć przednieysze na tey wyspie budowle, fabryki i osady. Jak-

kolwiek to wszystko w należytych znalazłem porządku, zaraz jednak spostrzegłem, iż nigdy ta wyspa znacznych swojemu Rządowi nie przyniesie zysków, a cała iey korzyść na tym skończy się, iż w porcie iey wygodne dla wojennych i kupieckich okrętów stanowisko utworzone być może.

Przybycie Porucznika Kerguelina niezmiernie mnie ukontentowało; od tego bowiem momentu przestałem być celem powszechney ciekawości, która już mi się uprzykrzyła. I próżniacy i politycy, wszyscy zapomnieli o mnie, a szczególnie podróże tego sławnego żeglarza, zaięły ich głowy. Rad będąc także dowiedzieć się o szczegółach iego woiażów, zabrałem z tym Oficjerem znajomość. Opowiadane mi przez niego rzeczy, niezmiernie mię zdziwiły. Z tym wszystkim nie mogłem wierzyć, iżby tak

piękne i przyjemne znaydować się mogły lądy w krainach australnych, iak mi ie wystawiał i zapewniał, iż własnemi widział oczyma.

Dnia 1. Kwietnia ostrzegł mię Kapitan, iż naydaley dnia czwartego wyidzie pod żagle. Zaczym poczynilem do dalszey podróży potrzebne przygotowania za pomocą wspaniałego Gubernatora, który na moje słowo pożyczył mi pewną summę pieniędzy. Czwartego wsiadłem na okręt, do którego odprowadził mię Gubernator z trzema przednieyszemi Officerami. Wieczorem opuściliśmy wyspę Francuską.

Dnia 12, zawinęły nasze okręta do Madagaskaru. Wysiadłem natychmiast na ląd w Fort-Dauphin. Uwiadomiony o niektórych tyczących się iey szczegółach od Gubernatora wyspy Francuskiej, niewypowiedzianą miałem ochotę poznać iak naydokładniey

tę ludną, piękną i ogromną wyspę. Lecz nieszczęściem pomyślne wiatry wprędce kazały mi ją opuścić, i ruszyliśmy w dalszą drogę dnia czternastego.

Dnia 27. wyminęliśmy przylądek Dobrey Nadziei.

Dnia 28. spotkaliśmy dwa okręta Francuzkie frochtowane do Indyów.

Dnia 24. Maia, dały nam się widzieć dwa okręta Angielskie u wysokości wyspy S. Heleny; a 18. Lipca skończyła się nareszcie nasza podróż, u wyspy S. Krzyża, do której zawinęliśmy portu. Skoro tylko okręta nasze na kotwicach stanęły, wysłałem natychmiast Officyera moiego do Namieśtnika Królewskiego w Port-Louis, iżby mi wolno było z moim ekwipażem do miasta tego przenieść się i zabawić w nim aż do rezolucyi Ministra. Przyjęto moje żądanie. Zaraz więc nazajutrz to jest dnia 19. wy-

siadłem wraz z memi ludźmi na ład, gdzie grzecznie od Kommendanta przyjęty, za paszportem iego wyprawilem do Ministerium kuryera z memi papierami, które zaadresowałem do Xcia d'Aiguillon. Dnia 2. Sierpnia, przybiegl do mnie kuryer gabinetowy z listem od tego Ministra, w którym zapraszał mię, bym niebawnie do Wersalu przybywał.

Pośpieszyłem więc na zawołanie iego, i dnia 8. Sierpnia do Champagne, gdzie pod ów czas Xiążę d'Aiguillon znajdował się, przyjechałem. Grzecznie od niego przyjęty, zaraz na pierwszym wstępie odebrałem od niego propozycyą, bym wszedł w służbę iego Monarchy. Z ochotą ją przyjąłem, pod warunkiem bym został od Króla Jegomości użyty do zakładania osad za Kapem. Podobało się Ministrowi moje żądanie, i tymczasowie regiment dragonii otrzymałem. Nay-

szczęśliwszym dla mnie zdarzeniem, pod tę bytność moją we Francyi, znalazłem w niej Stryia moiego Hrabiego de Beniow, który był Kommendantem miasta i zamku Baru, Kommandorem Orderu Królewskiego S. Łazarza, i Kawalerem S. Ludwika. Pomoc tego zacnego krewnego, a wspa- niałość Króla, ułatwiły mi sposobność wyśłania umyślnego do Spisza, po moją małżonkę i moiego syna. Przy- była ona ku końcu roku, lecz prze- znaczenie chciało, iżbym nigdy dzie- cka moiego nie uyrzał; i właśnie w ten czas kuryer przybył, kiedy już syn mój był bez nadziei. Fatalne to zdarzenie tym więcej mię dotknęło, żeś się znajdował w ów czas w sta- nie obmyślenia mu przyzwoitego we Francyi losu. To mię przynajmniey pocieszyło w mym smutku, iż szły mi po myśli moje widoki. W ciągu bowiem Grudnia proponował mi Xiążę

d'Aiguillon imieniem Królewskim, iżbym się zatrudnił założeniem osady na wyspie Madagaskarze, pod temiż samemi warunkami, które podałem względem wyspy Formozy. Podjąłem się tego zlecenia, i ochoczo przyjąłem żądanie Ministra, dla którego do schyłku życia mego dochowam wdzięczność, szacunek i osobiste przywiązanie.



PAMIĘTNIK

Tyczący się wyprawy do Madagaskaru w roku 1772, w celu założenia na tej wyspie Królewskiej osady, pod kommandą Maurycego Beniowskiego, Szeffa korpusu woluntaryuszów.

Gdy skutek każdej dalekiej i zamorskiej wyprawy, mającej w zamiarze założenie iakowey Europeyskiej osady, zawsze niemal zawisł od rozkazów i instrukcyi Gabinetu, a środków podanych od Rządu, stosownie do znajomości kraiu i korzyści z niego spodziewanych, nie będzie zatym od rzeczy, gdy tu nadmienię o przednieyszych szczegółach, które poprzedziły moje do Madagaskaru przybycie. Z wykładu onych wiernego, każdy uzna, ile dokazałem, gdy pomimo nymnikczemnieyszą od Rządu odebraną pomoc, umiałem iednak aż do tego

stopnia doprowadzić rzeczy, żem z
naycelnieyszymi wyspy tey Narodami
awantażowne pozawierał przymierza.
Więcey powiem, gdyby nie Minister,
który przez gnusność czyli intrygę
zupełnie mię odłąpił, a któremu
wszystkie moje i mych towarzyszków
klęski i nieszczęścia przypisać należy,
wyspa Madagaskar połączona dziś z
Francją nieprzerwanym węzłem, sta-
łaby się dotąd Państwem, że tak rze-
kę, zdolnym do utrzymania nie tylko
iey osad na wyspach Burbońskiej i
Francuzkiej, nie tylko iej kolonii
nawet w Indyach wschodnich, lecz
nadto nowąby dla swej Metropolii
otworzyła handlu potężnego odnogę,
która niezmierne i iej mieszkań-
com, i skarbowi Królewskiemu przy-
niosłaby korzyści.

Dla tym jaśnieyszego wystawienia
iak licznych doznać mi przyszło za-
wad i przeszkód, za moim do Mada-

ga-

gaskaru przybyciem, i że szczególnie
 nagłym rewolucyom krajowym, z któ-
 rych potrafiłem korzystać, przypisać
 należy założenie tey osady, pocznę
 od wyszczegulnienia wyraźnych dy-
 spozycyi Ministra, do których mi
 czynności moje stosować nakazano.

Dnia 15. Września roku 1772, JP.
 de Boynes, Sekretarz Stanu w Depar-
 tamencie morskim, doniósł mi o woli
 Najiaś: Pana, iżbym się podjął ważney
 pewney expedycyi na wyspie Ma-
 dagaskarze, która gdy miała być po-
 wierzona moim staraniom, obligował
 mię zatym, bym w tey mierze podał
 moje widoki.

Złożyłem dzięki Ministrowi za tę
 jego we mnie położoną ufność, lecz
 nigdy nie zaślepiony względem moiej
 zdatności szczerze mu przełożyłem,
 iż superficyonalnie tylko znając Ma-
 dagaskar, a do tego niewiadomy ie-
 szcze natury przedsięwzięcia, które

Jego Królewska Mość pragnie mi powierzyć, nie jestem w stanie determinować środków potrzebnych kwoli tey wyprawie póty, póki mi odkryty nie będzie plan Ministra, a wtedy iakie Gabinetu zaydą rozkazy, nieodstępnie ich we wszystkich mych krokach trzymać się nie omieszkam.

Podobała się ta moja otwarta odpowiedź Ministrowi, a zapewniwszy mię, iż nic opuszczonym nie będzie co tylko dopomódz zdoła do pomyslnego uskutecznienia, danego mi zlecenia, dodał iż myślą Króla Jegomości jest, założyć taką na Madagaskarze osadę, za pomocą którey możnaby za czasem tego ważniejszego dopiąć zamiaru, iżby zniewolić Wodzów i Królików ogromney tey wyspy, do wezwania iego protekcyi, i poddania swoiego kraiu pod iego berło. Przełożyłem na to, iż chcąc uskutecznić przedsięwzięcie podobnego rodzaju

w kraju tak oddalonym, a którego klima tak połączone z wrodzoną tamtejszym mieszkańcom do Europejskich niechęcią, tyle już innych zniszczyło dość mądrze ułożonych projektów, należy koniecznie, iżby ciąglą i nigdy nieprzerwaną odbierał od Rządu pomoc, która gdy będzie dobrze uporczyonowana, i trafnie ukombinowana, doprowadzić nas iedynie może do zamierzonego celu. Dawszy przeto do zrozumienia, iż najmędrsze plany częstokroć w niwec obracane bywają, przez momentalne chociażby w Rządzie onych zapomnienie, wystawiałem daley, iakich to sił i iakowych zapasów potrzeba dla nowej kolonii w początkach, iżby iey dać nie tylko życie, ale zaraz nieiako z kolebki, dzielność i siłę. Mocną bowiem Konstytucją łatwo słabemi utrzymać środkami; lecz nikczemną żeby poprawić częstokroć

extraordinarynych zażyć należy sposobów, które nie zawsze skutkują. Pochwalił Minister te moje uwagi, i przyrzekł, że wszystkiemu zaradzi. Skończyła się na tym nasza konferencya, iż Pan de Boynes wzięwszy sam na siebie ułożenie całego systemu tey ważney wyprawy dał mi słowo, iż na końcu bieżącego miesiąca, finalnie wszystko w tey mierze ze mną ułoży.

W kilka dni potym zaprasza mnie do swego domu Minister i donosi, że wolą Króla Jegomości jest powierzyć mi komendę korpusu z tyśiąca dwóchset ludzi złożonego; zatrudnisz się więc W Pan od tego momentu werbowaniem onego, rzecze Pan Boynes, co zanim dopełnisz, ja wygotuję potrzebną instrukcyą, i wszystkie środki obmyślane zostaną, iżby nie chybił nasz zamiar. Złożyłem dzięki za tę

łaskę Monarchy. Lecz zaraz przełożyłem, iż korpus takowy jest za wielki do wyprawy, w której szczerze idzie o zyskanie ufności mieszkańców krajowych, a zatym że zdaie mi się, iżby liczba woyska mającego ze mną płynąć do Madagaskaru, naywięcey głów trzyśta wynosiła. Approbował tę moją uwagę Minister, i z ochotą na nią zezwolił.

Dnia 20. Stycznia 1773. skończyłem mój zaciąg, o czym Ministrowi doniosłszy, upraszałem go o dalsze rozkazy wraz z kommunikowaniem mi instrukcyi względem powierzoney mi wyprawy. Na tę moją odezwę dał mi de Boynes odpowiedź, iż dla ważnych innych zatrudnień nie mogąc sam nad nią pracować, zlecił iey ułożenie pierwszemu Dyrektorowi swej Kancelaryi, od którego mam zasięgnąć potrzebną w tej mierze wiadomość.

Udałem się więc do niego, i w famey istocie znalazłem go nad układaniem planty moiey expedycyi, lecz że ieszcze ona ukończoną nie była, nie mogłem ztym otrzymać żadney dokładney informacyi.

Na początku Lutego wokuie mnie minister; oświadcza iż plan ułożony przez iego Sekretarza, nie przypadł mu do smaku, a ztym że mnie samemu uformowanie onego powierza. Zaleca mi daley, iżbym przy nim umieścił wszystkie żądania, iakie tylko zdawać mi się będą potrzebne do uskutecznienia moiey wyprawy. Donosi mi potym, iż wolą Króla Jegości jest, założyć na Madagaskarze osadę nie iuż tylko w celu robienia związków z wyspiarzami, ale ieszcze taką, iżby za iey pomocą można w wszelką żywność opatrywać wyspy Francuzką i Burbońską, otworzyć

nowe handlu odnogi, a nawet utrzymować siłę zbroyną do służby Indyjskiej, w przypadku gdyby w tamtych stronach przyszło do wojny.

Rozpocząłem więc natychmiast moje konferencye z P. Audat, pierwszym Sekretarzem Ministra; ciężka z początku była ta dla mnie z nim robota, najmnieyszey on bowiem nie miał znajomości Madagaskaru; a to co o tej wyspie zastyszał z relacyów nieoświeconych kupców, raczey zaciemniało mój interes, a niżeli przyzwolte dawało w nim światło. Przecież dostał później dokładnieyszych wyspy tej opisów, które wnet mi komunikował, wraz z nie złą Madagaskaru mapą. Stosownie do tych to objaśnień, nie mniey iak i do szczegułów, o których mię uwiadomił Pan Johannis, Kapitan okrętu, co kilka podróży w owe strony odprawił, ułożyłem następujący projekt.

*Plan. podany Ministrowi, względem
potrzebnych środków, tyczących
się uskutecznienia powierzonych mi
zleceń na Madagaskarze.*

*Artykuł I. 'Raczy Minister wydać
rozkazy, aby mnie transportowano
wraz z moim korpusem wolonterów
do wyspy Francuzkiej, tudzież aby
mnie przyzwoicie opatrzone w ży-
wność, napój, i płacę z góry na rok
cały.*

*II. Będzie raczył Minister wydać
rozkazy do Rządzców wyspy Francu-
zkiej, aby na mą rekwizycją przy-
stawili mi dwa okręta najmniej od
słu pięćdziesiąt beczek każdy; które
to statki służyć mają do przetranspor-
towania wojska i zapasów potrze-
bnych dla Madagaskarskiej osady. Je-
den z tych okrętów zostanie pod moim
rozkazem, dla prowadzenia handlu*

nadbrzeżnego i utrzymywania komunikacyi z różnemi tey wyspy krajami; drugi zaś powróci do Francyi dla uwiadomienia Ministra o stanie i skutku exekucyi, tudzież innych okoliczności, które mi wypadnie mu donieść.

III. Minister zaleci Rządzcóm wyspy Francuzkiey, aby ci wedle mego żądania dostarczyli mi towarów w wartości dwóchkroć sto tysięcy liwrów, nie mniej ammunicyi wojennych, artylleryi, sprzętów lazaretowych, tudzież wszelkich rzemieślników z narzędziami potrzebnemi, do wystawienia wygodnych pomieszek dla żołnierzy Króla Jmci.

IV. Dla zapobieżenia chorobom, którychby mogło nabawić niezdrowe klima Madagaskaru, w czasie budowania pomieszek na miejscu, zechce Minister rozkazać Rządzcóm wyspy Francuzkiey, aby mi bez zwłoki i na

pierwszą mą odezwę, dostawili cztery domostwa drewniane; z których iedno tymczasowo służyć będzie za magazyn, drugie za szpital, trzecie na kofzary, a czwarte dla moiey wygody.

V. Zechce Minister z ramienia swoiego przydać do mnie osoby, należące do Rządu, którym powierzone będą interesa skarbowe, rachunkowe i handlowe, iżbym przez tę ich pomoc miał więcey czasu do uskutecznienia pryncypalnych osady zamiarów.

VI. Rozkaże Minister Rządzcóm wyspy Francuzkiey, aby mi w każdej potrzebie dostarczali przyzwoity posiłek w ludziach, żywności, ammunicyi, rozmaitych towarach, w pieniądzach nareszcie na żołd memu korpusowi, gdyby płaca z Europy była kiedy spóźniona.

VII. Raczy Minister pierwszego roku nadesłać mi sto dwudziestu rekrutów, dla zafilenienia osady. Finalne

zaś ustanowienie związków między Madagaskarem a Metropolią, podług objaśnień mych z miejsca nadeślanego urzędzone zostanie.

Takowy plan w siedmiu artykułach ułożony podawszy Ministrowi, zaręczyłem mu, iż jeżeli te wszystkie moje propozycje iak wyłuszczyłem uyszczone będą, tedy i założę osadę, i zyskam niezawodnie mieszkańców kraiovych zaufanie. Co się zaś tycze innych zamiarów rządowych, że dokonanie onych wymaga koniecznie pewney i dokładney na miejscu informacyi, zaczym oświadczyłem, iż skoro tylko do Madagaskaru przybędę, nie omieszkać natychmiast obszerniejszy i lepiej ukombinowany w tym mierze plan prześłać, z wystawieniem wszelkich okoliczności, ułożeniem mapp topograficznych kraju, opisem nareszcie praw, zwyczajów, i rozmaitych na tym wyspie rządów; a dopiero

stosownie do tych obserwacyi formowane będą moje żądania, od których szczególnie przyięcia zawisłnie pomyslny skutek tak ważnego przedsięwzięcia.

Propozycye moje wprawdzie umiarkowane, do tego stopnia podobały się Ministrowi, iż nie tylko mię zapewnił, że o nich Królowi doniesie, lecz że mogę zawierzyć iego słowu, iż wszystko będzie niebawnie uskutecznione podle moiego żądania.

W ciągu Lutego miałem ieszcze kilka prywatnych konferencyi z Panem de Boynes i Xięciem d'Aiguillon, i jeżeli kiedy to w tych poufłych rozmowach przekonałem się, iż szczerze Rząd pragnie mi pomódz, i że na niczym mi nie zabraknie w moiej wyprawie. Lecz o iak się myli ów, który ślepo zawiera podchlebnym ludzi wyrazom. Niczego oni nie zaniedbują, by sobie uiąć

potrzebnego człowieka; a skoro raz w
 moc go swą dostaną, zazwyczaj staie
 się on igrzyskiem albo ich kapryśw,
 lub ich zaniedbania. Przykład na
 mnie widoczny, iak się wnet okaże.
 Dziewiętnastego Marca, przywołany
 od Ministra, miałem sobie od niego
 komunikowany list Królewski, w
 którym zawarte były życzenia i wi-
 doki Monarchy względem założenia
 osady na Madagaskarze. Po czym
 ukazawszy mi kopią listu adressowa-
 nego do Rządzców wyspy Francu-
 zkiej, usilnie mi zalecił, iżbym bez
 zwłoki wraz z moim korpusem po-
 śpieszał do portu Orient, gdzie dal-
 sze iego odbiorę rozkazy, względem
 ambarkowania się i żeglugi do wyspy
 Francuzkiej.

Tu dopiero spostrzegłem, że mię
 mamiono, na pierwsze bowiem prze-
 czytanie kopii listu do Rządzców wy-
 spy Francuzkiej, łatwie spostrzegłem,

iż cała nieiako moja expedycya oddana była na dyskrecyą tych ichmościów, tak dalece, iż byleby im tylko nie spodobały się moje zamiary, a dopiero gdyby najmnieysze między nami zaszło poróżnienie, wyprawa moja nie tylko zostałaby spóźniona, lecz nawet zupełnie chybiona. Nie przywykły do utaienia wewnętrznego mego uczucia, wręcz przełożyłem Ministrowi moje obawy, a prosząc go iżby odmienił niektóre wyrazy listu do Rządzców wyspy Francuzkiey, które mię właśnie oddawały pod ich dependencyą, żądałem aby mi zaraz we Francyi dostarczono potrzebnieysze dla nowey osady posiłki. Zdumiałem na daną mi odpowiedź, że dyspozycye Królewskie raz uczynione odmienione już bydz nie mogą, że twogi moje są próżne, gdyż zapewnia mię o dobrej chęci i gorliwości Rządzców wyspy Francuzkiey; że niechybnie

oni sami nie dopuszczą tego, aby mi na czym zabrakło; że nareszcie kiedy stanę na miejscu, sam potrafię wykonać to wszystko, co tylko uznam bydź z dobrem i korzyścią dla służby Królewskiej. Dla ośłodzenia iednak tak przykrey rezolucyi, dodał w końcu, iż nowe wyda rozkazy, aby mi dostawiono wszystkiego, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnym do pomyślności i wygody osady.

Mimo tak wyraźną i formalną odpowiedź, ośmieliłem się nowe i silniejsze ieszcze od pierwszego uczynić przełożenie względem nieprzyzwoitości, iakie wyniknąć mogły z podobnego rzeczy układu; lecz Minister odesłał mię do pierwszey swey rezolucyi, zapowiadając że wolą iest Króla, abym iak nayprędzey pośpieszał do wyspy Francuzkiej, a zatym że odiazd mój dłuższey nie cierpi zwłoki. Pożegnałem go więc z ści-

śnionym sercem, a umysłem napełnionym smutnym widokiem przyszłych niesmaków i przykrości, na jakie nieochybnie wraz z moim korpusem miałem być wystawiony. W tym myśl mi przychodzi szukać nieszcześciu temu zarady w opiece i protekcji Xiążęcia d'Aiguillon. Idę więc prosto do niego, donoszę mu o rozkazach i dyspozycjach Ministra; przekładam mu złe onych konsekwencje, a nareszcie nie zamilczam sprawiedliwej mojej obawy względem nieszczęśliwego skutku, powierzonej mi wyprawy. Przychylny mi Xiążę cieszy mię przyrzeczeniem, iż szczerze o tym wszystkim pomówi z Panem de Boynes, i że ma nadzieję że wnet mój interes inną postać na się weźmie, toż że swobodniejsze zostawione mi będzie działanie.

Jakoż zaraz dnia następującego JP. Audat pierwszy Sekretarz Ministra w de.

departamencie morskim, przybywszy
 sam do mnie oświadczył, iż zwierz-
 chnik iego nagłemi i ważnemi zatru-
 dniony sprawami nie mogąc w ten
 moment konferować ze mną wzglę-
 dnie moiego zlecenia, przysyła go
 by mnie zapewnił, iż wszystko podle
 mych życzeń wykonano będzie; że
 w dowód iak daleką w Rządzie posia-
 dam ufność, Pan de Boynes deter-
 minowany jest więcej nawet uczynić
 niż żądam; że mogę natychmiast od-
 ieżdżać do Orient, a z tamtąd puścić
 się do wyspy Francuzkiej, gdzie
 wkrótce przypłyną posiłki prosto z
 Francyi wysłane; że tym czasem
 Rządzczy wyspy Francuzkiej dostar-
 czą mi stosownie do danych im rozka-
 zów wszelką potrzebną pomoc aż do
 przybycia tych, które niebawnie w
 Madagaskarze odbiorę; że nareszcie
 co się tycze listu adreśowanego do
 Rządzców wyspy Francuzkiej, arty-

kuły onego nayistotniejszy podług mych uwag są już odmienione, i że wyraźnie im zapowiedziano, iż zupełna moc mi oddana we wszelkich mych przedsięwzięciach i operacyach, i że onym ten tylko stosunek z moim zleceniem zostawiony, że są obowiązani dostarczać mi wszelką pomoc, iaka mi koniecznie będzie potrzebna.

Tak podchlebna rezolucya odebrana z ust pierwszego Sekretarza, niezmiernie mię ucieszyła, nie przeto że wręcz Ministrowi na swoim postawiłem, lecz że w podobnym rzeczy składzie byłem nieiako pewny, że niezawodnie dopnę chwalebnego przedsięwzięcia, które Król łaskawie staraniom moim powierzyć raczył. Grzeszne te iednak oświadczenia nayszkodliwiejszą były zdradą, iak późniejszy smutny o tym przekonało doświadczenie.

Dnia 22. Marca pożegnałem Ministra, który własnemi swemi usły potwierdził to wszystko, co pierwszy iego Sekretarz imieniem iego mi doniósł. Przy oddawaniu zaś listów i potrzebney instrukcyi, rzekł do mnie następujące słowa: "wszystkim WPana „żądaniom zadośćuczynię, i mam „filną nadzieję, że narzekać na mnie „nie będziesz. „Tak uroczyście zapewniony pośpieszam do Orient, gdzie wsiadłem na okręt nazwany *la Marquise de Marbauf*.

Zegluga moja nic osobliwszego w sobie nie zawiera; dnia 22. Września przybyłem do wyspy Francuzkiej, gdzie już znaydowała się iedna dywizya korpusu moiego, przodem przedemną wyprawiona. Reszta zaś dla niedostatku okrętów pozostała w Orient. Nie przytomny był w ów czas w tey Kolonii Pan de Ternay iey Rządca; a że dopiero w Pa-

żdzierniku miał wrócić, Pan Maillart zaś że nie chciał sam ze mną konferować względem obiektów moiego zlecenia, zaczęm beczynnienie czas mój trawić musiałem aż do przybycia Gubernatora. Skoro powrócił, natychmiast podałem na piśmie żądanie do Administratorów wyspy, iżbym we czterech dniach do Madagaskaru został wyexpedyowany, prosząc oraz PP. de Ternay i Maillart, iżby otworzyli ze mną konferencye tak względem opatrzenia moiego, iako też i odjazdu. Na samym tym wstępie pierwsza z strony tych ichmościów trudność, iż obowiązki ich urzędów będąc oddzielne, nie wypada im z tym konferować ze mną pospołu, ale każdemu z osobna. Nie mając co powiedzieć na ten czczy wybieg, udałem się najprzód do P. de Ternay dnia 22. Października, któremu oddawszy rozkazy od Ministra mi powie-

rzane, żądałem aby mi dostarczył żywność i pomoc potrzebną do ułtuczniczenia zleconey mi od Dworu expedyeyi. Ledwom nie odziedz od zmyślów, gdy odpowiesz od niego odebrał, że nie masz żadnego *directè* adresowanego doń rozkazu względem moich zamiarów; że wyrazy wszystkie listu raczey się ściągają do P. Maillart, gdyż żywności i pożywki, iakich potrzebuję, zawisły od Departamentu skarbowego, do którego on bynajmniey wtrącać się nie chce; że co się tycze formacyi mego korpusu, zrobi swoją powinność; że mi powierzy okręt Królewski *Postillon*, który wyprawiony iest od Ministra na usługę Rządu; w reszcie zaś że mię odsyła do dozorczy skarbowego.

Odebrawszy tak dziwną odpowiedź, poszedłem do P. Maillart, któremu podobnież komunikowałem rozkazy Ministra, wraz z specyfikacją pożyw-

ków i zapasów koniecznie mi potrzebnych do uskutecznienia moiego zlecenia; do każdego zaś wytkniętego w niey artykułu, przydałem iak naydokładnieysze wyszczegulnienia. Wziął Maillart te wszystkie papiery, i gdy nad niemi rozmyśla, ia ruszam wszystkich sposobów i racy, iżbym go skłonił do iak nayśpiesznieyszego pomożenia mi w tym wszystkim, co tylko życzenia Dworu przyśpieszyć i uiścić może. Milczał Maillart pókim się nie wygadał, a gdym skończył mówić, iakie musiało bydź moje zadumienie, kiedy mi on wręcz i bez ogródki oświadczył: że nie poymnie iakim sposobem dał się Dwór skłonić do tak szkodliwej wyprawy dla wyspy Francuzkiej, którey wszyscy kupcy nieochybnie zginą, ieżeliby się udała osada na Madagaskarze. Masz bowiem WPan wiedzieć, rzecze, że nasi Kolonisci zyskowny z tą wyspą prowa-

dzą handel, który nie może na prośty list Ministra być im zakazany. Wiem zatem co mi w takowym przypadku uczynić wypada, póki wyraźnych ode Dworu nie odbiorę rozkazów. Lecz nie spodzieway się W Pan aby te podobne były tym, które z sobą przywozisz. Potrafię go oświecić o prawdziwym rzeczy stanie i potrafię mu donieść, iż ten zamiysł nie podobny jest w exekucyi, gdyż obywatele Madagaskarscy od półtora sta lat mężnie umiając się oprzeć wszystkim podobnymże Francuzkim zamiarom, zapewne nie dadzą się wtedy wziąć za kark, kiedy iednym połączeni ogniem, podlegli są trwałemu i mocnemu Rządowi, który ich samych jest tworem.

Odszedłem od siebie na taką Wice-kommandanta osady odpowiedź. Zilżczone nią zostały obawy moje, które w Wersalu ieszcze przeyrzałem,

a które czczemi nazwał Minister. Spostrzegłem w ów czas widocznie ale już zapóźno, że oddany jestem na dyskrecyą partyi zazdrośney, która bez żadnego skrupułu wręcz osadzie Madagaskarskiej działać będzie, i nie zaniecha wszelkich kabał i intryg, by wniwecz obróciła wszystkie moje nadzieie i moje widoki.

Dnia 28, Pan de Maisonville, którego Minister wyznaczył przy mnie Wice-kommissarzem i dozorcą magazynowym, oświadczywszy iż nie ma chęci do Madagaskaru iechać, naiego miejsce P. Maillart mianował niejakiego Vahis, pisarza okrętowego. Wybór ten właśnie tym celem był uczyniony, aby mię dotknąć. Nie tylko bowiem postęпки złośliwego tego człowieka, lecz odgłos nawet publiczny hańbiąc go, cale niezdatnym go robiły do sprawowania funkcyi, która i charakteru i doświadcze-

nia wymaga. Zanioſtem więc w tey mierze przełożenie moje do Pana Maillart, któremu oświadczywſzy iż dla beſpieczeńſtwa i honoru moiego, nie chcąc i nie mogąc mieć żadnych związków z tak podłą oſobą, proſiłem o wyznaczenie inney ſłuſznieyſzey i zdatnieyſzey do tak ważnego urzędu. Lecz zażarty przeciw mnie wice-kommandant dał mi odpowiedź, iż Pan Vahis właſnie z ſwemi przymiotami ſtworzony do Madagaſkaru, gdzie nie wypada exponować ludzi godnieyſzych i zaſłużonych, bo ich tam zguba niezawodna czeka. Na tak nieroſtropne oświadczenie zapaliłem ſię gniewem; lecz zawſze pomiarkowany w moim zapale, z krwią zimną znioſtem zuchwałą tę odpowiedź, i ſłowa tylko nie rzekłszy oſzedłem.

Pędzony tak od Anaſza do Kaifaſza, udałem ſię znowu do Pana de Ternay, z którym doſyć długą mia-

łem konferencyą w moim interesie. Znaydując go grzeczniejszy, miałem czyli wymową go sobie nie uymę. Wystawiłem mu zatym obraz naytkliwszy okrutney pozycyi moiey i moiego korpusu, ieżeli dłużej upierać się zechce przy swoim przedsięwzięciu i odmówi mi żądanych posiłków. Lecz w miarę moiey powolności zwiększyła się Gubernatora tego nieczułość, a snadź iedno z Maillartem trzymając wzręcz mi oświadczył, iż osada na Madagaskarze nigdy skutkować nie może, gdyż Minister bardzo w tym chybił, że w śrzodkach do tego wziętych nie zasięgnął wprzód zdania Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy są nayświadomsi tego interesu.

Z swoiey strony P. Maillart toż samo bez ustanku powtarzał, wyrzekając na Ministra, że nie poradził się w tey mierze Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy ośobiście gdyby do

tey wyprawy byli interessowani, nie omieszkaliby dostarczyć wszystkich potrzebnych do iey uskutecznienia środków. Oświadczyłem że nie moia w tym wina, i kiedym odwoływał się do rozkazów Ministra względem dostarczenia mi potrzebnych posiłków, zawsze mi tę wykrętną dawano odpowiedź, że one są tak ciemne i nie-dokładne, że nie podobna podług nich na najmniejszy dla mnie awans zezwolić.

Wszystkie te szykany iasno mi wskazywały, iż nic mi więcej nie pozostaie, iak przyśpieszyć mój odjazd do Madagaskaru. A choćbym nawet miał bydz wystawiony na ostatnią nędzę i na naysroźszy niedostatek, umyśliłem iuż w moiey osadzie czekać cierpliwie na przybycie posiłków, które mi prosto z Francyi od Ministra przyić miały. Wskazywały mi takową determinacyą acz pełną rozpa-

czy, honor i obowiązki moje. Zamrużywszy więc oczy na wszystkie nieprzyzwoitości i głuchy na wszystkie intrygi, dałem rozkaz okrętowi *Postillon*, aby płynął do Madagaskaru z dywizją złożoną ze trzydziestu ludzi, której Kommendantom zaleciłem, aby się rozpatrzyli w obyczajach, siłach, sposobie życia i zabudowaniach tamtejszych mieszkańców, a to w celu, bym za moim na tę wyspę przybyciem, mając już potrzebne objaśnienia, pośpieszyć mógł moje czynności, stołownie do życzeń Królewskich.

Na mocy tego rozkazu, dnia 7. Grudnia ruszył pod żagle Pan Saunier Porucznik okrętu, a Kommendant *Postylliona*, i tegoż dnia jeszcze z moim korpusem popłynął do Madagaskaru. Lecz zaledwo wyszedł z portu, gdy doniósł mi, iż P. Maillart pomimo rekwizycją odemnie zanieśloną wzglę-

dem dostarczenia potrzeb dla wojska, mimo kilkokrotnie powtórzoną obietnicę, że ją uskuteczni, przystawić tylko rozkazał i zbyt szczupłą liczbę żądanych artykułów, i w najpodleyszym gatunku. Co się zaś tycze wódki na użytek żołnierzy, całkiem iey odmówił, i że chyba P. Saunier z własnych iey zapasów dostarczy.

Na taką wiadomość, sprawiedliwym uniesiony gniewem pobiegłem do P. Maillart, żądając po nim iżby mi się wytłómaczył z takowego postępku. Odebrałem odpowiedź, iż nieprzyzwyczajony jest sprawiać się nikomu z swoich czynności iak tylko jednemu Dworowi; toż że mając wolność działania iak mu się spodoba, radzi mi, ażebym odtąd pomiarkował się w mych zapędach, i nie klócił go dłużej memi wymówkami.

Straciwszy zupełnie nadzieję iżbym mógł kiedy sobie zniewolić tego

zaciętego i zawziętego na mnie człowieka, umyśliłem pochodzić ieszcze około Pana de Ternay, iżbym go sobie zobowiązał. Lecz próżno cały tydzień nań nalegałem, iżby swą powagą skłonił Maillarta do wydania mi tego, co miałem prawo po nim wymagać. Wszystkie w tey mierze zachody moje były nadaremne. Ządałem zatem po Gubernatorze, iżby swym kupcom co na brzegi Madagaskaru zaieżdżali, zalecił wstrzymać ten handel do nowych Ministra rozkazów; domagałem się zaś tego w celu, iżbym mógł wniysć w ten nieład, i owe kupczenie w takowy urządzić sposób, iżby i skarb Królewski więcej z niego korzystał, i osada znacznie z niego odbierała pożytki. Uwagi te moje zdały się go przekonać, i przystał na moje żądanie. Lecz gdym się dowiedział, iż na piśmie tylko skończono, i że nie publikowany

ten rozkaz, ponowiłem me zażalenie, na które z naywiększą dla mnie przykrością urzędownie oświadczył Mailart: że go to niezmiernie dziwi, iż tak upornie obstaie przy żądaniu, które wcale nie należy do moiego zlecenia; że go winienem na dal zaniechać, gdyż handel, o który rzecz, urzędownie będąc autoryzowanym, nie może go nikt zawiesić a tym bardziej zakazywać na mocy prostego listu Ministra.

Może każdy miarkować iak daleko mię szykanowano, kiedy aż do dnia 22. nie wydano ieszcze broni dla moiego korpusu, tak dalece, iż pożyczoną bronią exercytować go musiałem. Przecież dnia tego na silną mą rekwizycją do Pana Ternay, Dyrektora arsenału wyspy Francuzkiej, po krótkim sporze wydano mi ją, ale w tak złym stanie, iż musiałem wprzód własnym kosztem kazać ją re-

parować, zanim nią uzbroilem moiego żołnierza.

Dnia 25 doniesiono mi, iż iakiś partykularny okręt puszczają się do Gibraltaru. Korzystając z tey pomyślney pory do przestania niektórych moich rozkazów PP. de Saunier i d'Estherubi, wskazałem do P. Vahis, który mimo mego zezwolenia sprawował obowiązki dozorczy magazynowego, iżby mi rapport przysłał o stanie przygotowanych do mey wyprawy zapasów. Ale ten zuchwalec ufny w protekcyą hardego mego przeciwnika, miało skutecznienia mey woli, tę mi dał odpowiedź, iż gdy jest szczególnie obowiązany sprawować się P. Maillartowi, nie słucha moich rozkazów i nie znieśie tego, abym mu kiedy je dawał. Roziuszony podobną zuchwałością z strony oficjalisty, który z samey natury swey służby moiej szczególnie podlegał władzy,

władzy, zaniołem o to najmocniejszą do Pana Maillarta i kargę, na którą dano mi rezolucyą, iż Vahis dopełnia swej powinności, a gdy działa słownie do daney mu dyspozycyi, zatym uspokoić się winienem. — Na takie to wystawiano mię szyderstwa, iżby mię zrazić od mego przedsięwzięcia. Lecz wyuczony w szkole przeciwności, trwały w nim byłem, a wszystkie przykrości cierpliwie znieść umieiać, zaniołem dnia 28. nową do Pana de Ternay prozbę, iżby raczył ieszcze raz pomówić z Panem Maillartem względem wydania mi posilków, których potrzebowało moje zlecenie. Wymówił się i tą razą od tey usługi nieużyty ten człowiek, dając za przyczynę, iż gdy Minister *directe* Panu Maillartowi dał w tey mierze swoje rozkazy, nie wypada mu mięszać się do nich. Udałem się więc znowu do tego Intendenta, ale

już nie sam tylko, lecz w towarzy-
stwie Maiora i Kapitana moiego kor-
pusu. Ponowiwszy mu w ich przy-
tomności nayuściłniejszy me proźby,
przełożyłem wreszcie, iż żądania moje
zasadzone są na wyraźnych rozkazach
Króla przez Ministra oznaczonych, i
że on nie może im się sprzeciwić,
bez uchybienia swym obowiązkom i
służbie Monarchy. Wszystkie te moje
perłwazy na nic nie przydały się, a
odповідź jego była taka, iakiey ni-
gdy po uczciwym urzędniku spodzie-
wać się nie mogłem. Nie dość bo-
wiem że Maillart uniesiony przeciw
memu zleceniu, które z woli Dworu
pochodziło, wyzionął nań całą żołą-
c swoją, lecz nadto posunął swą nie-
roztropność aż do tego krnąbrnego
oświadczenia, iż gdyby P. de Ternay
chciał rady jego usłuchać, przeszko-
dziłby moiej wyprawie; nie zasta-
nowił się bowiem Dwór nad nieprzy-

zwoitościami planu proponowanego od takiego iak ia awanturnika. W refzcie dodał, iż chociażby Minister naywyrażnieysze mu w tey mierze przyśłał rozkazy, nie usłucha ich, i prędzey urząd swòy złoży, zanim w naymnieyszey części przychyli się do exekucyi tak dziwnaczego projektu. Dzika ta i wcale nieprzyzwoita w uściech urzędnika publicznego odezwa, godna była tylko wzgardy a nie odpowiedzi. Jakoż słowa na nią nie rzekłszy odszedłem, a korzystając z odiażdzu do Francyi okrętu, doniósłem Ministrowi o całym ze mną Rządzców wyspy Francuzkiej niegodnym postępowaniu.

W początkach Grudnia na okręcie Laverdi przybyła do wyspy Francuzkiej refzta moiego korpusu. To mię zdecydowało, iżbym zamrużywszy oczy na wszelkie niebezpieczeństwa, przyśpieszył mój do Madaga-

skarzu wyjazd. Poczyniwszy więc do tego wszystkie przygotowania, posłałem do Gubernii wyspy Francuzkiej, żądanie, iżby mi transportowych dostawiono okrętów, tudzież artykuły nieuchronnie do mej ekspedycji potrzebne, iako to: rozmaite do budowlu narzędzia, medykamenta, a osobliwie dwanaście beczek octu, i cztery *naczynia* do filtrowania. Nade wszystko zaś o te ostatnie dwa obiekta nayusilniey nalegałem, wiedząc doskonale o niezdrowych w Madagaskarze wodach, które albo błotniste, albo metaliczne będąc filtrowaniem iedynie i octem poprawić ie można, iak tego iuż nie raz doświadczono w rozmaitych Europeyskich garnizonach z naypomyślnieyszym skutkiem.

Dnia 11. Grudnia, gdy naymniey spodziewam się, zaprasza mię Pan Maillart na konferencyą bądź do

swoiego domu, bądź do mieszkania Pana de Ternay. Obrałem pierwsze miejsce, i gdy przybywam na naznaczoną godzinę, Pan Maillart w obecności Panów de Ternay i de Bellecombe dawniejszego Kommendanta wyspy Burbońskiej pocznie mię uroczyscie przeproszać za przeszłe swoje ze mną postępowanie, a wzywając moiey przyiaźni, oświadcza, iż zaślona, przez którą dotąd patrzył na moje zlecenie, spadła nareszcie z iego oczu, i że uznaje iż Minister miał słuszne pobudki powierzyć mi założenie osady na Madagaskarze. Zaręczywszy mi potem, iż pragnie ile możności przyłożyć się do tey nowej kolonii, przez dostarczenie wszelkich potrzeb i pomocy iakie tylko od niego zawisną, zaklął mię abym puściwszy w niepamięć dawniejsze moje niesmaki, odtąd go zaszczycał moią przyiaźnią. Odpowiedziałem iak przystało z upo-

korzonym nieprzyjacielem, to jest po prostu i szczerze. Spostrzegłszy Intendent iż nieco mię ujął pierwszemi wyrazy, uznał sam nieprzyzwoitość dawniejszych swych kroków, i zarazem poprzyłagał, że całego siebie poświęci, aby ułatwić, i jeżeli można zapewnić pomyślny skutek mego przedsięwzięcia. Na taką odezwę zaręczyłem mu nawzajem, iż może na zawsze być pewny moiego szacunku i przyjaźni, i że od tego momentu oboje posiada. Oświadczenie to z mey strony tym szczerwsze było, że mi przez myśl nigdy nie przeszło, ażeby oficyalista tak znaczny i rządowym zaszczycony zaufaniem, potrafił tak daleko posunąć swoje podstępny i swoje szalbierstwo. Jakoż wkrótce się wykaże, iż ten zwierchnik skarbowy wyzuty był z honoru i uczciwości.

Doczekałem się przecie dnia 17, że Pan de Ternay wydał mi artylleryą i wszystkie potrzebne amunicye wojenne. Odprawiłem natychmiast rewia z ogniem, która mi się przedziwnie udała. Z swojej także strony Pan Maillart dozórstwo magazynu odebrał Vahisowi, a na jego miejsce wyznaczył niejakiego P. Senaut, który mi był jeszcze nieznany. W kilka dni potym doniosło mi Gubernium, iż do transportu moiego i moich ludzi przeznaczony okręt Desforges, który co moment z wyspy Burbońkiey był spodziewany. Nowina ta niezmiernie mię ucieszyła, a to tylko mię zmar-twiło, iż P. Maillart oznaymił mi, że tak prędko nie będzie w stanie dostawić mi bardzo wielu artykułów handlowych których żądałem, toż że w magazynach zupełnie brakuie na oćcie, i że nareszcie nie wiadomo mu, gdzie się zadziały naczynia do filtro-

wania. Dodał jednak w końcu, że przez nayspiewszą okazją nie omieszka mi nadeśłać te wszystkie obiekta, chociażby mu je na umyśl kupić przyszło. W ostatnich dniach tego miesiąca zaprosiłem Pana de Ternay, ażeby wraz z Kommissarzem odprawił rewiał i lustracyą moiego korpusu. Uczynił to chętnie, a na rekwizycyą moią dostawiono dla wszystkich moich żołnierzy nowe mundury, owe bowiem które z Europy przyślano, wcale nie przydały się.

Dnia 1. Stycznia roku 1774. doszedł mię list z Madagaskaru z doniesieniem, iż zapas dany Postyllionowi w tak małej jest liczbie, iż zaledwo dywizyi przodem tam wysłanej, na trzy miesiące wystarczy; oznaymiano mię w nim takóży, iż przytomność moja na tej wyspie koniecznie potrzebna, niektórzy bowiem zwierzchnicy owego kraiu już z nami wo-

ienne rozpoczęli kroki. Przerażony tak smutnemi nowinami, pobiegłem natychmiast do PP. de Ternay i Mailart z przełożeniem, iżby mi niebawnie dostarczyli okrętów, któremiby mógł się dostać na miejsce mego przeznaczenia; a odebrawszy odpowiedź, iż wszystkie statki do ich dyspozycji należące, użyte są do rozmaitych a nieodbitie potrzebnych usług osady, toż że w ciągu miesiąca nie mogą mi obiecywać żadnego, przedsięwziąłem własnym mym kosztem nająć iakowy okręt, i przestać nim żywności i sukurs w ludziach mojemu korpusowi. Odwiódł mię iednak od tey moiey determinacyi P. de Ternay, zaręczając, iż przed końcem Stycznia, okręt niezawodnie dostawiony mi będzie. Na mocy tego zapewnienia, kazałem moim żołnierzom trzymać się w gotowości do żeglugi. Ze zaś sześc dziełat trzech z pomiędzy nich w

lazarecie leżało, umyśliłem ich zostawić pod kommandą P. de Marin moiego Podpułkownika, któremu w pomoc dodawszy Kapitana le Sanglier, zaleciłem obudwom, iżby skoro tylko ludzie nasi wyzdrowieją, natychmiast do Madagaskaru pośpieszali. Nadpłynął tym czasem tak upragniony odemnie okręt, i gdy mniemam iż wszystkie moje troski koniec już biorą, gdy już ambarkować się zamyślam, w tym z naysroźszym dla mnie skutkiem dowiaduję się, iż większa część moiego korpusu odmówiona od innych regimentów; że kilkunastu moich ochotników już dezertowało, i że nareszcie tak fałszywe i tak zręczne na przeciw naszey wyprawie pułczono wieści, iż połowa blisko moich Oficyerów podała się za chorych, dla przewleczenia odjazdu do Madagaskaru. Doszedłem wnet celu tey intrygi, to jest że Rządzczy wyspy Fran-

cużkiew zyskać pragną na czasie;
wyśtali zaś skrycie emissaryuszów na
tę wyspę, ostrzegając Króla Hyawę i
innych oney naczelników, iakoby za-
miarem mym było wydrzeć im wol-
ność, i mocą oręża wtłoczyć na ich
wszystkich karki i arzmo niewoli.

Ciężko aby czyia sytuacja kryty-
czniejsza być mogła. W obawie,
iżby przez tak kunsztownie rozlane
pogłoski, służba Królewska znacznego
uszczerbku nie odniosła, nie daię
czasu szerzyć się potwarzy, zgroma-
dzam natychmiast cały korpus, i tak
filnie zbiiam wszystkie fałsze, tak wy-
mownie wrażam we wszystkich punkte
honoru, tak nareszcie udaie mi się
wszystkich zapalić, iż każdy wraca
do swoiey powinności, a iednomyślny
okrzyk zewsząd powstaie, iż nikt
mnie nie odstąpi. Zapowiadam na ów
czas do Madagaskaru mój odiazd, i
rozkazuję ogłosić, iż wszyscy ocho-

tnicy, a nadewszystko rzemieślnicy, którzyby chcieli ze mną popłynąć, mają się stawić i podać mi swoje warunki. Deklaracya podobna sprawia naysłowniejszy skutek. Miasto co intrygowano, iżby mię iednego wyprawić, zbiegł się tłum rozmaitego ludzi gatunku, którzy na wyścigi dopraszali się, iżby mi towarzyszyć mogli. Z ochotą przyjąłbym ich życzenia; nie wiedząc iednak czyli są wolni, a nadewszystko nie chcąc dać z mey strony najmniejszey przyczyny do iakich niesnasek, odwołałem się w tey mierze po objaśnienie do PP. de Ternay i Maillart. Oświadczył mi pierwszy lecz w grzecznych wyrazach, iż nikomu nie może dozwolić wyspę opuścić. Maillart zaś wracając się do dawnego swojego sposobu postępowania ze mną, hardzie mi wskazał, iż otwartą siłą zapobieży odiażdowi tych, którzyby ważyli się iechać

ze mną do Madagaskaru, a to z powodu że jest przekonany, iż byłoby to iedno co ich na rzeź oczywistą wystawić. Nie przestając zaś na tey pogroźce, puścił zmyśloną nowinę, iakoby znaczne korpus zbroynnych tamteyszych wyspiarzy, opanowawszy brzegi, w pogotowiu jest nie dopuścić nam nawet wylądowania. Nie skutkowały iednak te wieści; a zdradziecki ten człowiek do tego stopnia posunął ku mnie swoją nienawiść, iż usiłował nawet zbuntować przeciwko mnie iednego z przednieyszych mych Oficyerów, przyrzekając mu, że ieżeli mię zgubi, przesze mu kopią zleceń mi danych, iżby sam wykonał rozkazy od Ministra mi powierzone. Lecz wczesnie uwiadomiony o tym podstępie, potrafiłem mu zaradzić.

Dnia 22. korzystając z odijazdu okrętu Królewskiego *le Triquaire*, pisałem do Ministra i do Dworu, dono-

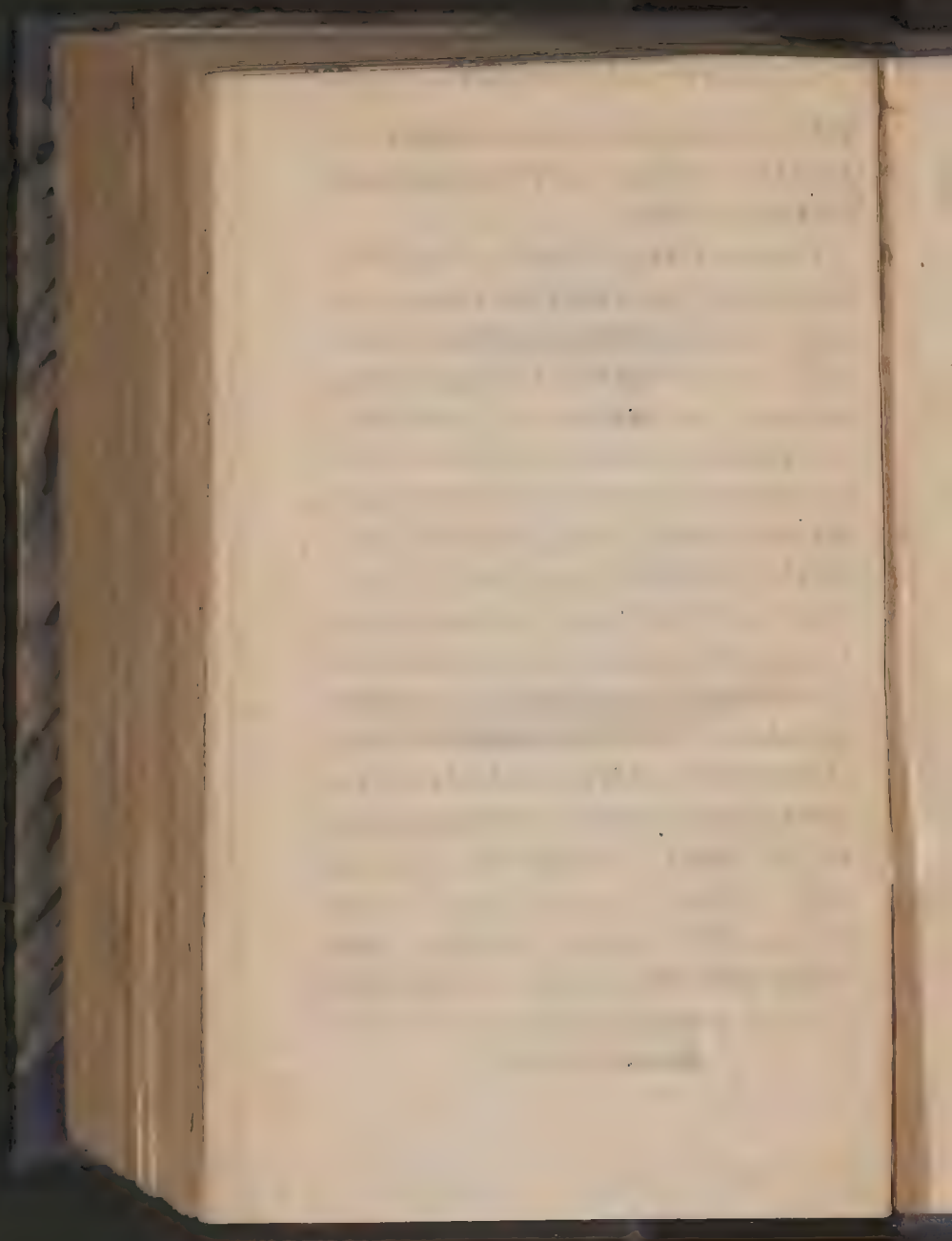
sząc im o wszystkich moich przykro-
ściach i niesmakach. Dni następują-
cych trudniłem się ambarkowaniem
ammunicyi i ekwipażu moiego korpu-
su. Tu Pan Maillart widząc że już
niczym przeszkodzić nie zdoła moiej
wyprawie, przybył sam do mnie z
zaręczeniem, iż podług rozkazów
Ministra, nieochybnie wprędce mi
nadeśle do Madagaskaru, wszystkie
żądane odemnie potrzeby. Dnia 2.
Lutego z okoliczności urodzin mego
fyna, sprawiłem bal na wielkiej rzece
dla całej kolonii, gdzie pożegnawszy
znaiomych, dałem rozkaz moim wo-
lonterom, iżby przy odgłosie muzyki
i z rozwiniętymi chorągwiami masze-
rowali do portu. Ciężko wypowie-
dzieć ich radości, a nieukontento-
wania moich przeciwników. Aż też
nadeszedł tak dawno odemnie upra-
gniony moment opuszczenia nienawi-
stney mi wyspy Francuzkiej. Nigdy

ochoczezy nie wsiadłem na okręt, a o godzinie szóstey z wieczora opuściliśmy iey brzegi.

Dnia 5. wiatry północne przymusiły nas zawinąć do wyspy Bourbon, zkąd wyruszywszy siódmego weszliśmy nareszcie do odnogi Antongyl, gdzie sta nałem na kotwicy 14. tegoż miesiąca.

Doniosłem o tych wszystkich drobniejszych życia moiego przygodach, dla wykazania szczegulnie, iak szkodliwe dla Rządu sprawić mogą skutki, nie dość iasne Ministrów instrukcyje a zazdrość i niesforność urzędników publicznych wyzuty z honoru. Obaczemy w dalszym ciągu iak nayokropniejszy ztąd wynikające dla sprawy publiczney nieszczęścia; a to co się dotąd powiedziało, niechay służy iedynie za wstęp do historyi osady, którą mimo wszelkie iakie tylko znaleźć się mogą przeszkody, założyłem na Madagaskarze.

Koniec Tomu III.



T A B L I C A

T O M U T R Z E C I E G O .

Zegluga z półwyspy Kamszatki do
Kantonu w Chinach.

*Pan Meder piętnaštu osobom krew puszcza,
kart: 4. Znayduią szalupę grzbietem do góry
przewróconą, 5. Stefanów od dalszey uwol-
niony kary, 7. Niedostatek wody, 8. Na-
walność, 11. Związkowi przymuszeni są iść
skóry gotowane, 13. Hrabia rozpacza na
moment o zachowaniu okrętu, 16. Niektó-
rzy piłą wodę morską, 18. Amerykańczyk
pierwszy odkrywa ziemię, 20.*

Wyspa Wodna.

*Znayduie się na niej dobra woda, wieprze
i kozy, 23. Związkowi wysiadają na ląd,
24. Znayduią rozmaite owoce i przewyborne
rośliny, 25. Kryształ de Roche i świecącą
się nakształt złota rudę, 27. Chcą na tej
wyspie zostać się, 29. Decyzya w tej mie-
rze Hrabiego, 32. Nowy spiszek przez Ste-
fanowa knowany, 34. Srzodki dla zapobie-
żenia onemu przedsięwzięte, 35. Hrabia chce*

Tom III.

Bb

złożyć kommendę, 38. Zwađa zakończona, 44. Nadzieia powrotu na wyspę, 46. Napis nad brzegiem, 47. Związkowi oddalaia się od wyspy Wodney, 48.

Przylądowanie do Japonii.

Węże czarne, 50. Wyspy przyległe Japonii, 51. Wyspa Rybaków, 53. Wniyscie w odnogę Japońską, 54. Ostrożność przez Hrabiego użyta, 56. Delegowani na ląd dobrze są przyjęci, 59. Rozmowa ich z Gubernatorem, 60. Kilka Japończyków przybywa na okręt, 67. Zadumienie i ciekawość ich na widok kobiet, 69. Łodzie z muzyką, 70. Ulikamhy, czyli Król żąda widzieć się z Hrabia, 71. Pałac Ulikamhy, 73. Sposób Japoński tłumaczenia się, 74. Bonz uczony, 77. Charakter Króla, 78. Kupcy żadney wiary nie mają, 83. Obiad z Królem, którego Hrabia mocno sobie uiał, tamże. Podarunki Bonzowi dane, 85. Podarunki dla Króla, 87. Król z muszkietu konia ubiia, 89. Zgromadzenie przedniejszych Panów Japońskich, 91. Pozwolenie dane Hrabie mu handlowania z Japonią, 92. Podarunki od Króla Hrabie mu dane, 95. Odziażd z Japonii, 99.

Kontynuacya Zeglugi.

Okręt wzdłuż brzegów Japońskich żeglując, 100. Przybicie do brzegu, 101. Odpór z strony mieszkańców, 104. Grzeczność zastraszająca, 106. Urzędnik Japoński przyjeżdża aresztować okręt, 107. Jak jest przyjęty, 108. Pogoń za niektórymi łodziami, 110. Szalupa związkowych płynąc obok wielkiej barki strzałami atakowana od wyspiarzów, 112. Ukaranie tego zdraźnictwa, tamże. Barka skonfiskowana wraz z ładunkiem oney, 116. Szpara w okręcie, 118. Niebezpieczna sytuacja, 119. Łódź na której się znajdował Hrabia, o skałę się rozbiła, 121. Znajdują go pod drzewem prawie bez duszy, tamże.

Wyspy Usmay-Ligon i Lequeio.

Liść w języku łacińskim przez Jezuitę pisany, 125. Breviarz Ignacego Salis, 129. Wyspiarze są Chrześcianami, 130. Łagodność ich charakteru, 134. Wizyta znakomitego wyspiarza, 137. Grób Ojca Ignacego, 140. Wielka żyzność kraju, 142. Wyspiarze żądają, żeby Hrabia między niemi osiadł, 147. Niewzbronnie jest pozycie z dziewczętami, ale wstrzymać się trzeba od

bałamucenia mężatek, 150. Związkowi ścisłą z młodemi Indyankami zawieraią przyjaźń, 155. Powszeczna proźba i ogólne naleganie, aby Hrabia sobie dziewczynę obrał, 157. Maryaż iego warunkowy, 158. Formalność zwyczajui kraiowego w tej mierze, 160. Panna młoda iest córka oycy Ignacego, 162. Pomieszanie i kłopot Hrabiego, 163. Traktat przymierza z wyspiarzami, 165. i 174. Podarunki od nich, 172. Odiazd, 178.

Wyspa Formoza.

Rozprawa z okrętem Hollenderskim, 181. Przyładowanie do wyspy Formozy; zwada z wyspiarzami, 185. Zdraźiectwo ich, 188. Indyanie w potyczce zabici, 189. Hieronimo Pacheco, 199. Charakter mieszkańców, 202. Niektórzy związkowi strzałami przeszyci, 205. Ostatnie słowa Panowa i śmierć iego, 208. Nadgrobek, 211. Śmierć zemszczona, 212. i następ: Wios Indyanów na czterech rogach podpalona, 219. Monarcha Huapo, 220. Jego Bamini czyli Generał, 222. Przybycie Monarchy, 229. Porządek marszu, 230. Huapo chce w ręce Hrabiego złożyć swą Koronę, 233. Wspaniałe i huczne przy-

ięcie, 236. *Fäierwerkh*, 239. Zapytania przez Huapę *werynione*, 241. Odpowiedź Hrabiego, 243. Przymierze przysięgą stwierdzone, 246. Hrabia przedsięwzięcie w wyprawie wojennej posilkować Huapę, 250. i następ: Rozporządzenie wojska, 256. Bitwa, 262. Zwycięstwo, 265. Podarunki Hrabiemu w złocie dane, 269. Loginów zostało na wyspie 271. Piękność kraiu, tamże. Hrabia wszystkie złoto i srebro dane mu od Huapy między związkowych rozdać, 273. Związkowi nalegać na Hrabiego, aby na wyspie Formozie osiadł, 275. Opisanie Formozy, 280. Rząd i obyczaje mieszkańców, 281. Myny złote, 282. Domy, 283. Handel, język, religia, 284. Plan założenia osady na wyspie Formozie, 287. Warunki, podług których Hrabia chciał się podjąć któremu Europejskiemu Mocarstwu założyć osadę, 292. Stefanów nadaremnie żąda osiąść na wyspie, 296. Odiad z wyspy Formozy, 299.

Kontynuacya Zeglugi.

Ukazanie się brzegów Chińskich, 302. Weyście w odnogę Tanafoa, 303. Podarunki Mandarynowi posłane, 305. Przedaz

niektórych futer, 306. Flota z Kantonu pływająca, 310. Wyspy Ladrones nazwane, 312. Wniyscie do Makao, 313. Trzynastu związkowych nagle umiera, 315. Przedaż futer, 317. Śmierć Afanazyi, 319. Propozycye kompanii Angielskiej, 320. Propozycye kompanii Hollenderskiej, 322. Inne propozycye kompanii Angielskiej, 323. Projekt wykradzenia manuskryptów Hrabiego, 325. Śmierć niektórych związkowych, 333. Skryte przebiegi Dyrektorów Angielskich, 331, 333. i następ. Przygotowania do powrotu do Europy, 339. Odjazd z Makao, 342. Przybycie do wyspy Francuzkiej, 343. Do Madagaskaru, 346. Przybycie do Francyi, 347.

Przygotowania względem wyprawy do Madagaskaru.

Pamiętnik względem założenia osady na tej wyspie, 351. Wola JP. de Boynes, 353. Kommenda korpusu z tysiąca dwóchset ludzi złożonego Hrabiemu offiarowana, 356. Plan podany Ministrowi względem wyprawy, 360. Plan ten podobna się JP. de Boynes i Xięciu d'Aiguillon, 364. Cała ekspedycja oddana na dyskretyę Rządzców wyspy Francuzkiej,

366. *Przełożenie Hrabiego, tamże i następ: Przyrzeczenia Ministra, 369. i 371. Odiazd i przybycie do wyspy Francuzkiej, tamże. PP. de Ternay i Maillart ganią wyprawę, 372. Jeden i drugi sprzeciwia się zamiśłom Hrabiego, 378. Zal zmyśłony Pana Maillart, 391. Odiazd Hrabiego do Madagaskaru, 399.*









Biblioteka Jagiellońska



stdr0026145

